

An

He

twórc
bankr

desig
bankr

Andrzej Włodarczyk

seria polskich
notów

series of Polish
notes

NBP

Narodowy Bank Polski

NBP

Narodowy Bank Polski

**Album został wydany z okazji 50-lecia
współpracy pana Andrzeja Heidricha
z Narodowym Bankiem Polskim.**

Wywiad: Teresa Torańska

Konsultacja merytoryczna:

Anna Drabiuk, Marcin Madejski, Tomasz Walkowicz
(Departament Emisyjno-Skarbcowy NBP)

Koordinacja projektu: Anna Łachacz (Departament
Komunikacji i Promocji NBP)

Redakcja tekstów polskich: Antonina Marnic, Zofia Musiał
(Departament Edukacji i Wydawnictw NBP)

Tłumaczenie: Departament Zagraniczny NBP

Korekta tekstów polskich: Zofia Musiał (Departament
Edukacji i Wydawnictw NBP), Karol Kwiatkowski

Korekta tekstów angielskich: Anna Liczbińska, Karol Lira,
Andrzej Szczepanik (Departament Zagraniczny NBP)

Projekt graficzny: Piotr Matosek

Druk: Drukarnia Jantar

Zdjęcia pochodzą z domowego archiwum
Andrzeja i Marii Heidrichów.

Narodowy Bank Polski
ul. Świętokrzyska 11/21
00-919 Warszawa
www.nbp.pl

Wydawca: Narodowy Bank Polski
Copyright © Narodowy Bank Polski 2011

Warszawa 2011

ISBN 978-83-932138-8-7

**This album has been released to mark the 50 years
of Mr Andrzej Heidrich's collaboration with
the National Bank of Poland.**

Interview: Teresa Torańska

Content-related revision:

Anna Drabiuk, Marcin Madejski, Tomasz Walkowicz
(NBP Cash and Issue Department)

Project coordinator: Anna Łachacz
(NBP Public Relations and Marketing Department)

Polish text editing: Antonina Marnic, Zofia Musiał
(NBP Education and Publishing Department)

Translation: NBP International Department

Polish text proofreading: Zofia Musiał (NBP Education
and Publishing Department), Karol Kwiatkowski

English text proofreading: Anna Liczbińska, Karol Lira,
Andrzej Szczepanik (NBP International Department)

Graphic design: Piotr Matosek

Print: Jantar Printing House

Photos from the personal archives
of Andrzej and Maria Heidrich.

National Bank of Poland
Świętokrzyska Street 11/21
00-919 Warsaw
www.nbp.pl

Published by National Bank of Poland
Copyright © National Bank of Poland 2011

Warsaw 2011

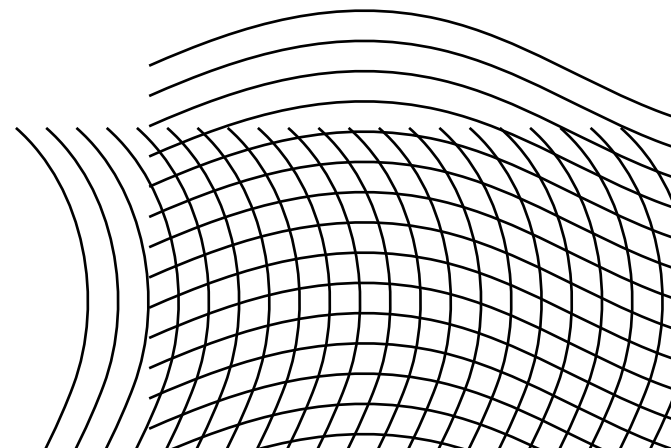
KI



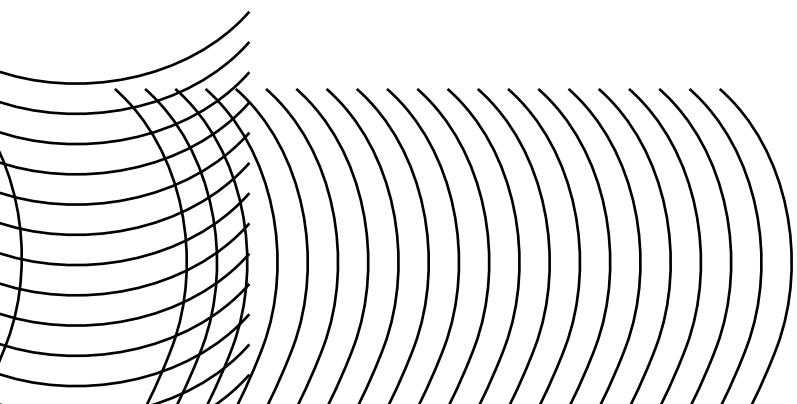
MBP

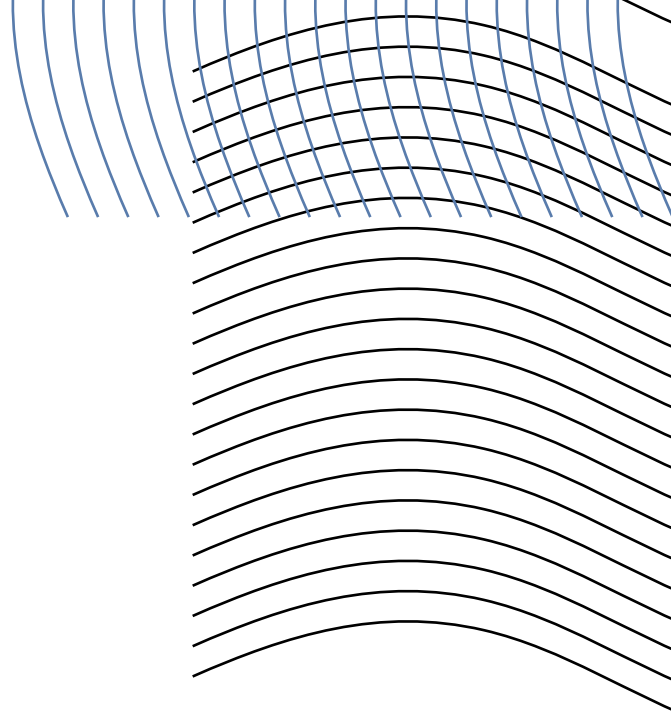
DKIEM PŁATNICZYM W POLSCE

wstęp	10
biogram	16
wywiad	19
projekty banknotów	58
konkurs	60
miasta polskie 1	64
wielcy polacy	74
miasta polskie 2	118
władcy polscy	126
banknot kolekcjonerski	138
poczet władców	142

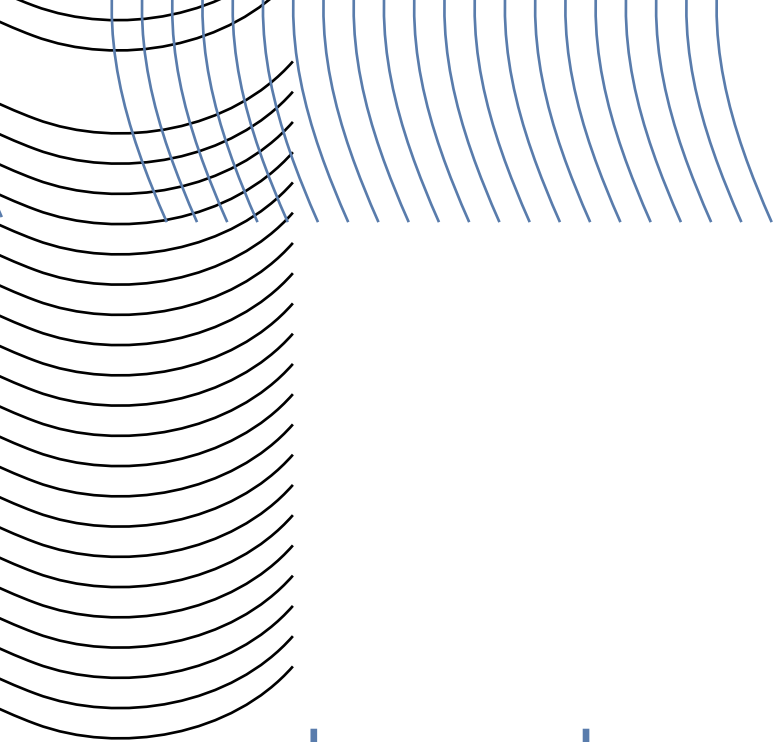


11	introduction
17	biography_____
19	interview_____
58	banknote designs_____
60	competition_____
64	cities and towns in Poland 1_
74	great Poles_____
118	cities and towns in Poland 2_
126	Polish rulers_____
138	collector banknote_____
142	gallery of portraits of the Polish rulers





okładki	
i ilustracje	154
pięć zmysłów	170
czcionka bona	176
inne projekty	180
znaczki pocztowe	182
ordery i odznaczenia	188
katalog	192



154 book covers
and illustrations_

170 five senses_____

176 bona typeface_

180 miscellaneous
designs_____

182 post stamps_____

188 badges and awards_____

192 catalogue_____

wstęp

prof. Marek Belka
Prezes Narodowego Banku Polskiego

Szanowni Państwo,

Prace Andrzeja Heidricha znają bez mała wszyscy Polacy. Od 40 lat każdy z nas codziennie spotyka się z jego wybitnymi grafikami. Większości te spotkania dają satysfakcję, a małe dzieła sztuki niezmiennie dobrze się kojarzą. Dla niektórych zbieranie prac pana Andrzeja stało się wręcz sensem życia, chociaż każda z tych doskonałych grafik jest powielana w setkach milionów identycznych egzemplarzy.

A mimo to Andrzej Heidrich pozostaje osobą nieznaną. Można zaryzykować stwierdzenie, że jest artystą całkowicie ukrytym za sukcesem swoich prac. Są one tak powszechne, że nie przychodzi nam do głowy, że ktoś je wymyślił, zaprojektował i narysował. Ci, którzy lepiej znają pana Andrzeja, nie dziwią się i mówią: *Niezwykłe skromny i pracowity, człowiek starej daty z nienagannym przedwojennym wychowaniem. Nie pretenduje, aby być gwiazdą. Ale jest. Jest wybitnym artystą, mistrzem małych form graficznych, „królem polskich banknotów”.*

Ten album to hołd, który Narodowy Bank Polski składa swojemu wieloletniemu współpracownikowi. To podziękowanie za ciężką pracę przy projektowaniu polskich banknotów – tych emitowanych w czasach PRL, pamiętanych przez starsze pokolenie, z serii „Wielcy Polacy” i tych współczesnych, z serii „Władcy Polscy”, które są już z nami 16 lat. Dziękujemy za piękny banknot z Józefem Piłsudskim, który nie musiał wejść do obiegu, a także za pierwszy banknot kolekcjonerski z wizerunkiem Papieża Polaka i za wszystkie inne dokumenty zaprojektowane przez Pana. To kawał polskiej historii.

Głęboko wierzę, że ten album przybliży wszystkim nie tylko twórczość Andrzeja Heidricha, lecz także jego osobę.

Panie Andrzeju, bardzo dziękuję w imieniu Narodowego Banku Polskiego.



introduction

Professor Marek Belka
President of the National Bank of Poland

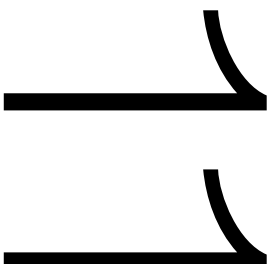
Dear Ladies and Gentlemen,

Almost every Pole is acquainted with the work of Andrzej Heidrich. For almost 40 years, each of us has encountered his outstanding graphic art every day. Most of us derive satisfaction from these encounters, and the small pieces of art invariably bring positive associations. Some people even find meaning in their lives by collecting the works of Mr Heidrich, despite the fact that each of these excellent designs has been duplicated into hundreds of millions of identical copies.

Nonetheless, Andrzej Heidrich, the man, is an unknown person. We may risk the statement that he is an artist fully concealed behind the success of his work. His works are, indeed, so widespread that we hardly realise that someone has meticulously devised, designed and drawn them. Those who know Mr Heidrich better are not surprised and call him – *A most unassuming and hard-working man, a man of the old school, with immaculate pre-war upbringing. He does not aspire to be a “star”.* He is one, though. He is an outstanding artist, a master of small graphic forms, the “king of Polish banknotes”.

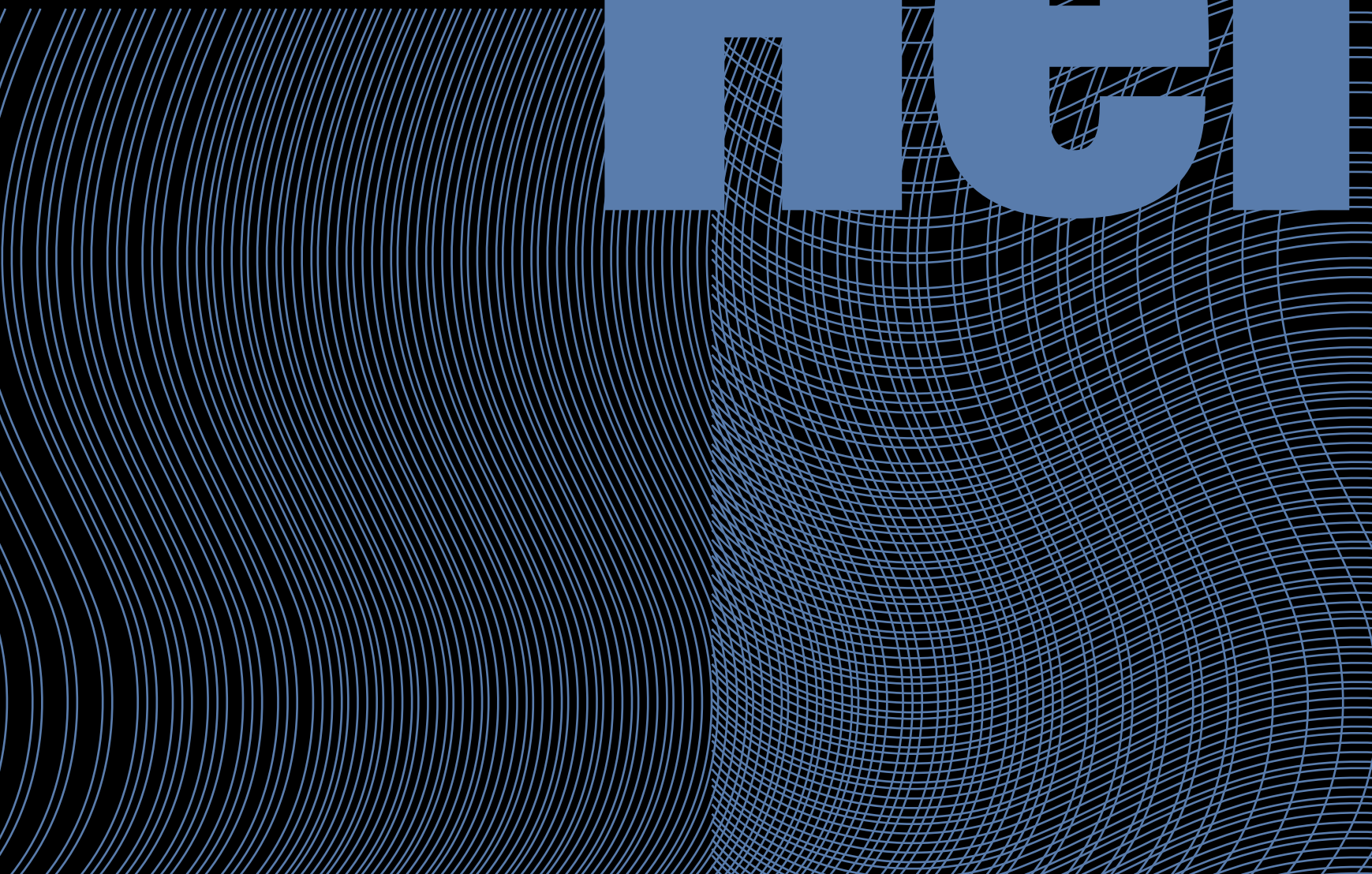
This album is a tribute by the National Bank of Poland to its collaborator of many years. This is our acknowledgment of the hard work dedicated to designing Polish banknotes – those issued in the times of the Polish People’s Republic, well remembered by the older generation, banknotes from the “Great Poles” series, as well as banknotes from the contemporary, “Polish Rulers” series, which have now been with us for 16 years. We are grateful for the beautiful banknote depicting Józef Piłsudski, which unfortunately for the admirers of your art, but fortunately for the value of the złoty, never had to be put into circulation, for the first collector banknote with the image of the Polish Pope, and for all the other documents designed by Andrzej Heidrich. They present a significant part of the history of Poland. I truly believe that the album will bring everyone closer not only to the artistic work of Andrzej Heidrich, but to the person himself.

Mr Heidrich, Andrzej, I thank you on behalf of the National Bank of Poland.



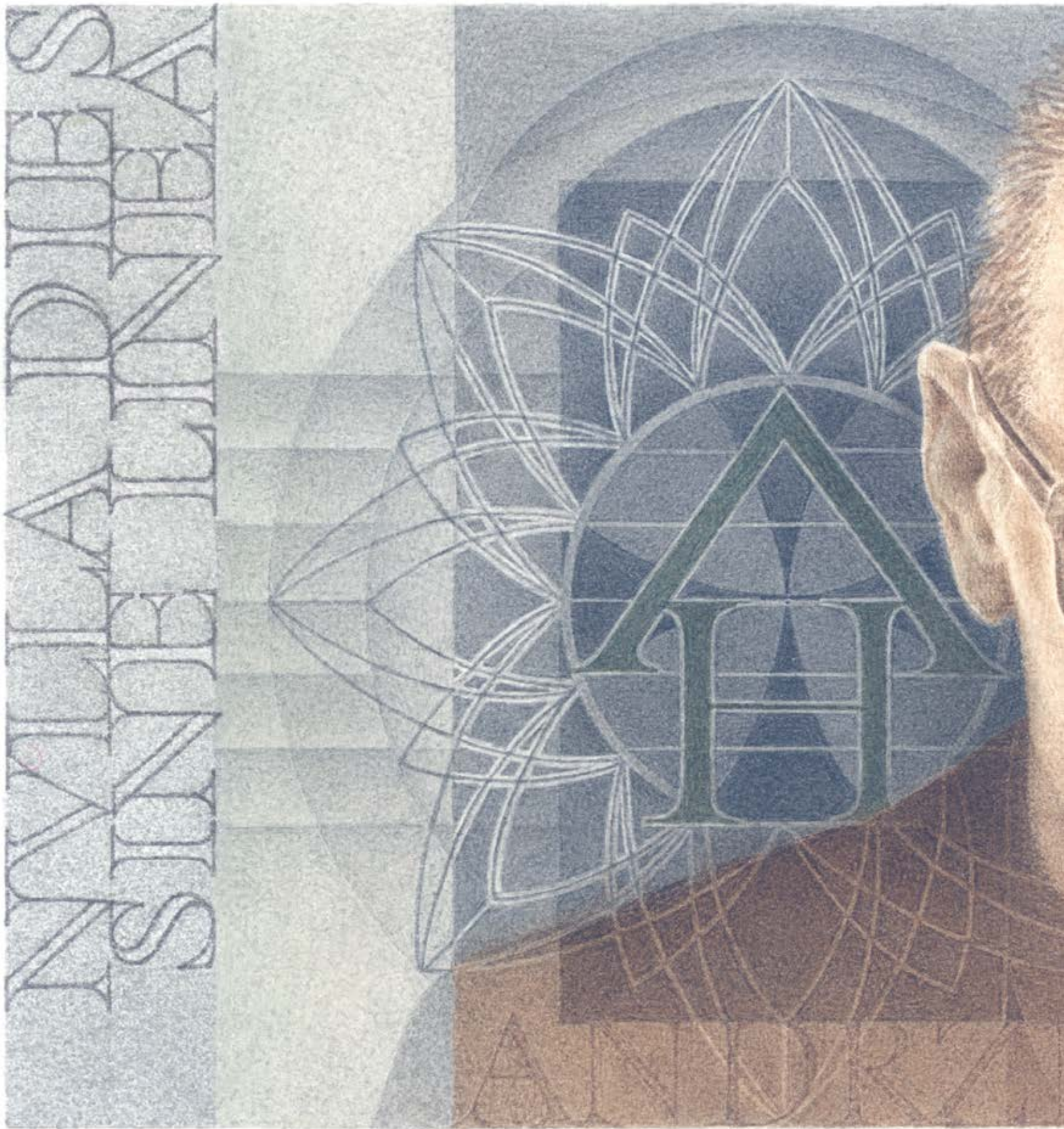
And

Hei



drzej
drieh





Autoportret Andrzeja Heidricha
Self-portrait by Andrzej Heidrich





HEIDRICH / 2000

biogram

Andrzej Heidrich jest jednym z najwybitniejszych polskich grafików, którego sztuka dosłownie „trafiła pod strzechy”. Zaprojektował wszystkie banknoty, które od połowy lat 70. były w Polsce w obiegu.

Urodził się w 1928 roku w Warszawie. Ukończył powszechną Szkołę Rodziny Wojskowej na Żoliborzu oficerskim, Gimnazjum Graficzne przy ulicy Konwiktorskiej i znane Liceum Sztuk Plastycznych przy ulicy Górnośląskiej. Studiował na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych. Ukończył ją z wyróżnieniem w 1954 roku. Dyplom zrobił u prof. Jana Marcina Szancera – ucznia Józefa Mehoffera, który był z kolei uczniem Jana Matejki. Tematem jego dyplomu były ilustracje do sztuki Moliера „Świętoszek”.

W 1949 roku związał się ze Spółdzielnią Wydawniczą „Czytelnik”. Przepracował w niej ponad 40 lat. Ilustrował książki, projektował okładki, opracowywał graficznie albumy i serie wydawnicze, między innymi książki Ryszarda Kapuścińskiego, Jarosława Iwaszkiewicza i Leszka Kołakowskiego. Od 1974 roku był naczelnym grafikiem „Czytelnika”. Za ilustracje książkowe i opracowania graficzne zebrał kilkadziesiąt nagród, między innymi za ilustracje do „Austerii” Juliana Strykowskiego, opracowanie graficzne „Ogrodów” i „Młodości Pana Twardowskiego” Jarosława Iwaszkiewicza. Pod koniec lat 50. zaczął projektować znaczki pocztowe, które również były nagradzane w konkursach.

Jego przygoda z Narodowym Bankiem Polskim rozpoczęła się w 1960 roku, kiedy bank zaprosił go do zamkniętego konkursu na nowy banknot o nominale 1000 złotych. Wyróżniono w nim trzy projekty, w tym Heidricha. Przez kolejne lata na zlecenie NBP wykonywał dziesiątki szkiców i projektów banknotów. Jednak dopiero w 1975 roku, czyli po 15 latach pracy, wprowadzono do obiegu jego pierwszy banknot: 500 złotych z Tadeuszem Kościuszką. *Byłem solidnie wzruszony – mówi. – Chwytałem się na tym, że płacąc nim czy obserwując innych ludzi, myślałem: to moje dzieło.*

Zaprojektował serię banknotów „Wielcy Polacy” (funkcjonującą do 1996 roku) i pięć nowych banknotów z władcami Polski, które zostały wprowadzone w 1995 roku wraz z denominacją złotego i są w obiegu do dzisiaj. W 2005 roku zaprojektował pierwszy w Polsce banknot kolekcjonerski upamiętniający Papieża Polaka.

Jest też autorem projektów paszportów, orzełków na czapkach wojskowych, odznak policyjnych, odznaczeń dla polskich żołnierzy walczących w Iraku i w Afganistanie, herbów ziemskich i grodzkich.

Teraz pracuję dla siebie – mówi. Dla siebie więc zrobił „Poczet władców polskich” – 44 miniaturki malowane akwarelą z wizerunkami królów i książąt polskich. Poczet zaczyna się od Mieszka I i Dobrawy, a kończy na „niekoronowanym władcy”, Marszałku Józefie Piłsudskim. Dla siebie też namalował „Zmysły”, „Mity, legendy i symbole” oraz serię przepięknych miniatur z Mikołajem Rejem, Janem Kochanowskim, Adamem Mickiewiczem i Stanisławem Wyspiańskim. Jest prawdopodobnie jednym z ostatnich polskich artystów, dla którego „małe jest piękne” i z którego sztuką obcujemy codziennie.

Został odznaczony Orderem Odrodzenia Polski Polonia Restituta (1977), medalem Zasłużony dla bankowości (1989), Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1999) oraz Złotym Medalem Zasłużony Kulturze – Gloria Artis (2006).

biography

Andrzej Heidrich is one of the most outstanding Polish graphic artists whose art in the most literal sense very much suits our wallets. He has designed all banknotes that have been in circulation in Poland since the 1970s.

Andrzej Heidrich was born in Warsaw in 1928. He completed the Szkoła Rodziny Wojskowej [Military Family School] primary school in the Officers' Żoliborz district of Warsaw, the middle school of printmaking in Konwiktorska Street and the famous Fine Arts High School in Górnośląska Street. He studied at the Faculty of Graphic Arts of the Academy of Fine Arts, graduating with honours in 1954. He prepared his graduation work under Professor Jan Marcin Szancer, a student of Józef Mehoffer who was in turn a student of Jan Matejko. As part of his graduation work he made illustrations to Molière's work "Tartuffe or the Hypocrite".

In 1949, Heidrich started to cooperate with the "Czytelnik" publishing house where he worked for over 40 years. He illustrated books, designed covers, prepared graphic designs for albums and publishing series, for the books authored, among others, by Ryszard Kapuściński, Jarosław Iwaszkiewicz and Leszek Kołakowski. In 1974, he became the chief graphic designer of "Czytelnik". Book illustrations and graphic designs yielded him several dozen prizes, among others, for the illustrations to "Austeria" by Julian Strykowski, and "Ogrody" (Gardens) as well as "Młodość Pana Twardowskiego" (The youth of Mr Twardowski) by Jarosław Iwaszkiewicz. Since the late 1950s, he also designed post stamps, many of which have been awarded in several competitions.

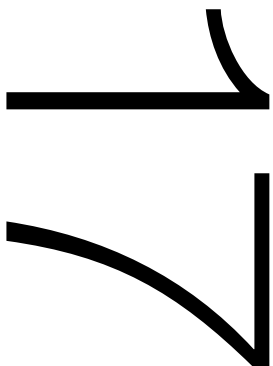
His cooperation with the National Bank of Poland started in 1960 when the Bank invited him to a closed competition to design the new 1000 złoty banknote. Three designs were awarded in the competition, among them the one by Heidrich. In subsequent years he was commissioned by the NBP to make dozens of banknote drawings and designs. However, only in 1975, i.e. 15 years after starting cooperation with the NBP, was the first banknote by Heidrich put into circulation – the 500 złoty banknote depicting Tadeusz Kościuszko. *I was really moved – he says. When I paid with the banknote or saw other people paying I often caught myself thinking: it's my work.*

Andrzej Heidrich designed the banknote series called "The Great Poles" (in circulation since 1996) and five new banknotes with Poland's monarchs that were introduced in 1995, the year of the redenomination of the złoty, and have been in circulation since then. In 2005, he designed the first Polish collector banknote commemorating the Polish Pope.

He is also the author of the designs of passports, the emblems of eagle on military caps, police badges, distinctions for Polish soldiers who fought in Iraq and Afghanistan, coat of arms of Poland's regions and cities.

Now I work for myself – he says. So, he designed for himself the "Gallery of Portraits of Polish Rulers" – 44 watercolour miniatures depicting images of Polish kings and dukes. The gallery starts with Mieszko I and Dobrawa and ends with the "uncrowned ruler" Marshal Józef Piłsudski. He also painted for himself "Zmysły" (Senses), "Mity, legendy i symbole" (Myths, legends and symbols) and a series of beautiful miniatures with images of Mikołaj Rej, Jan Kochanowski, Adam Mickiewicz and Stanisław Wyspiański. He may be one of the last Polish artists for whom "small is beautiful" and whose art we encounter every day.

Andrzej Heidrich was awarded the Order of Polonia Restituta (1977), the Medal for Merit to Banking (1989), Officer's Cross of the Order of Polonia Restituta (1999) and the Gold Medal for Merit to Culture – Gloria Artis (2006).





nulla dies sine linea
not a day without a line

z Andrzejem Heidrichem rozmawia Teresa Torańska

Andrzej Heidrich – interviewed by Teresa Torańska

Teresa Torańska – laureatka wielu nagród dziennikarskich w Polsce, autorka książek, programów telewizyjnych i filmów dokumentalnych. Jest nie tylko mistrzynią wywiadu, lecz przede wszystkim – mistrzynią rozmowy, w której twarzą w twarz stoją nie dziennikarka i jej rozmówca, ale człowiek i jego los. Torańska pomaga się spotkać – pogodzić, wzajemnie uleczyć albo rozejść na zawsze. Czasami człowieka od jego losu dzieli zaledwie minuta. Tak jest w książce „Śmierć spóźnia się o minutę” (2010), której bohaterami są ocaleni z Zagłady. Ale ocalenie to dopiero początek. Bo nie wystarczy przeżyć. Trzeba jeszcze żyć. A to bywa najtrudniejsze. _____

W poprzednich książkach:

„Oni” (1985) mówią jej to, do czego nie są skłonni przyznać się nawet przed sobą.

„My” (1994) opowiadamy jej o tym, czego boimy się najbardziej i o czym wolelibyśmy nie pamiętać.

„Byli” (2006) w rozmowach z nią stają się tymi, którzy ciągle „Są” (2007).

Dzięki niej „Jesteśmy” (2008) bardziej świadomi tego, skąd przychodzimy i gdzie zblądziliśmy. _____

W ostatnio przeprowadzonym wywiadzie Andrzej Heidrich mówi jej: *Nulla dies sine linea. Ani dnia bez kreski.*

Bo dzień bez pracy jest dniem straconym. _____

Teresa Torańska, an award-winning writer and creator of television programs and documentaries. She is not just a master of interview, fundamentally, Torańska is a master of conversation, where we witness a human being converse with his or her fate rather than a journalist talk to the interviewee. Torańska helps the individual to reconcile with fate, heal the trauma and part with it for ever. At times, it only takes a lucky single minute that lets Man cheat Fate, as in the telling title of her late book “Death is late by one minute” (2010) where the protagonists are saved from the Holocaust. But survival is just the beginning and it is not enough. One needs to live afterwards. Often it is living on that makes the most difficult part. _____

In her earlier books:

“Them” (1985) – they tell her what they are not ready to admit deep at heart.

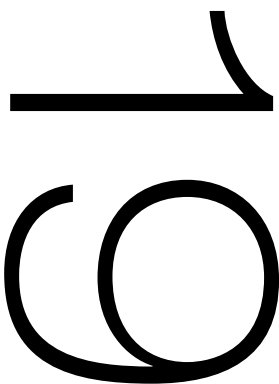
“We” (1994) – we tell her about what we fear most and what we would rather not remember.

“Bygones” (2006) – in her interviews “They Are” (2007).

Thanks to her “We are” (2008) more conscious of where we come from and where we erred. _____

In her recent interview Andrzej Heidrich says to her: *Nulla dies sine linea. Not a day without a line.*

A day without work is a day lost. _____



po
polsku
in Polish

in English p. 40

20

Żał panu Piłsudskiego?

Miał być najdroższy.

I zmarnował się.

Pani Gronkiewicz-Waltz poprosiła mnie na rozmowę. Na początku lat 90. była prezesem Narodowego Banku Polskiego. Powiedziała – w absolutnej, oczywiście, dyskrecji – że bank nie zdecydował jeszcze, kiedy nastąpi denominacja złotych i dlatego prosi mnie o zaprojektowanie banknotu 5-milionowego. Na wszelki wypadek – rzekła – może się przydać.

Były już 2 mln, 1 mln, 500 tysięcy, 200 tysięcy, 100 tysięcy...

W obiegu znajdowało się – policzyłem niedawno – siedemnaście papierowych nominałów. Brakowało mi już kolorów. Ludziom myliły się zera. Tysiąc złotych z Kopernikiem było podobne do 100 tysięcy z Moniuszką, pięćsetka z Kościuszką do 20 tysięcy ze Skłodowską-Curie. Chciałbym zrobić Piłsudskiego – zaproponowałem. Uważałem, że będzie dobrym zamknięciem serii „Wielkich Polaków”.

Inflacja wolno, ale spadała, miałem więc – chyba po raz pierwszy – wystarczająco dużo czasu, by nad nim popracować. Zaprojektowanie tak wysokiego nominału traktowałem jak wyzwanie. Oprócz portretu Marszałka i wszystkich stałych elementów, które trzeba umieścić na banknocie, musiałem jeszcze na niewielkim kawałku papieru wkomponować dwanaście zer – po sześć w dwóch miejscach.

Lubi pan pieniądze?

Dla mnie nie są tylko pieniędzmi.

Dają szczęście?

Z Piłsudskiego byłem bardzo zadowolony. Jest – według mnie – najładniejszym moim banknotem.

1 stycznia 1995 roku NBP przeprowadził gigantyczną operację denominacji złotych. Do obiegu wprowadzono moją serię „Władcy Polscy” i Piłsudski – to paradoks – z powodu dobrej sytuacji finansowej, bo inflacja spadła, trafił do archiwum.

Niepodobny był chyba do tego, który wisi nad pana biurkiem.

Nie. Ten jest Zdzisława Czermańskiego. Z jego kolekcji karykatur. Piłsudski wyskakuje tu z ram obrazu, bo nie mieści się w rygorach konstytucji. Kupiłem tę karykaturę kilka lat temu w antykwariacie. Taka sama wisiała w naszym domu przed wojną.

Bardzo one Piłsudskiego ponoć bawiły. Kazał je odbić w kilkuset egzemplarzach i porozwieszać w Belwederze.

Miał poczucie humoru. Często się u nas mówiło o Marszałku.

A pan go widział?

Kilka razy na trybunie. Stałem tam z dziadkiem. Dziadek zabierał mnie na parady wojskowe z okazji świąt państwowych. A raz (*uśmiech*) zdarzyło się, że Marszałek pogłaskał mnie po głowie. Szedłem z mamą do Łazienek. Miałem może pięć lat. I nagle na Agrykoli – widzę – idzie. Zatrzymałem się, zdjąłem czapkę. Podszedł.

Wiedział, że jest pan wnukiem gen. Osińskiego?

Na pewno nie. Dziadek był w dobrych – ale nie w bliskich – stosunkach z Piłsudskim. Mieli różne życiorysy. Dziadek nie był w Legionach, ale w armii carskiej. Jako rosyjski oficer walczył w Chinach, potem na froncie mandżurskim

przeciwko Japonii oraz w I wojnie światowej na froncie austriackim. I dopiero po wybuchu rewolucji październikowej zaangażował się w sprawy polskie, organizując w Moskwie wojsko polskie razem z gen. Dowborem-Muśnickim, a później walcząc z bolszewikami w 1920 roku.

Aleksander Osiński figuruje w polskich encyklopediach.

Była też taka rodzinna opowieść, że dziadek podczas zamachu majowego porozumiał się z Piłsudskim i oświadczył mu, że wobec konfliktu chce pozostać neutralny oraz sam siebie zamyka w areszcie domowym.

A potem z mamą jesteśmy w Głownie na spacerze. Mój ojciec był ekonomistą, dyrektorem Walcowni Metali Kolorowych, filii warszawskiej fabryki Norblina, tej od platerów. Zawyły syreny fabryczne, mama mówi: Coś złego się stało, może pożar w fabryce? Szybko wracamy i ktoś nam mówi: Marszałek Piłsudski nie żyje.

1935 rok.

Mieszkaliśmy z mamą trochę u ojca w Głownie, trochę u dziadków. Dziadek miał na Żoliborzu, przy ulicy Śmiałej, jednopiętrowy dom z dużym ogrodem. To było osiedle oficerskie pobudowane na działkach przydzielonych wyższemu oficerom. Na ulicy Czarnieckiego mieliśmy szkołę. Nazywała się – trochę dziwnie – Szkoła Rodziny Wojskowej. Jej znakiem była metalowa tarcza amazonki, a w niej trzy litery SRW, którą nosiliśmy na beretach.

Dziadkowie mieszkali na dole, my z mamą na górze. Mama bardzo dobrze grała na fortepianie, trochę śpiewała. Nie lubiłem jej pieśni, denerwowały mnie. Były zbyt romantyczne. Schumann, Schuberta, Chopina. A ja wolałem skoczne. Fokstroty. Albo tanga. O! „Ramona” wydawała mi się piękna. Tata dojeżdżał do nas z Głowna i planował. On lubił mieć wszystko ułożone. Ty – mówił do mnie, oglądając moje obrazki, które były raczej komiksami z akcją rysowanymi po przeczytaniu jakiejś książki, a nie ilustracjami – będziesz architektem. A ty – do mego młodszego brata Jurka – zostaniesz konstruktorem statków. Mój brat pasjonował się ich modelowaniem. Wycinał, kleił, rozstawiał na stole. Pytała pani, czy pieniądze dają szczęście. Nie chronią przed nieszczęściem.

Spadło?

Nagle. Zawsze spada nagle.

Ojciec przyjechał po nas do Warszawy. Samochodem. Miał nowy samochód, opla. Kupił go kilka miesięcy wcześniej. Mieliśmy z nim jechać do Głowna. To nie było daleko – sto kilometrów od Warszawy. W Skierniewicach, w połowie drogi, mama powiedziała, że źle się czuje. Od dawna miewała okropne bóle głowy. Zatrzymaliśmy się. Rodzice poszli do apteki, czekaliśmy na nich w samochodzie. Przyszli i ojciec zdecydował: Wracamy do Warszawy. Wróciliśmy. Mama była już nieprzytomna.

To była sobota, 24 czerwca 1939 roku. Miałem 11 lat, brat 9. Dziadek zwołał zaprzyjaźnionych lekarzy wojskowych. Zjechali najwybitniejsi, próbowali mamę ratować. Odesłano nas z bratem do naszego pokoju. Babcia przyszła rano i powiedziała, że mama nie żyje. Miała 34 lata. Wylew krwi do mózgu. Wszystko się zawaliło.

Potem była msza w kościele św. Boromeusza na cywilnych Powązkach. Jest bardzo dużo ludzi i ja idę w kondukcje. Bardzo długo idę. Mama została pochowana na Powązkach

Wojskowych. Obok swojej starszej siostry. Dziadkowie Osińscy mieli dwie córki i obie młodo zmarły. Ciocia Anna Bohdanowska na gruźlicę. Miała 28 lat. Trochę rysowała. Dostaliśmy od niej z bratem kilka ilustracji do naszych bajek. Bardzo amatorskich, jak dzisiaj mi się wydaje. Wisiąły w naszym pokoju.

Byliśmy w zapaści. Ojciec chciał nas oderwać od śmierci mamy, zabrał do Krakowa. Pojechaliśmy wetrójkę. Pierwszy raz byłem w Krakowie. Zwiedziliśmy Wawel, kopalnię soli w Wieliczce, Pieskową Skałę w Ojcowie.

Mówiło się już o wojnie. Nie pojechaliśmy na wakacje do Juraty. Zawsze dwa letnie miesiące spędzaliśmy z mamą w naszej willi w Juracie.

Nic już nie było takie, jak poprzednio.

W sierpniu dziadek popłynął „Batorym” do USA załatwiać zaopatrzenie dla armii. Był prezesem Polskiego Czerwonego Krzyża. Wojna wybuchła, kiedy statek znajdował się na Atlantyku. Został na czas wojny w Londynie.

Ojciec wyjechał na wschód, podporządkowując się wezwaniu płk. Umiastowskiego, żeby wszyscy mężczyźni zdolni do służby wojskowej opuszczali Warszawę. Zostaliśmy z babcią Osińską. Była chora, miała ciężką astmę. Bała się, że Niemcy zaatakują od strony Żoliborza. Zadzwoiła do siostry Antoniny Tetmajerowej, że się do niej przeniesiemy. Ciotka Tuta mieszkała w Śródmieściu na ulicy Chopina.

Do nas na Śmiałą przyjechała wojskowa sanitarka. Żołnierze zabrali stopy bielizny pościelowej. Babcia kazała ją przekazać do szpitali, że przyda się rannym, nie chciała niczego zostawiać Niemcom. Nas z bagażami odstawiono na Chopina.

Warszawa szykowała się do obrony. W Dolinie Szwajcarskiej stacjonował oddział artylerii przeciwlotniczej. Podglądałem ich z balkonu. Strzelali do nadlatujących samolotów. Było strasznie. Któregoś dnia rozpalili ognisko, znosili dokumenty,

palili. 28 września nastąpiła kapitulacja Warszawy. Żołnierze rozbijali kolbami przyrządy celownicze w działkach przeciwlotniczych. Zarządzono zbiórkę, żołnierze ustawili się w czwórki i wymaszerowali.

W dwa dni później usłyszeliśmy, najpierw daleki, a potem coraz bliższy miarowy stukot. Wchodzili Niemcy, waląc buciorami w bruk.

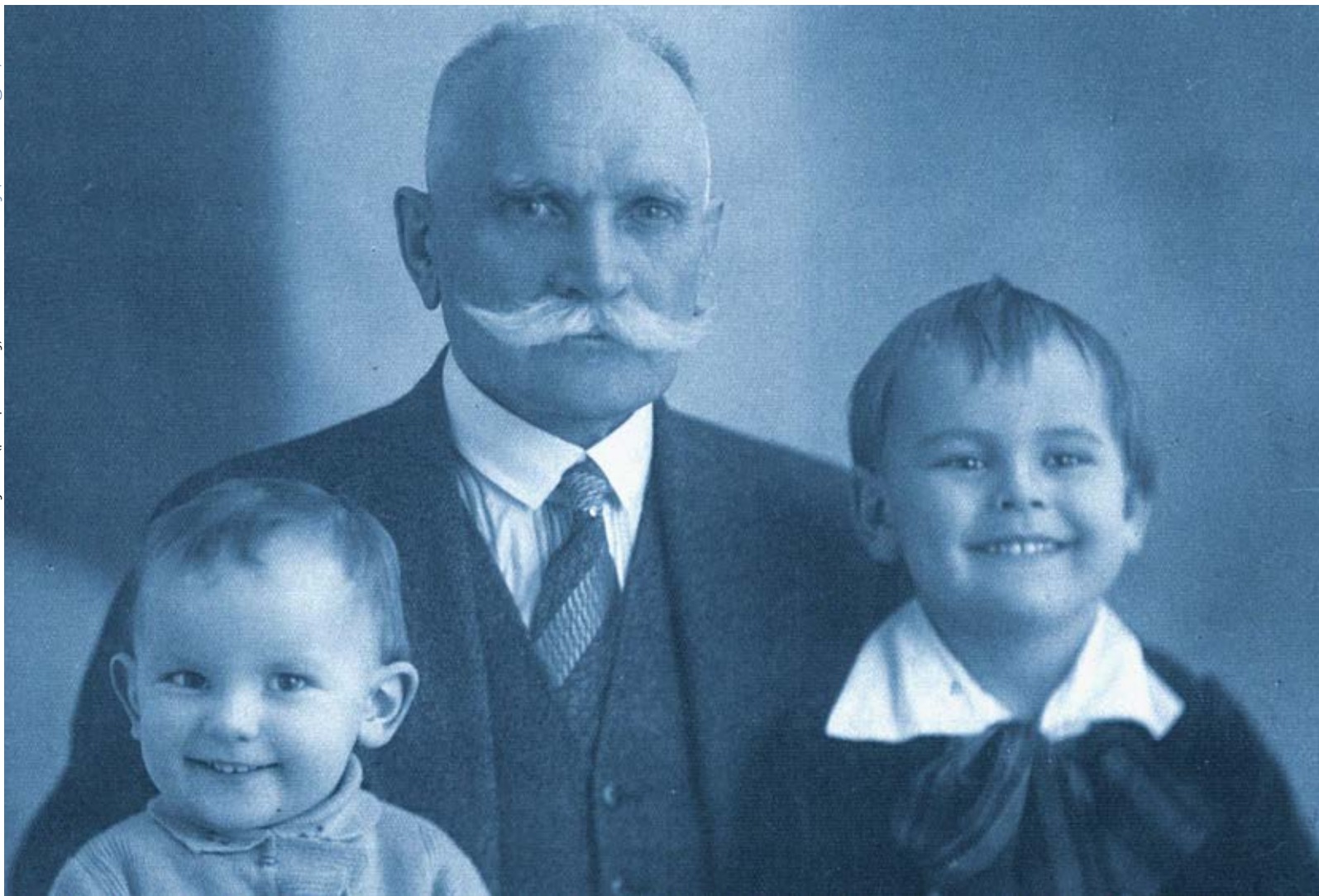
Kazano pozamykać bramy. Nie wolno było wyglądać. Ale ja musiałem ich zobaczyć. Przytuliłem się do bramy. Była ażurowa z szybkami. Niemcy – widziałem przez szybkę – ze straszliwym rykiem motorów jechali wolno na motocyklach naszą ulicą. Wyglądali jak kruki. Mieli czarne peleryny i czarne hełmy. Z ulicy Chopina zakręcali w Aleje Ujazdowskie. Za motocyklami szło wojsko w ciemnooliwkowych mundurach i wysokich butach podbitych gwoździemi. Po raz pierwszy zobaczyłem Niemców.

Przecież pana drugi dziadek, Heidrich, był Niemcem.

Już nie żył i w domu nigdy się nie mówiło, że mamy jakieś powiązania z Niemcami. Nigdy!

Spadł pierwszy śnieg. To już był październik. Nagle dzwonek do drzwi. Ojciec wrócił. Bez samochodu. Dojechał nim do Lublina. Nigdzie nie mógł kupić benzyny, to zostawił go na ulicy. Walcownię w Głownie przejęli Niemcy. Ani jedna bomba na nią nie spadła. Spadały na dworzec kolejowy, okoliczne pola, a fabrykę omijały. Ojciec z drugim jeszcze dyrektorem uczestniczył w przekazywaniu jej niemieckiej dyrekcji. Mówił nam potem, że Niemcy prawdopodobnie mieli jej plany, bo wszystko o niej wiedzieli. W Walcowni produkowano, oprócz wyrobów z miedzi i mosiądzu, także łuski do amunicji. Jeden z Niemców przyniósł dwa francuskie koniaki, postawił na stole, zaprosił do wypicia. Polacy ich nie ruszyli. Podpisali dokumenty przekazania Walcowni, Niemcy wyszli i ojciec powiedział do kolegi: Koniaki zabieramy i wypijemy,

Dziadek Osiński z Jurkiem i Andrzejem (po prawej) | Grandfather Osiński with Jurek and Andrzej (on the right)



jak skończy się wojna.

Moją szkołę Niemcy zlikwidowali i budynek zabrali dla siebie na szpital. A nasz dom na Śmiałej stał. Jedna bomba wybuchła w ogródku, przez co wszystkie dachówki pospadały z dachu. A druga walnęła w dom, przeszła przez stropy, wybijając dziurę i utknęła gdzieś w piwnicy. Ojciec zdecydował, że bombę trzeba odnaleźć i dom odbudować. Robotnicy szukając jej, wykopali w piwnicy dół na dwa metry i jej nie znaleźli. Trudno było kopać głębiej. Dół więc zasypali i tak zostało. Butelkę francuskiego koniaku ojciec postawił w swoim gabinecie.

Mieszkaliście na niewypale?

Proszę pani, człowiek w ogóle żyje przez przypadek. Różnica jest tylko w tym, że w czasach wojny przypadkowych sytuacji zdarza się więcej. Teraz my mieszkaliśmy na parterze, najpierw z babcią Osieńską, a kiedy ta zmarła – z babcią Heidrichową, którą ojciec na początku wojny sprowadził z Żyrardowa oraz z panią Haliną, która zajmowała się gospodarstwem. A na górę sprowadzili się dwaj bracia ojca z rodzinami.

Pytała pani o dziadka Heidricha. Jego rodzice byli Niemcami z Moraw. Mój pradziadek był fachowcem w branży farbiarsko-włókienniczej. W połowie XIX wieku osiedlił się w Łodzi, tam urodził się dziadek August. Jeden z braci ojca, stryj Edmund, napisał naszą sagę rodzinną. Policzył wszystkie dzieci dziadka Augusta. Z jego pierwszego małżeństwa było czterech synów. Wszyscy mieli niemieckie imiona: Otton, August, Artur i Brunon. Dziadek owdowiał i przeprowadził się do Żyrardowa. Pracował w zakładach lniańskich jako kierownik wzorcowni plastycznej. Mój ojciec podawał w dokumentach, że był rysownikiem.

Dziadek ożenił się po raz drugi z Agnieszką Tiesler i w ciągu zaledwie dziesięciu lat urodziło się im ośmioro dzieci. Dostawały już różne imiona. Był Oskar i Adolf, ale także Olga i Elżbieta. Dzieci szybko umierały, jak to w tamtych czasach. Dorosłości dożyło tylko dwóch synów dziadka z pierwszego małżeństwa: August i Artur oraz trzech z drugiego: mój ojciec Adolf Zbigniew, Edmund i najmłodszy Piotr. Stryjowie Edmund i Piotr pomieszkiwali u nas na Śmiałej w czasie okupacji.

Ojciec był w Armii Krajowej?

Nie. Pracował – o czym wtedy nie wiedziałem – dla delegatury rządu londyńskiego. W AK był mój stryj Piotr i wuj Bohdanowski.

Ten po cici Ani?

Ten. Wuj Zygmunt był przedwojennym oficerem i oczywiście służył w Armii Krajowej. Często do nas wpadał. Był wysoki, chodził w wielkim kożuchu i babcia go strofowała: Rzucasz się w oczy, jesteś w konspiracji, trzeba się chować. Przed nikim nie będę się chował! – odpowiadał. On w ogóle nikogo się nie bał. Niemcy złapali go na ulicy, wywieźli do Auschwitz i rozstrzelali.

A co z Augustem, Arturem?

August chorował i umarł w czasie wojny. A Artur był inżynierem, pracował w fabryce Philipsa. Ożenił się z Niemką i czuł się Niemcem. I kiedy przychodził na Żoliborz odwiedzić naszą babcię, a swoją macochę, bracia wychodzili z domu. Nie chcieli się z nim spotykać. On podpisał volkslistę, a może nawet i reichslistę.

A potem?

Zaraz po wojnie wyjechał do Niemiec.

Opowiem pani takie zdarzenie. Raz zatrzymał się pod naszym domem samochód. To było po godzinie 20., czyli po godzinie policyjnej. Wsiada niemiecki oficer, przy furtce sprawdza nazwisko, dzwoni, ojciec otwiera. Oficer jest bardzo elegancki, wita ojca szarmancko – z szastaniem butów, salutowaniem. Interesuje nas – mówi – major Witszens. To był nasz sąsiad. Co pan o nim wie? – pyta ojca. Ojciec odpowiada, że niewiele. Że tylko tyle, iż w 1939 roku poszedł na wojnę i nie wrócił. Rozmawiają z sobą, oczywiście, po niemiecku. Ojciec znał dobrze niemiecki.

Niemiec wyciąga swoją wizytówkę. Bardzo prosimy – mówi – żeby pan, jako Niemiec, jeśli czegoś się o nim dowie, powiadomił nas. I wręcza ojcu wizytówkę.

Stałem obok.

Sądzę – powiedział ojciec – że niczego się nie dowiem. A poza tym chciałem panu wyjaśnić, że nie jestem Niemcem. Patrzyłem na oficera. W jednym momencie twarz mu stężała, zaczął wrzeszczeć, trzasnął drzwiami i poszedł. Przestraszyliśmy się, że wróci z gestapo i zrobią nam rewizję. Chwała Bogu, do nas nie przyszli. A za delegaturę ojciec poszedł siedzieć, ale dopiero pięć lat po wojnie.

A pan gdzieś konspirował?

Mało. Skończyłem szkołę powszechną, ucząc się w wynajmowanych prywatnych mieszkaniach i musiałem zdecydować, co dalej. Dla Polaków były tylko szkoły zawodowe. Rzemieśnicze i handlowe.

Ojciec znalazł szkołę graficzną na Konwiktorskiej, gdzie uczono drukarstwa i grafiki. Była ograniczona ilość miejsc, musiałem zdawać egzamin wstępny. Poszedłem, zdałem. W normalnych przedwojennych warunkach dostałbym się na pewno do liceum ogólnokształcącego i nie wiem, co byłoby dalej. Być może jednak architektura. Wojna przesądziła, że nie przeżywałem później żadnych dylematów. Od razu wiedziałem, że zostanę grafikiem.

Pytała pani o konspirację. Muszę się do czegoś przyznać. Zawsze byłem taki... trochę do wszystkiego z dystansem. Zaczepił mnie dawny kolega, jeszcze ze szkoły powszechnej, czy nie chcę zapisać się do harcerstwa. Jakiego? – pytam. Szare Szeregi. A gdzie są? Nie musisz wiedzieć. To była drużyna imienia Arciszewskiego, działała na Bielanach. Poszedłem na zbiórkę. Kazali mi wymyśleć pseudonim. Jaki najlepiej? – pytam. Może zwierzę? Mówię: Ryś. Zgodą. Zostałem „Rysiem”. Zbiórki odbywały się przeważnie na tzw. Sumatrze. To była łacha na Wiśle, na którą dostać się można było, brnąc przez rzekę, co było niebezpieczne, bo nurt rzeki się zmieniał. Rozpaliliśmy ognisko i dostawaliśmy zadania. Durne, jak dzisiaj na to patrzę. Organizacja na przykład potrzebowała łopat i kilofów. Były stałym elementem wyposażenia niemieckich ciężarówek. Do jednego boku ciężarówki przymocowany był kilof, do drugiego łopata. Dostaliśmy zadanie, że należy je zdobyć. Ale jak?! Poinstruowano. Jeździecie na rowerze? – zapytano. Jeździmy. No, to jedźcie na rowerze we dwóch za niemiecką ciężarówką, jeden niech odwróci uwagę kierowcy, a drugi w tym czasie niech zdejmuje. Spróbowałem z kolegą. Pojechaliśmy na Wybrzeże Kościuszkowskie. Kolega miał zagadać do Niemca, ja – odczepić. Niemiec wychylił się do kolegi, chciał go przegonić, a ja jeden zatrzask otworzyłem,

**proszę
pani,
człowiek
w ogóle
żyje
przez
przyzypadek**



z drugim zaczynam się szarpać, łopata opada i brzęk, brzęk objaja się o bok ciężarówka. Niemiec się zatrzymał, my chodu, ile sił w pedałach. Strzelił do nas dwa razy, nie trafił. Uciekliśmy.

Mógł trafić.

Oczywiście. Idiotyczne to było.

2 lub 3 lipca 1944 kolega zawiadomił, że ogłoszono alert. Stawiliśmy się o wyznaczonej godzinie, gdzieś w Śródmieściu, chyba na Wilczej. Po godzinie, może dwóch, ktoś przyszedł, powiedział, żebyśmy wracali do domu. Nie wiedzieliśmy, o co chodzi. I na tym skończyła się moja konspiracja. Wybuchło powstanie i większość scen wyrzucim z głowy. Nie chcę o nich pamiętać.

Udaje się?

Wracają. Kiedy coś przeczytam, albo obejrzę. Ale nie pomagam, żeby wracały.

Z lęku?

Zbyt poruszają wyobraźnię.

W 1956 roku poszedłem na „Kanał” Wajdy. O powstaniu warszawskim. Długo nie mogłem się od niego uwolnić. Dlatego powiedziałem sobie: Nigdy więcej. I nie chodzę na filmy wojenne. Nawet „Katynia” nie oglądałem.

Wnuk nie pyta?

Pyta. Córka też pytała.

Opowiadam im kilka anegdot. Trochę zabawnych i zawsze z happy endem.

Na przykład, że zaczęła się strzelanina na Placu Inwalidów i do nas na Śmiałą wpadli Niemcy. Postawili karabin maszynowy i strzelali w kierunku placu. Potem się zwinęli i mieszkańcy ulicy postanowili zbudować barykadę.

I jak to u nas, zaczęła się dyskusja, w którym miejscu. W tym czy w tamtym. Trwała cały dzień. Na oficcerskim osiedlu każdy znał się na taktyce wojennej i wiedział lepiej. Następnego dnia przyszedł oddział AK i zdecydował, że barykada stanie na wysokości domu numer 11. My mieszkaliśmy pod trzynastką. Nosilem płyty chodnikowe. Bardzo chciałem iść do dowództwa, powiedzieć im, że byłem w harcerstwie, ale ojciec prosił: Siedz na barykadzie, jak chcesz, ale nigdzie nie chodź. Babcia jest chora i jeśli będziemy musieli ją wynosić, sam nie poradzę. Babcia Heidrichowa miała sparaliżowane nogi. Zostałem. Byłem od kopania rowów i budowania barykad.

Karabin panu dali?

Nie. Byli starsi, którym się bardziej należał. Karabinów przecież brakowało. Każdy, ech!, nawet posiadanie jednego granatu traktował jak wyróżnienie. Broni więc nie miałem i bez przerwy kopałem rowy i gasiłem pożary. A Niemcy całe dnie strzelali. Mieli naboje z pociskiem o cienkiej blaszce. Przy uderzeniu blaszka się rozrywała, płyn zapalny rozlewał i po chwili wybuchał płomieniem. Zapalił się dom pod jedenastką. Nie było żadnych hydrantów, wodę nosiło się kubkami. Biegnę po schodach, obok mnie rozerwał się pocisk, krwią się zalałem, wszyscy się przerazili, że ze mną koniec, a to tylko łuska przecięła mi twarz jak nożykiem. Był głód. Jest gorszy od strachu. Chyba za dużo o tym mówię. Powstanie dzisiaj uważa się za nasze zwycięstwo i świętuje radośnie, jak wygraną bitwą.

A było klęską?

Tragedią. Tak straszną, proszę pani, że jest ona nie do

opowiedzenia. Zostają historyjki o cudownym ocaleniu, o zaskakujących zbiegach okoliczności. Przy domu na przykład mieliśmy ogródek. Rosły w nim ładne drzewka owocowe. I nie można było do nich podejść. Niemcy zajmowali wszystkie wysokie gmachy przy ulicy Gen. Zajączka i na każdy ruch w krzakach reagowali salwą. Postanowiłem spróbować. Koszyk przywiązałem do paska i przez zielska podczołgałem się pod gruszkę. Wspaniałe klapsy, dużo ich pospadało. Wkładam do kosza i widzę, że kolejne jeszcze wiszą na drzewie. Szkoda zostawić. Podskoczyłem, potrząsnąłem, upadłem. I trzask, seria poszła po ogródku, przeszła nade mną. Chciałem się wycofać, poruszyłem i on drugi raz strzelił. Leżałem z pół godziny bez ruchu.

Druga historia. Przy wyjściu do ogródka mieliśmy werandę zarośniętą winem. Niemcy bombardowali Stare Miasto. Nadlatywały sztukasy trójkami, robiły trzy ogromne koła, podczas każdego okrążenia zrzucały po bombie i odlatywały. Stałem na werandzie. Widzę: jeden trzy bomby rzucił i odleciał, potem drugi, trzeci. I widzę, że ten trzeci wraca, robi jeszcze jedno kółko i ży-ży-ży strzela z karabinu maszynowego do mnie. Widocznie mnie zauważył. Seria przeszła nad moją głową, jedna z kul uderzyła w werandę. Wydłubałem ją sobie na pamiątkę, ale gdzieś mi się potem zapodziała.

I wie pani, do dzisiaj nie mogę tego Niemca zrozumieć. Że też chciało mu się pofatygować, by zabić jedną osobę?

Może liczył na więcej.

Nie, nie. Rozmawiałem potem z żołnierzami, powiedzieli, że w słońcu twarz świeci jasno w gęstej trawie i liściach. Przez to jest bardzo widoczna.

Ostatnich kilkanaście dni powstania siedzieliśmy wszyscy w piwnicy. W nocy 25 września, dwa dni przed kapitulacją Żoliborza, ojciec mnie budzi, jest straszną strzelanina. Mówi: Chyba Ruscy atakują. Na Żoliborzu wyczekiwaliśmy radzieckiej pomocy.

Walą w nasz dom, sypie się tynk, słyszymy wrzaski. Nie Ruskich, ale Szwabów. Granat wybucha w jednej piwnicy, potem w następnej i następnej. Niemiec chodził wokół domu i w okienka piwnic wrzucał granaty. Drzwi od schodów do piwnic wylatują, tuman pyłu, nic nie widać. Stałem blisko schodów. U góry pojawił się Niemiec. Wrzeszczy: Raus, wychodź. Ruszam do schodów, on wyciąga zza cholewy granat i rzuca w piwnicę. Granat odbija się o framugę drzwi, pada mu pod nogi. On się cofnął, ja skoczyłem do tyłu za framugę, a granat potoczył się lekko po schodach i wybuchł. Nikt nie został nawet draśnięty. Kolejny przypadek.

Znowu wrzeszczy: Raus. Pani Halina wychodzi pierwsza. My z ojcem i bratem za nią. Babcia z opiekunką zostały w piwnicy. Wychodzimy na podwórko. Nasz dom jest cały postrzelany. Niemcy zajęchali czołgami od strony Cytadeli. Po drodze rozwalili barykadę, zabijając wszystkich, którzy jej bronili. Stoimy pod ścianą z rękami do góry i czekamy. Ta scena jest dla mnie jak zatrzymany filmowy kadr. Wokół trwa strzelanina. Na Placu Inwalidów wybuchają pociski. To od nas niedaleko. Byłem pewny, że z nami koniec.

Co się czuje?

Nic. To najdziwniejsze. Ot, stoję pod własnym domem, wokół którego znam każde drzewo, kamyk, krzaczek i patrząc w jego mur, myślę, że wszystko się kończy.

Żal?

Nie wiem.

Nasz koniec wydawał mi się w tamtych warunkach logiczny. Bo co można zrobić z czterema osobami, kiedy walka jeszcze nie zakończona? Najlepiej zabić i będzie spokój. Niemcy coś szwargoczą między sobą: Schissen, schissen. Nie rozumiem.

Naradzali się, co z nami zrobić – ojciec mi później powiedział. Oficer, który nimi dowodził, na prawym ramieniu miał – zauważyłem – opaskę z napisem Hermann Göring. Byli więc ze spadochronowo-pancernej dywizji Hermanna Göringa, którą ściągnięto z Włoch na front wschodni i zatrzymano w Warszawie, by pomogła zdusić powstanie. Jeden z żołnierzy zaproponował dowódcy, że odstawi nas do Cytadeli. W Cytadeli mieściły się koszary niemieckie. Ojca zabrali do domu, a na nas dowódca machnął ręką i temu żołnierzowi pozwolił zaprowadzić do Cytadeli. To był Ślązak, mówił łamaną polszczyzną.

Trafiliśmy na Ślązaka, któremu chciało się wziąć nas sobie na głowę. I na dodatek do tego swego planu, potrafił przekonać dowódcę. W Cytadeli – powiedział nam – zbierają cywilów. Wyszliśmy, jak staliśmy. W piwnicy została babcia z opiekunką, a w korytarzyku piwnicznym przygotowane przez ojca plecaki. Ze zmianą bielizny, lekarstwami. Żeby w razie czego tylko chwycić. Ojciec był w młodości harcerzem, nawet naczelnikiem Związku Harcerstwa Polskiego i starał się przewidywać różne sytuacje.

Ślązak dopędził nas do płotu. Płot był wysoki, nie do przeskoczenia, musimy przejść pod nim wykopany rowem. Za płotem stał Niemiec z pistoletem w ręku. Jak będę się przeciskał – pomyślałem – strzeli mi w tył głowy. Nie strzelił. Przeszedłem. Brat przeszedł i pani Halina. Doszliśmy do kartofliska, tuż przy Dworcu Gdańskim. Wokół było pełno Niemców. Na ziemię – krzyknął nasz Ślązak. Padliśmy. Usłyszałem furkot i nad głowami przeleciały pociski. Chyba nasze. Na Placu Inwalidów walczyli jeszcze powstańcy. Doszliśmy do Cytadeli. Brama otwarta. Stanęliśmy pod bramą. A w środku tłum ludzi. Ranni leżą na ziemi. Dochodzą następni. Czekamy.

Nagle – to było niesamowite – widzę ojca, znalazł się na placu w kolejnej grupie spędzonych. Babcia z opiekunką zostały w piwnicy – powiedział.

Stoimy, już razem, w dużej grupie, ze stuosobowej. Koło nas kręcą się własowcy. Szwargoczą między sobą po rosyjsku. Ojciec znał także rosyjski. W czasie I wojny światowej, kiedy fabrykę żywardowską razem z rodzinami pracowników Rosjanie ewakuowali na wschód, mieszkał w Moskwie i Kijowie.

Oni chcą – tłumaczy – odprowadzić nas na Dworzec Zachodni. Musimy coś zrobić, żeby nie oni, ale Niemcy z Wehrmachtu.

Lepsi?

O, tak.

Bo jacy są własowcy, wiedzieliście?

Ja nie, ale starsi chyba tak.

Zbierzmy kosztowności – ojciec zaproponował. Ktoś zdjął łańcuszek, inny dał pierścionek, obrączkę. Zawiązali w chusteczkę i ojciec z jeszcze jednym panem podeszli do niemieckiego oficera. Wytłumaczyli, o co im chodzi i dyskretnie wsunęli mu chusteczkę do ręki. On zerknął,

co w niej jest, schował do kieszeni, powiedział „gut”. Zawołał sierżanta i trzech żołnierzy. Kazali nam sformować się w kolumnę. Ustawiamy się i widzimy z daleka, że do oficera Wehrmachtu, z którym ojciec rozmawiał, podchodzi własowiec w randze podoficera, mówi mu coś, widać, że ma do niego pretensje, a Niemiec patrzy na niego i pach, pach go po mordzie.

Wyprowadzili nas z Cytadeli, idziemy. Na jezdni – widzę – leży zrzut radziecki. Na Żoliborzu, kiedy powstanie już dogorywało, Rosjanie zaczęli rzucać powstańcom amunicję i żywność. Niestety, bez spadochronów, więc jak skrzynka rąbnęła w ziemię, połowa amunicji była uszkodzona i trzeba ją było segregować, a pojemniki z żywnością się rozpadały. Były w nich zaszyte w płótno pakunki z kaszą i z mięsem. Widzę, leży pojemnik trochę już rozdeptany przez przechodzących ludzi. Muszę go wziąć i boję się. Niemcy wrzeszczą, popędzają, biją kolbami. Powoli, bardzo powoli chwyciłem dwa woreczki, schowałem do kieszeni.

Kasza była przegotowana?

Tak, tak, gotowa do jedzenia, tylko wrzątkiem zalać.

Doprowadzili nas do kościoła na Woli.

Pełno ludzi, strasznie. Pojawił się chyba lekarz, bo w dziwnym mundurze, z trzema żołnierzami. I lagą: Ten, ten – wskazywał młodych, na oko zdrowych ludzi. A żołnierze spędzali ich na bok. Wskazał i mnie. Kiedy zaczęto ustawiać nas w grupy, zrobił się bałagan, wkręciłem się szybko w tłum i uciekłem do swoich.

Prowadzą nas na Dworzec Zachodni. Dużo jest chorych. Ledwo idą. Przede mną wlecze się staruszka z walizką. Z naprzedziwką nadjeżdża ciężarówka niemiecka z kamerą zamontowaną na szoferce. Żołnierz, który szedł obok mnie, też zauważył kamerę, pomachał do operatora i uśmiechnięty podszedł do babci, wziął jej walizkę i niesie. Tamten go sfilmował. A gdy tylko kamera odjechała, żołnierz rzucił walizkę na ziemię, kopnął babcię i poszedł.

Na Dworcu Zachodnim wpakowano nas do wagonów towarowych, po siedemdziesiąt osób na wagon. Dowieźli do Pruszkowa i wysadzili. Na stacji jacyś ludzie przetaczali wagony. Pchali je rękami, a obok szedł Niemiec z batem i ich popędzał. To byli Żydzi.

Wprowadzili nas do hali z torami. Zorientowałem się, że to parowozownia. Na betonie siedział zбиты tłum.

Przyjechały kuchnie polowe. Niemcy wydają zupę. Nie mamy w co wziąć. Co robić? Znalazłem kloz od lampy z dziurą w środku. Czym ją zatkać? Jest jakiś kołek, widocznie od smaru, bo z jednej strony uswiniony mazią, a z drugiej tylko brudny. Wytarłem z kurzu, wbiłem w lampę, stoję w ogonku. A zupa – widzę – paruje. Jak ją utrzymam? Podchodzę. Niemiec patrzy na mnie, leje zupę i śmieje się. Dla niego to było zabawne.

Zupa jest gorąca jak cholera, pomagam sobie kołkiem. Utrzymałem, postawiłem na ziemi, udało się, zjedliśmy. Ojciec spotkał znajomą sanitariuszkę. Zaprowadzę was – mówi – do baraku chorych. Lekarzami byli jeńcy rosyjscy. Ojcu zawiązali bandaż, że niby ranny, a nam wpisali gruźlicę. Lekarz uprzedził: Niemcy mogą to sprawdzić.

Na drugi, trzeci dzień alarm. Jest piąta rano, wszyscy chorzy mają ustawić się w szeregu, będzie przegląd. Stoimy ze dwie, trzy godziny, kontroli nie ma. Podjeżdża pociąg, wrzaski: Wsiadać! Na peronie są siostry zakonne, chyba

z Czerwonego Krzyża, miały w puszkach skondensowane mleko dla dzieci. Dały bratu, który był mały – nie wiekiem, ale wzrostem.

Niemcy ładują nas do wagonów. Znowu po siedemdziesiąt sztuk do każdego. Jak leci. Widocznie taką mieli administracyjną normę.

Dla Polaków, uprzywilejowaną.

Rozdzielają matki z dziećmi, płacz, szarpanina. Udało się nam nie rozdzielić. Wdrapaliśmy się do wagonów. To były otwarte wagony po węglu. Stoimy, śiępi deszcz, zrobiła się czarna maź. Cały dzień czekamy na odjazd, a deszcz pada. Ludzie zaczynają się organizować.

Przekonałem się, że w każdej sytuacji znajdzie się ktoś, kto powie: Proszę państwa, musimy się zorganizować. Do niego dołączy kilku następnych i społeczność zaczyna działać. W jednym rogu wagonu wyrwali dwie deski, zastłonili. To będzie ubikacja – poinformowali. I dzieci zgromadzili do środka, żeby nie zmarzły.

W nocy ruszamy. Ojciec obliczył, że w pociągu jest około trzech tysięcy ludzi. Dokąd nas wiozą, nie wiadomo. Ktoś znający teren mówi, że do Spały, inny, że prawdopodobnie do Kielc. Nagle pociąg się zatrzymuje, przed nami bombardowanie. Wybuchy, czerwono, na horyzoncie coś się pali. Jedzie drezyna z kolejarzami, zbliżają się do naszej lokomotywy, rozmawiają z maszynistą. I rozkaz: Wysiadać! Znowu wrzask, płacz. A pociąg gwizdnął i pojechał z powrotem. Trzy tysiące ludzi zostało w lesie, gdzieś koło Spały. Jest noc. Ojciec mówi: Trzeba jak najdalej oderwać się od tłumu, jesteśmy, chwała Bogu, zdrowi. Biegniemy. Jakieś światełko, jakaś chata, chłop nam otwiera.

Nie bał się?

Ach! Z Warszawy – rzekł. Wiedział o klęsce powstania. Dał nam wrzątek, zjedliśmy ruską kaszę z mięsem. Idziecie spać na siano, tylko nie palić – przestrzega.

Byliśmy u niego pierwsi, potem przyszli inni.

Rano pytamy chłopca, gdzie jest stacja kolejowa. Mówi: Dwieście, trzysta metrów od miejsca, gdzie wysiedliście, jest posterunek kolejowy, tam się dowiedzie. Na posterunku siedzi kolejarz. Pytamy o pociągi, czy się tu zatrzymują. No skąd, ale poczekajcie, może się uda. Pyta: Słyszycie stukot? Jedzie pociąg. Dokąd? Prawdopodobnie do Częstochowy, głowy nie da. Pomacham – powiedział – to może zwolni, a jak zwolni – wskoczą. Gwizdnął dwa razy, pomachał i faktycznie. Maszynista powolutku zaczął podjeżdżać. To był pociąg towarowy, pusty. Wskakujcie! Pani Halina miała ze czterdzieści lat, ojciec też dobrze po czterdziestce. A wagon wysoki, w biegu. Udało się. W sytuacjach ekstremalnych człowieka stać na więcej, niż może. Wdrapaliśmy się wszyscy do wagonu, kolejarz nam pomachał. Potem pociąg jeszcze raz zwolnił i do wagonów wskoczyli ludzie z karabinami, przeleźli do naszego. A wy skąd? – pytają. Zaczynamy tłumaczyć. A oni się nam przyglądają.

Szukali Żydów?

Nie wiem. To byli chyba partyzanci. Raczej nie mieli zamiaru nas zabić. Byli tylko zadziwieni, skąd się tu wzięliśmy. Dojechaliśmy do Częstochowy. Ojciec sobie przypomniał, że mieszka tu rodzina jego przyjaciela, Steinborna. Przyjęli nas, mieszkaliśmy u nich prawie cztery miesiące, do wyzwolenia.

Ojciec znalazł pracę w fabryce kuchni polowych. Opowiadał, że ani jedna kuchnia przez ten czas nie wyjechała, stały rzędami na podwórzu i w każdej brakowało jakiejś części.

Sabotaż?

I bałagan. U Niemców zaczynał się bałagan.

Bardzo się z tego cieszyliśmy.

Odnalazła się babcia Heidrichowa. Niemcy pozwolili siostrze z Czerwonego Krzyża obejść teren, poszukać rannych. Ktoś przyszedł do naszego domu na Śmiałej i znalazł w piwnicy dwie staruszki. Zabrał i transportem chorych odwiózł do sióstr zakonnych do Krakowa. Ojciec wyczytał w gazecie – codziennie przeglądał wszystkie ogłoszenia – że Agnieszka Heidrich poszukuje synów. Natychmiast pojechał. Z ogromnym trudem dotarł do Krakowa. I spóźnił się. Babcia zmarła poprzedniego dnia. Nie doczekała go.

Niedawno byliśmy z żoną na jej grobie, jest pochowana na Cmentarzu Rakowickim. Jednego dnia ojcu zabrakło! Biegałem po ulicach Częstochowy oglądając wycofujących się Niemców. Bardzo lubiłem patrzeć, jak uciekają. Jechali Aleją Najświętszej Marii Panny. Na furmankach załadowanych walizkami, skradzione krowy ciągnąc na postronkach. Na ciężarówkach wypakowanych po brzegi zrabowanymi meblami i skrzyniami. Na motocyklach, na rowerach.

Raz widzę: jedzie duży samochód, na stosie pak siedzi żołdat niemiecki. Raptem się zrywa, krzyczy coś do kierowcy, kierowca dodaje gazu i pada seria strzałów. Wskoczyłem do sklepu. Strzelali Rosjanie. Niemiecki front już się załamywał i jeden, dwa czołgi rosyjskie wyrwały się do przodu, puszczały serię z karabinów maszynowych, żeby trochę Niemców postraszyć i wycofywały się.

Ale widziałem też inną scenę. Oficer niemiecki z dwoma żandarmami zatrzymywał na ulicy żołnierzy niemieckich i ich legitymował. Szukali widocznie dezertów. Byli więc i tacy, którzy nawet w totalnym bałaganie i panice starali się wypełniać swoje obowiązki.

16 stycznia widzę z okna: z jednej strony idą czołgi rosyjskie, z drugiej niemieckie. Mieszkaliśmy na obrzeżach Częstochowy, za nami były pola. Zaczynają strzelać. Postrzelali trochę i się wycofali. A w nocy z 16 na 17 stycznia zaczęła się bitwa. Trwała do rana. Potem cisza. Kompletna. Nie wiemy, co się dzieje. Tata – mówię – idę popatrzeć. Nigdzie nie pójdziesz! Pójdę.

Urwałem się. Ulica jest pusta, prósz snieżek. Na śniegu nie ma żadnych śladów. W środku ulicy stoi zaporą przeciwczołgowa. Niemcy szykowali się do walki o miasto i w poprzek ulic pobudowali dużo barykad. Obok barykady stoją trzy porzucone przez nich pancerna. To była broń przeciwpancerna do jednego strzału.

Dochodzę do skrzyżowania, gdzie znajdował się budynek Hitlerjugend. I widzę dwóch żołnierzy. Z daleka nie mogę rozpoznać mundurów. Chyba Ruscy – myślę. Coś krzyczą do siebie i bum, bum, bum, strzelają z pepeszy do nazistowskiej gapy na ścianie budynku, są pijani w diebiezgi. No, to Rosjanie. Przeczekalem, by sobie poszli. Obok, na sąsiedniej ulicy znajdowały się koszary niemieckie. Trzeba sprawdzić – myślę – co się tam dzieje.

Brama rozwalona, wchodzę na podwórze. A na podwórzu – karabiny ustawione w kozły, obok poukładane plecaki. I jest radość, że Niemców już nie ma. I powszechny śmiech, że uciekali w popłochu, gubiąc portki.

Ludzie rozbijają drzwi do piwnicy. Nareszcie będzie można dorwać się do tego, co mieli Niemcy, a czego my nie mieliśmy przez pięć lat.

Jakiś chłopak, ale starszy dużo ode mnie, mówi: Może razem pójdziemy, we dwóch raźniej, będziemy sobie pomagać. Dobrze. Wpychamy się. Bucha zapach wódki. I słyhać brzdęk rozbijanych butelek. Jest zupełnie ciemno, nic nie widać. Chłopak mówi: Słuchaj, wszyscy pchają się w lewo, to my skręćmy w prawo. Trzymając się za plecy drugiego, idziemy, otwieramy jakieś drzwi, są skrzynki. Świetnie. Ściągaj – mówi i podnosi mnie do góry. Biorę jedną, ciężka jak jasna cholera, spada na ziemię. To były granaty. Na szczęście, bez zapalników. Mam dość.

Porzuciłem kompana i poszedłem na piętro. Wchodzę do wielkiego pokoju, pośrodku stoi bardzo duży stół nakryty zielonym suknem, wokół jest pełno niedopałków papierosów, poprzewracanych kieliszków. A na stole leży mapa.

Wie pani, do dzisiaj nie mogę sobie darować, że jej nie zabrałem. To była mapa sztabowa. A na niej zakreślone pozycje stacjonowania wojsk, punkty obrony i zaznaczone czerwonymi strzałkami drogi ucieczki z Częstochowy. Nawet ten czerwony ołówek leżał. Popatrzyłem na nią przez chwilę i nie wziąłem. Głupi byłem po prostu.

Ale co by pan z nią zrobił?

Do muzeum mógłbym oddać. To był przecież historyczny dokument. A ja, proszę pani, zamiast dokładniej mu się przyjrzeć, zacząłem szukać jedzenia. Człowiek, który przeżył głód, myśli o jedzeniu. Po pięciu latach okupacji my wszyscy mieliśmy zakodowane w głowie, że najważniejsze jest jedzenie. I cenne są tylko łupy, które można wymienić na jedzenie.

Znalazł pan?

Kaszę (*śmiech*). I jakieś duperele – talerze, łyżki.

To było 17 stycznia. Częstochowa została wyzwolona w tym samym dniu co Warszawa.

Ojciec dostał pracę w Zakładach Cegielskiego. Pojechaliśmy do Poznania. Brat zaczął chodzić do gimnazjum, pani Halina odnalazła męża, który wrócił z oflagu i wyjechała do niego. A ty – zarządził ojciec – pojedziesz do Warszawy. Wyczytał w gazecie, że otwiera się szkoła graficzna na Konwiktorskiej, do której chodziłem w czasie okupacji i że dawni uczniowie mogą ją ukończyć.

To był marzec. Dojechałem do Szczęśliwic, z dziesięć kilometrów przed Warszawą. Pociąg dalej nie szedł, tory były zrujnowane. Ktoś furką podrzucił mnie do Dworca Zachodniego. Są, proszę pani, obrazy, których nie da się opisać. Bo zdjęcia czy filmy są tylko fragmentem rzeczywistości. Nie oddają atmosfery, pozbawione są perspektywy. Nie czuje się w nich zapachu spalenizny i ciszy przerywanej hukami spadających cegieł czy miarowym uderzaniem naderwanych drzwi lub okien.

Kiedy wyprowadzali nas z Warszawy, miasto było zbombardowane, paliło się, z wielu piwnic buchał ogień jak z pieców hutniczych, ale jednak stało. Były domy, były ulice. Po pół roku zobaczyłem kikuty kamienic i gruzu.

Muszę dostać się na Żoliborz, zobaczyć nasz dom. Dowlokłem się przez Wolę do Starego Miasta. Idę Świętojańską, katedra zburzona, wychodzę na Rynek Starego Miasta, a tam gruzu na wysokość drugiego piętra i na nich wydeptana ścieżka. Trzeba wejść na górę, żeby zejść na

drugą stronę. Dochodzę do ulicy Gen. Zajączka. Kamienice, z których Niemcy do nas strzelali, są uszkodzone, ale stoją. Od Zajączka odchodzi ulica Śmiała. Pierwszy dom wysadzony w powietrze, drugi, trzeci, czwarty... Niemcy szli od ulicy Gen. Zajączka i burzyli po kolei, jeden po drugim. Skończyli na naszym. Adres Śmiała 13 przestał istnieć.

Przepadł francuski koniak.

Z naszego domu została kupka gruzu. Następny – pod numerem 15 – stoi do dzisiaj. W miejscu zburzonych postawiono dwa bloki. Z gruzów wygrzebałem dwie zniszczone fotografie i popielniczkę. Zaraz ją pani pokażę. Mosiężna, stała na biurku ojca.

Ojciec zdaje się, dużo palił?

Bardzo dużo. Jest na niej napis: Walcownie Miedzi i Mosiądzu, 125 lat i rok 1809. Czyli popielniczka pochodzi z 1934 roku. Nie jest zbyt ładna, ale to jedyna rzecz, która została z naszego domu.

Zatrzymałem się u stryja Mundka w Józefowie pod Warszawą. Miał szczęście. Kilka dni przed wybuchem powstania wyjechał na wakacje z żoną oraz dziećmi i został.

Skończyłem szkołę na Konwiktorskiej i dostałem się do Liceum Sztuk Plastycznych na ulicy Górnośląskiej. Dyrektorem był prof. Mączak.

Siedzimy w klasie, nie znamy się jeszcze wszyscy i raptem otwierają się drzwi i wchodzi dwóch. Jeden jest mniejszy, drugi większy. Zwróciłem uwagę na większego. Był w długim ruskim szynelu z podpruwanymi naszywkami i charakterystycznym postrzępionym dołem, bo szyneli Rosjanie nie obrębiali. To był Marek Oberländer.

A drugi?

Bohdan Czeszko. W liceum była niesamowita zbieranina zupełnie wyjątkowej młodzieży. Jasio Lebenstein, Krysia Zachwatowicz, Jacek Sienicki, Leon Urbański, Marysia Wieczorkówna, Krysia Lesmanówna – córka Jana Brzechwy. Każdy miał swoje wojenne przeżycia.

Czeszko walczył w AL-owskich „Czwartakach”.

Marek przyjechał ze Związku Radzieckiego, wcielono go do ruskiej armii. Nie było źle – opowiadał. W kompanii udało mu się zostać fryzjerem. Był z nas wszystkich najstarszy, o 5–6 lat, dużo. Często do niego chodziliśmy. Mieszkał na Okólniku w służbówce pani Różyczki, doktor okulistki. Siedzieliśmy na łóżku, najczęściej z Jankiem Lebensteinem i piliśmy wódkę. Ale umiarkowanie. Janek dużo wtedy jeszcze nie pił. Zaczynało być normalnie. Ojciec po roku pracy w Zakładach Cegielskiego, gdzie był dyrektorem administracyjnym, został ściągnięty do Warszawy, do centralnych instytucji. Potrzebowano fachowców od zarządzania. Przydzielono mu trzypokojowe mieszkanie na Asfaltowej, ożenił się.

Zapisał do partii?

Broń Boże.

Moja nowa mama była wdową po przedwojennym oficerze. Miała córkę, niewiele ode mnie młodszą. Alina została naszą siostrą. Znowu była rodzina. Spełniło się marzenie mojego brata. Dostał się do bardzo znanej jeszcze przed wojną szkoły morskiej – Conradinum w Gdańsku. I wrócił dziadek Osiński z Londynu. Witaliśmy go w Gdyni. Przyplłynął „Batorym”. Miał 77 lat, przyznano mu generalską emeryturę. Zamieszkał z nami. I znowu zaczął namawiać ojca, żebyśmy zmienili nazwisko. Na Osińskiego – proponował.

To był pseudonim pana ojca w czasie okupacji.

Wiem. Ojciec mówił mu: Gdybym teraz zmienił nazwisko, to ludzie by powiedzieli – dziwne, w czasie okupacji był Heidrich i to mu nie przeszkadzało, a teraz przeszkadza. Na to dziadek: To zróbcie sobie podwójne Heidrich-Osiński. Ojciec kategorycznie odmówił: Dziękuję ci bardzo, ale nie.

Słusznie?

Uważam, że tak. Zdałem maturę. Oświadczyłem ojcu, że idę na Akademię Sztuk Pięknych. A ojciec (*śmiech*): No, trudno, ale pamiętaj, że utrzymywać cię nie będę – powiedział.

Na serio?

Nie. To z jego strony było takie gadanie.

Miał pan 20 lat.

On wciąż chciał, bym został architektem. Przyjaciele z mojej paczki: Janek Lebenstein, Marek Oberländer, Jacek Sienicki i Krysia Lesmanówna poszli na malarstwo, a ja z Marysią Wieczorkówną i Leonem Urbańskim na grafikę. Poczuliśmy się artystami. A prawdziwi artyści dokąd jadą na wakacje, to pani chyba wie?

Do Kazimierza?

Oczywiście. Jak przed wojną. No, to zabieramy sztalugi, pędzle i jedziemy. W siódmkę: Joanna Krauze, Wanda Kasińska, Marysia Wieczorkówna, Leon Urbański, Marek Oberländer, Jacek Sienicki i ja.

Brat Jacka Sienickiego był studentem architektury, wydział architektury przeprowadzał w Kazimierzu pomiary kościoła. Stefan znalazł nam mieszkanie w starym domku na Czerniawach. Powstał problem, jak tam dojechać. Autobusów nie było, na taksówkę nie mieliśmy pieniędzy. Przyjechał akurat do Warszawy pułkownik amerykański, polonus, przywiózł coś dla dziadka. Pojechałem do niego do hotelu Polonia. Od razu zaczął: Czego potrzebujesz? Obdarował mnie ciuchami, dał kurtkę, wspaniałą, którą nosiłem z dziesięć lat i na koniec zapytał: Co mogę jeszcze dla ciebie zrobić? Rzuciłem: Mamy kłopot z dojechaniem do Kazimierza. A co to za kłopot? – zdziwił się – Dam wam sanitarkę z kierowcą. Kierowca był Amerykaninem. Posadziliśmy przy nim Joannę Krauze. Była miłą, piękną dziewczyną, kierowca był zachwycony. A sami załadowaliśmy się z gratami do pudła sanitarki. Ciemnego bez okien. Po trzech, czterech godzinach, bo Joanna, która miała pilotować, też nie знаła drogi, wysiedliśmy na rynku. I olśnienie. Cudowny pejzaż. I niewiele poza tym. Nie było Żydów. W rynku stała apteka, kilka starych kamienic, klasztor i fara.

Stołowaliśmy się u jakiejś babci, w dzień malowaliśmy i chodziliśmy na plażę. Wisła była naprawdę ładna, miała przepiękne piaszczyste łąchy. A wieczory spędzaliśmy w knajpce za pocztą, wśród drzew. Idziemy – żartowaliśmy – do prof. Kukawskiego na skrzypki. Piliśmy wódkę, a przygrywał nam jeden bębniasta i jeden skrzypek, bardzo podobny do naszego profesora Kukawskiego od matematyki w liceum.

A co z Marysią? Już się pan w niej zakochał?

Jeszcze nie.

Dziewczęta zajmowały jeden pokój na pięterku, chłopcy obok drugi. Domek był stary, drewniany. Któregoś dnia wróciliśmy z plaży i nagle krzyk Jacka: Andrzej, Marysia spadła z balkonu! Zbiegam na dół, Marysia leży na klepisku i krew leci jej z kącika ust. Oparła się o drewnianą barierkę



Andrzej Heidrich, 1948 r. | Andrzej Heidrich, 1948

i razem z nią poleciała. Nie ma żadnej przychodni, żadnego lekarza, co robić?

Nasza gospodyni mówi, że jest tu lekarka, która przyjechała z Warszawy. Niesiemy do niej Marysię. Powiedziała: Nic nie jest złamane, ale co w środku, nie wiadomo.

Siedziałem przy Marysi dwa tygodnie. Gospodyni robiła jej okłady z ziół, a ja z każdym dniem coraz bardziej przekonywałem się, że powinniśmy być razem. I jesteśmy.

63 lata.

Po trzech miesiącach najpiękniejszych wakacji w życiu, wróciliśmy do Warszawy. Postanowiłem coś dorobić: Aaa, pójdę do „Czytelnika”, może mi dadzą jakąś robotę. „Czytelnik” to było najpoważniejsze wtedy wydawnictwo.

„Książka i Wiedza” drugie.

Ale partyjne. Mnie to nie odpowiadało.

Nie chciał pan iść do partyjnego?

Nie chciałem. Wziąłem swoje prace i poszedłem do Olgi Siemaszkowej. W „Czytelniku” odpowiadała za sprawy graficzne. Ilustrowała książki dla dzieci. Była kimś. Dała mi do zrobienia okładkę do książki – zrobiłem. Potem coś jeszcze. Znowu przychodzę, to była już końcówka 1949 roku. Siemaszkowa mówi: Przyjechał pan Mikłaszewski z Zakopanego, będzie teraz kierował pracownią. Mam się zgłosić do niego.

Jan Samuel Mikłaszewski w Zakopanem uczył rysunku w szkole rzeźby Kenara. Poszedłem. Przystojny pan, góralski trochę, starszy ode mnie o co najmniej dwadzieścia lat, bardzo sympatyczny. Jest strasznie dużo roboty – powiedział – We dwóch nie damy rady, będę organizować pracownię graficzną. Tym drugim był Marek Rudnicki.

Później z „Le Monde”?

Ten sam. Dobrze rysował, robił karykatury, drukowane często w czytelnikowskim tygodniku „Odrodzenie”. Na początku lat 50. przeszedł do PIW-u, a chyba po dziesięciu latach wyjechał do Francji.

„Czytelnik” był wtedy medialnym koncernem, wydawał nie tylko książki, ale także pocztówki, nuty, słowniki, dziennik „Życie Warszawy”, tygodnik „Odrodzenie”, miał własną drukarnię Dom Słowa Polskiego. I miał, co w tamtych strasznych czasach było bardzo ważne, apolityczny fundament. Nie wiem, czyja to zastuga.

Chyba Borejszy.

Na pewno. Choć już go nie było.

Wspominano?

Nie.

A mówiono, za co został usunięty?

Nie, proszę pani, nic nie mówiono. To były czasy, w których nic się nie mówiło. I o nic nie pytało.

Pan nie pytał?

Nie.

A mówił?

Też nie.

Aresztowano mojego ojca. 3 marca 1950 roku ojciec wyszedł rano do pracy i zniknął. W Towarzystwie Naukowym Organizacji i Kierownictwa, gdzie był dyrektorem, powiedziano, że nie dotarł, czyli stało się coś na trasie dom-praca. Może wypadek? Irena, żona ojca, dzwoniła na pogotowie ratunkowe, szukaliśmy go po szpitalach. Przepadł. Nie wiedzieliśmy, co się stało. Po miesiącu, może dwóch, trzech tygodniach walenie do drzwi. Urząd Bezpieczeństwa, rewizja.



Ojca aresztowano pod naszym domem na Asfaltowej, czekali na niego, wsadzili w samochód i zawieźli na Koszykową. Na Koszykowej mieściło się Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, a w piwnicach areszt.

Za co?

Nie wiedzieliśmy.

Czego szukali?

Nie wiem. Przeglądali każdy papierek.

Zabrali m.in. „Terminarzyk kalendarzowy” z 1945 roku. Były w nim pozaznaczane daty imienin i urodzin pana i brata, rocznica śmierci babci Heidrichowej.

W biurku ojca znaleźli dość dużą sumę pieniędzy. To były pieniądze za legalnie sprzedaną kilka miesięcy wcześniej willę w Juracie. Biurko zapieczętowali, a pieniądze w nim, chwała Bogu, zostawili. Dlatego można było je potem odzyskać.

Wychodząc, jeden z nich popatrzył na mnie, wyciągnął szufladkę z szafki w przedpokoju i zapytał: Co to jest? Pokazał mi nabój od rewolweru. Nie wiem – odpowiedziałem. U nas w domu nie było żadnej amunicji. Nie wiesz? – zawiązał w papierek i kazał mi napisać, że nie wiem, skąd się ten nabój wziął.

Skąd?

Podrzucił. To były ich metody. Sprowokować, uwikłać, oszustwem i podstępem zdobyć dowody przestępstwa, jakie wcześniej wymyślili. Znowu wszystko się zawaliło.

Dziadek Osiński nic nie mógł zrobić?

Dziadka w ogóle nie należało ruszać. Nic by to ojcu nie pomogło, a jemu mogło zaszkodzić. On przecież walczył w 1920 roku z bolszewikami, był sanacyjnym – jak się wtedy mówiło – generałem i sam był zagrożony. Lepiej było cicho siedzieć i milczeć.

Ale Marysi pan chyba powiedział.

Oczywiście. Jej ojczym też był w konspiracji i siedział. Rodzinne to było. *(śmiech)*

W „Czytelniku” po roku współpracy zaproponowano mi etat. Może chcesz – zapytał mnie Samuel – pracować tutaj na stałe?

Bardzo chciałem. To było wymarzone dla mnie miejsce. Z „Czytelnikiem” współpracowali najwybitniejsi graficy, wiele się od nich mogłem nauczyć, swoją wiedzę nam młodym z ochotą przekazywali. Poszedłem do dziekana, byłem jeszcze studentem, prof. Szancer dał zgodę. W kwietniu 1951 roku zacząłem pracować w „Czytelniku” na etacie.

Dokładnie 20 kwietnia.

Tego już nie pamiętam. Z kwietnia zapamiętałem tylko dzień dwudziestego szóstego. Jest jedną z kilku dat, które zapadają na całe życie. Dostaliśmy zawiadomienie, że jest rozprawa ojca. Odbывała się w sądzie wojskowym na rogu Koszykowej i Chałubińskiego.

W gmachu Informacji Wojskowej.

To było 26 kwietnia 1951 roku. Pozwolili nam być na procesie. Wtedy się dowiedzieliśmy, że ojciec „usiłował” przemocą zmienić ludowo-demokratyczny ustrój Państwa Polskiego, uczestnicząc w działaniach przestępczego związku „Delegatury”.

Ojciec w czasie okupacji zajmował się finansami, był zastępcą szefa podziemnej Najwyższej Izby Kontroli,

podporządkowanej Delegaturze Rządu. A po wojnie spotkał gdzieś na ulicy swego znajomego Januszewskiego. Ten mu powiedział, że przy rozbiorze jakiegoś domu znaleziono skrytkę Delegatury Rządu Londyńskiego, są tam dolary i że trzeba zrobić protokół, załatwić sprawę. Spotkali się w jednym z mieszkań na ulicy Mokotowskiej i ktoś doniósł do UB, że dalej konspirują.

Ojca wypytywano w śledztwie o Mieczysława Lesza, wtedy generalnego dyrektora Centralnego Zarządu Przemysłu Metalowego, później ministra.

Ściągnął ojca z Poznania. Nawet mieszkaliśmy u niego kilka miesięcy, czekając na mieszkanie na Asfaltowej. Nic więcej o nim nie wiem.

Prokurator Henryk Ligieza, w randze podpułkownika, zażądał kary śmierci. Sądowi przewodniczył mjr Mieczysław Widać, ławnikami byli dwaj żołnierze. Wchodzili świadkowie, doprowadzano ich z więzienia mokotowskiego. Widać było, że są rozpracowani. Każdy mówił: Tak, tak.

Ojca broniła pani mecenas Halina Więckowska. Mówiła, że ojciec po wojnie od razu włączył się w tzw. odbudowę kraju. Jako dyrektor administracyjny organizował rozruch Zakładów Cegielskiego w Poznaniu, od 1946 roku pracował w centralnych urzędach w Warszawie. Był specjalistą od zarządzania. I w przewidzianym prawem terminie ujawnił się, składając wyjaśnienia, czym zajmował się w czasie okupacji. To wszystko – orzekł sąd – było kamuflażem, powojenne zaangażowanie ojca miało przykryć jego nieczne zamiary, żeby działać przeciw ustrojowi.

Dostał siedem lat. I przepadek mienia. Wychodzimy, Irena płacze. Pani mecenas jest zaskoczona. Proszę pani – mówi – to przecież jest bardzo dobry wyrok, prokurator chciał kary śmierci.

Muszę iść do „Czytelnika” i ich o tym zawiadomić.

Nie wiedzieli?

Nie. Bo co im miałem mówić?

Idę do Samuela. Że mój ojciec został skazany. I nie chciałem, aby miał pan przykrości z mego powodu. Powiedziałem tylko Samuelowi, nikomu więcej.

No, to – Samuel zachnął się trochę, bo któż lubi takie komplikacje. – Muszę porozmawiać z prezesem – powiedział.

Prezesem był Jerzy Pański, znany przedwojenny komunista, dobrze osadzony w KC.

Może. Nie pytałem Samuela, z kim chce rozmawiać. Dla mnie to było bez znaczenia. I tak żadnego prezesa nie znałem.

Nie znał pan Zofii Dembińskiej, Władysława Kopalińskiego?

Nie. O Dembińskiej wiedziałem, że jest szarą eminencją „Czytelnika”, że zakładała wydawnictwo razem z Borejszą, ale chyba nigdy jej nawet nie widziałem. Pańskiego też nie. A kolejnego prezesa, Jana Stępczyka, poznałem dopiero, kiedy został felietonistą „Życia Warszawy” i przybrał pseudonim Władysław Kopaliński.

Proszę się nie dziwić. Dla mnie oni wszyscy to była „góra”, za wysokie progi. I kto na tej „górze”, o czym decydował, nie interesowało mnie.

Następnego dnia przychodzę do pracy ze strachem, że zaraz mnie wywalą, a Samuel mówi: Prezes powiedział, że dopóki nie przyjdą, niech siedzi. No, to siedziałem 40 lat. *(śmiech)*

A ojciec?

Chwała Bogu, tylko cztery lata.

Od lewej: kierowca,
Joanna Krauze,
Wanda Kasińska-Sienicka,
Maria Wieczorek-Heidrich,
Marek Oberländer

From left to right: driver,
Joanna Krauze,
Wanda Kasińska-Sienicka,
Maria Wieczorek-Heidrich,
Marek Oberländer



Ojciec Adolf Zbigniew Heidrich, 1937 r. | Father Adolf Zbigniew Heidrich, 1937

Pytam, bo 16 kwietnia, czyli dziesięć dni przed procesem ojca, a w rok po aresztowaniu, wypełnił pan w „Czytelniku” ankietę personalną. Możliwe. Nie pamiętam.

Raz pisał pan, że imię ojca jest Zbigniew, w innym miejscu, że Adolf.

To proste. Miał dwa – Adolf Zbigniew. I przed wojną, żeniąc się z moją mamą, zmienił na drugie. Ale nie sądownie. Dlatego wszędzie w papierach muszę pisać Andrzej syn Adolfa.

W ankiecie było 36 pytań. Pierwsze dotyczyły przedwojnia, czy należał pan do KPP, KZMP itp.

Nie, nie, byłem za młody.

Potem: Czy jest obywatel członkiem lub kandydatem PZPR?

Nigdy! Do ZMP też nie należałem. Żaden z moich bliskich kolegów nie należał.

Nie było przymusu?

Szkoły artystyczne dość łagodnie traktowano. Nawet nie wiem, czy w Akademii była organizacja partyjna. Żaden z profesorów, jeśli należał, przed nami się tym nie afiszował. Nie mieliśmy też studium wojskowego. Zmuszani byliśmy tylko do pochodów 1-majowych. Zbierano nas w pracowni i podpisywaliśmy listę obecności. Po 1951 roku, kiedy wszystkie wydziały Akademii przeniesiono do odbudowanych budynków na Krakowskim Przedmieściu, staliśmy w oknie i wypatrywaliśmy, czy uniwersytet już wychodzi. Szliśmy za nimi do mostu Poniatowskiego, a za mostem pochód się rozwiązywał, schodziło się w dół i dołem wracaliśmy do Akademii podpisać się na liście po raz drugi. To było sprawdzanie, czy żaden student nie zwiął po drodze.

Nie zwiewał?

Nie. Żadnych urywań nie pamiętam. Wszyscy jednak bardzo bronili się przed noszeniem kijów.

Szturmówek z hasłami: Lenin, Stalin, Bierut?

Nie, u nas takich nie było. W Akademii dawano Pokój, Wolność – ogólne.

I Tity na łańcuchu imperialistów nie kazano wam malować?

Żadnych obrazków nie nosiliśmy.

Dalej w ankiecie są pytania o rodzinę. Napisał pan, że nie posiada rodziny za granicą.

Bliskiej nie posiadałem, a ze stryjem Arturem, który mieszkał w RFN, nie miałem żadnych kontaktów.

O dziadku generale też pan nie wspominał.

Możliwe. Nie było się czym chwalić. Dla władzy ludowej to był wróg. Ale proszę czytać dalej. Co jest dalej?

O ojcu. Napisał pan, że do żadnej organizacji nigdy nie należał, w żadną działalność nie był w czasie okupacji zaangażowany. A do tego, że siedzi w więzieniu, też się pan nie przyznał.

Nie bał się pan kłamać?

Prawdopodobnie większy strach miałem napisać prawdę. Bo widzi pani, jak się stworzy atmosferę powszechnej nieufności, podejrzeń, szukania haków, to strach napisać cokolwiek, bo nigdy nie wiadomo, co komu z czym się skojarzy i jakie z tego mogą wyniknąć kłopoty. Najlepiej więc pisać: Nie wiem, nie dotyczy lub z góry wszystkiemu zaprzeczać. I czekać, co z tego wyniknie.

Co wynikło?

Wtedy nic szczególnego. Raz tylko przydarzyła mi się dziwna historia. W szatni na ASP zostawiłem swoją teczkę. Zginęła

i szatniarka nie wiedziała, co się z nią stało. A następnego dnia odznalazła się. Były w niej moje rysunki, ktoś je – zauważyłem – przeglądał.

Moja siostra i brat mieli gorzej. Alina była wtedy uczennicą liceum przy Ministerstwie Handlu Zagranicznego. Za dwa miesiące miała zdawać maturę. Dyrektorka wezwała ją z matką i oświadczyła, że nie zda matury, więc niech jak najszybciej przeniesie się do innej szkoły. Logicznie to nawet uzasadniła. Ojczym siedzi, ojciec był przedwojennym oficerem, więc Alina i tak nie będzie mogła dostać pracy w handlu zagranicznym. Alina zdała maturę w liceum budowlanym.

Bardzo niedobrze wyglądała też sytuacja Jurka. Skończył akurat „Conradinum” w Gdańsku, dostał przydział do pracy w stoczni i powierzono mu nadzór nad budową holownika. Ledwo po szkole, niewiele jeszcze umiał i dostał zadanie przekraczające jego umiejętności. Bał się, że jak się z niego nie wywiąże, posądzą go o sabotaż i posadzą. Uratował go stary majster, który znając sytuację, pomógł mu zbudować ten holownik oraz lekarz ze stoczni, który wypisał mu zaświadczenie lekarskie, że jest zagrożony gruźlicą i nie może mieszkać na wybrzeżu. Pomogło. Jurek na kilka lat przeniósł się na Śląsk do fabryki maszyn rolniczych.

Nagle, chyba po roku, kazano nam opuścić mieszkanie, zabrano meble. Do naszego mieszkania na Asfaltowej przyszedł pan Zajac z Urzędu Bezpieczeństwa.

Edward?

Młody człowiek. Kilka lat starszy ode mnie. Był ze dwa, trzy razy obeerzecz przydzielone mu nasze mieszkanie. A potem się wprowadził.

Dziadka – choć miał już ponad 80 lat – wyrzucił, Irenę z Aliną wyrzucił, a nam z żoną – właśnie się ożeniłem – pozwolił zostać do końca wakacji. Widocznie miał taki gest. Zajmowaliśmy jeden pokój. We wrześniu – powiedział – proszę się wynosić.

Dokąd?

Zaproponowali nam izbę w budzie na Jelonkach bez wody i kanalizacji ze studnią na podwórku. Była tylko elektryczność. To ja dziękuję. Przytuliliśmy się do dalekiej rodziny.

A na studiach w ASP uczył się pan, czym jest demokracja ludowa.

Był marksizm-leninizm.

Z krótkiej historii WKP(b)?

Gdzieś ją mam. Czarna książeczka ze złotymi literami. Po zdaniu egzaminu w 1952 roku miałem zamiar wyrzucić, ale pomyślałem: A niech leży i wepchnąłem na półkę. Nic z niej nie pamiętam.

Niemożliwe. Nie wie pan, co to dyktatura proletariatu?

Oooo! Za trudne. Kuło się to na egzamin i szybko starało zapomnieć.

Socjalizm?

To wiem. Dobro człowieka.

A komunizm?

Wyższy stopień socjalizmu (*śmiech*), czyli jeszcze większe dobro człowieka.

Co pan dostał?

Zaraz sprawdzę, mam indeks. (*sprawdza*)

Marksizmu-leninizmu mieliśmy cztery semestry, na dwóch pierwszych latach. Nie ma się czym chwalić, jest tylko

„dobrze”, zdawałem go – widzę podpis – u Hajnosza. Nawet go nie pamiętam.

Bo reszta piątki?

Prawie. Dyplom dostałem z wyróżnieniem.

Nacht-Samborski wykładał malarstwo. Oglądał moje prace i pytał: Pan na pewno zostanie przy grafice? Tak – mówiłem. To w porządku, bo malarza z pana nie będzie. I stawił mi najpierw „dobrze”, a później (*śmiech*) widocznie za to, że nie chcę być malarzem – „bardzo dobrze”.

Szancer pojawił się na III roku. Wykładał grafikę książki. Bardzośmy go lubili. U niego robiłem dyplom.

Piątkę – widzę – miałem z „Perspektywy”. Dla prof. Szparkowskiego z Politechniki to była ocena najwyższa. Mówił, że studenci Akademii na więcej niż „trójka” nie zasługują. Na egzaminie dał mi arkusz papieru i powiedział: Stoi pan w Rzymie pod Łukiem Tryumfalnym w tym miejscu – zaznaczył – i proszę narysować, co widzi pan na górze. Za pół godziny przyszedł, popatrzył, co narysowałem, powiedział: Dobrze. I dał kolejne zadanie. A jakby pan stanął tutaj – pokazał inne miejsce – to jak będzie? Narysowałem. No, dobrze – powiedział. I postawił „bardzo dobrze”.

Anatomia (*przegląda indeks*), mieliśmy jeszcze anatomię. Ale tylko szkielet i zewnętrzne mięśnie. Egzamin zdawaliśmy u prof. Manteuffla w Akademii Medycznej. Wszystkie wiązania trzeba było znać. Jest „dobrze”.

O! Tutaj jest straszny dziadunio! Prof. Lenart. Okropnie nas męczył z „technologii materiałów graficznych i intro-ligatorstwa”. Dostawała pani arkusz bibułki, trzeba ją było bez żadnej linijki pociąć na półcentymetrowe paseczki. Potem paseczki posmarować klejem i ponaklejać na arkusz papieru w odstępie dwóch milimetrów między jednym paskiem a drugim.

Na oko?

Oczywiście. Niczego nie wolno było mierzyć. I nie daj Bóg, by przy którymś paseczku klej się na boki rozmasał. A profesor podchodził i mówił: O, tu! Widzi pan, tu pan o pół milimetra się pomylił. A kiedy ktoś zaczynał dyskutować, miareczkę przykładał i zawsze okazywało się, że ma rację. Po pierwszym semestrze postawił mi „dobrze”, po następnym „bardzo dobrze”.

Przydało się?

Szalenie. Też widzę pół milimetra.

A pan już wtedy odkrył, że małe jest piękne?

Chyba jeszcze nie.

Jeździłem do Wronek. Ojca z więzienia na Rakowieckiej przewieźli do więzienia do Wronek. Najpierw jechało się do Poznania, już nie pamiętam, ale chyba z siedem godzin. W Poznaniu przesiadało się do lokalnego pociągu, pociąg był wypełniony po brzegi. Dojeżdżał do Wronek i ze trzydzieści, czterdzieści osób wyskakiwało i biegiem do więzienia. Przed bramą ustawiała się długa kolejka. Podchodziłem do okienka, okienko się otwierało, mówiłem nazwisko więźnia, padało często: Widzenia nie ma i ciach! Okienko z hukiem się zamykało i znowu kilkanaście godzin trzeba było wracać do Warszawy.

A jeśli na widzenie pozwolono, to wchodziło się do dziwnego pomieszczenia pod schodami i czekało. Nad słuchując, kiedy na schodach zacznie się stuk, stuk, łomot drewnianych chodaków więźniów.

Wtedy wprowadzano nas do niewielkiej sali, może 30-metrowej. Salkę przecinał korytarz ogrodzony z dwóch stron siatką, po którym przechadzał się strażnik. Stawaliśmy po jednej stronie siatki, więźniów wpędzali na drugą stronę. I zaczynał się straszny wrzask, bo wszyscy naraz chcieli coś sobie powiedzieć.

Widzenia trwały albo dziesięć, albo piętnaście minut.

Bardzo krótko. Więc można było tylko sprawdzić, czy jeszcze egzystuje i po wyglądzie spróbować się domyśleć, jak.

Pan żył w dwóch światach.

To prawda. Pamiętam, młodzież chodzi ze sztandarami, na jakieś zebrania, jest euforia, a dla mnie to obce, nie potrafię się w tym odnaleźć, stoję z boku. A jednocześnie – muszę się przyznać – chciałbym w tym uczestniczyć, do czegoś należeć. Bo dlaczego – myślę – zawsze mam być zepchnięty na bok.

Wie pani, dlaczego tak dobrze czułem się w „Czytelniku”? I uznałem, że to jest moje miejsce? Bo trafiłem na pracownię, która w tamtych strasznych czasach dla nas wszystkich była azylem. Nie mówiliśmy za dużo, niewiele o sobie wiedziliśmy, a mieliśmy do siebie zaufanie.

Samuel zapytał mnie: A nie masz jakichś kolegów? Mam. Jasia Młodożeńca i Jurka Jaworowskiego, z pracowni Henryka Tomaszewskiego. To już było za prezesa Stefczyka.

Okolo 1953–1954 roku.

Jurek przyjechał z łagru, miał strasznie powybijane palce, grube kciuki. Potem opowiedział, ale też bardzo niechętnie, że rąbał lasy.

Jasio i Jurek uwielbiali żarty.

Przychodzę do pracowni. Samuel jest strasznie zdenerwowany. Mówi wzburzony: Co za głupie dowcipy, idioci. Sprzątaczką z samego rana przyszła posprzątać pracownię, zobaczyła, że portret Stalina stojącego w długich butach, duży – metr na 70 cm, który dotąd pałętał się gdzieś w kącie, wśród starych dekoracji pierwszomajowych, wisi na ścianie przypięty do deski, a pod nim ktoś napisał: Sto kilo podnosi jak piórko. Poleciała do prezesa Stefczyka z donosem, że towarzysz Stalin został znieważony. Prezes wezwał Miklaszewskiego i zrobiła się afera, kto to zrobił.

Takie mieliście uświadomione sprzątaczkę?

Nawet o tym nie wiedziałem.

Chcecie – mówił do nas bardzo zdenerwowany Miklaszewski – nieszczęście na wszystkich ściągnąć?!

Miklaszewski był w partii?

Nie.

Rudnicki, Młodożeniec, Jaworowski?

Nie, nie. Zaczynała się odwilż. Dla mnie zaczęła się pod koniec 1954 roku, kiedy ojca przewieźli na „Gęsiówkę” do Warszawy. I dostaliśmy pierwsze widzenie „bez siatki”. A potem naszą Kasię pozwolono nam z żoną przynieść, żeby ją ojcu pokazać. Miała kilka miesięcy. A jeszcze potem wszystko naraz się skumulowało. Wypuszczono ojca. I szybko potem umarł dziadek, w lutym 1956, miał 86 lat. Dostałem telefon od gen. Rómmla. Czy ma pan mundur dziadka? – zapytał. Oczywiście – mówię – dziadka ubierzemy w mundur i czapkę położymy na wieku trumny. Trzeba – powiedział – załatwić kompanię honorową. No, nie wiem – mówię – czy się uda. Ja to załatwię – zapewnił – na pewno załatwię. Proszę bardzo.

W dzień pogrzebu dzwoni. Niestety – mówi – nie zgodzili się.

Kto?

Rokossowski. I odbył się normalny pogrzeb. Dziadka pochowaliśmy obok córek i żony na Wojskowych Powązkach. W tym samym mniej więcej czasie dostałem z „Czytelnika” mieszkanie. Pięćdziesiąt dziewięć metrów plus jeden. Dwie połączone kawalerki. Inżynier, który nadzorował ich łączenie, powiedział: No, to może urznięmy jeszcze metr z sąsiedniej kawalerki. I urznął. Przesunął ściankę działową. Cóż to była za radość! Pierwsze parapetówki.

Mieszka pan w nim do dzisiaj, nie za małe?

Ale nam wtedy wydawało się, że jest ogromne. To były trzy pokoje. Wreszcie miałem swoje miejsce do pracy.

W rok później kolejna radość. Ojciec został zrehabilitowany. Otrzymał pracę dyrektora w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym. Dostał odszkodowanie. I nawet mieszkanie na Marszałkowskiej. Nasz wnuk teraz w nim mieszka.

Co robi?

Studiował socjologię na Uniwersytecie Warszawskim i został konduktorem.

Jakim konduktorem?

Kolejowym, w PKP. Lubi to.

A pan?

Nulla dies sine linea. Ani jeden dzień bez kreski. Staralem się, by były co najmniej dwie.

Pan Jan Mucharski do mnie się zgłosił. Starszy pan, wybitny artysta. To był 1960 rok. Poinformował, że Narodowy Bank Polski organizuje zamknięty konkurs na projekt nowych banknotów i zaprasza dziesięciu najwybitniejszych grafików. Zapytał, czy wziąłbym w nim udział, on jest komisarzem konkursu. Pan Mucharski był legendą grafiki reklamowej, twórcą pierwszych neonów w Warszawie.

„Siatkarki” między innymi na Domu Sportu przy Placu Konstytucji.

Powiedziałem, że oczywiście. A pomyślałem: Dlaczego ja? Zupełnie tego nie rozumiałem. Miałem 32 lata. Niewielkie doświadczenie zawodowe. Nie byłem członkiem partii i na dodatek miałem złe sanacyjne pochodzenie.

To dlaczego?

Widocznie pan Mucharski zwrócił się o radę do Samuela Miklaszewskiego. A Samuel znał projekty moich znaczków pocztowych i mnie Mucharskiemu polecił. Projektowanie znaczków wymaga podobnej do projektowania banknotów dyscypliny warsztatowej. Pan Mucharski prosił mnie, oczywiście, o dyskrecję.

A pan natychmiast powiedział w domu Marysi. (śmiech).

Odbyło się pierwsze zebranie. Starzy graficy, bardzo znani: Konstanty Sopoćko, Edmund John – ten od plafonu w Teatrze Wielkim, Stefan Bernaciński z „Książki i Wiedzy”, Jerzy Miller z Wytwórni Papierów Wartościowych, a z młodych Czesław Bieniek i ja – najmłodszy. Pan Jan Bartosik, dyrektor Skarbcza Emisyjnego, podał nam nominał nowego banknotu – tysiąc złotych. Najwyższym w obiegu była wtedy pięćsetka.

Czyli „górniki”. A dalej w nachalnym socrealizmie byli: hutnik na setce, rybak na pięćdziesiątce i robotnica na dwudziestce.

Projektował je Wacław Borowski. Te banknoty były w obiegu od 1950 roku i rzeczywiście ludziom kojarzyły się ze stalinizmem. Powiedziano nam, że banknot, który wygra konkurs, będzie początkiem nowej serii.



Od lewej: Andrzej Heidrich, Jerzy Jaworowski, Jan Młodożeniec, Jan Samuel Miklaszewski, Marian Stachurski

From left to right: Andrzej Heidrich, Jerzy Jaworowski, Jan Młodożeniec, Jan Samuel Miklaszewski, Marian Stachurski

Jej temat?

Dowolny.

Dyrektor Bartosik z banku dał nam do podpisania warunki konkursu. Każda strona była podstemplowana pieczęcią: poufne, poufne. Musieliśmy też podpisać osobne zobowiązanie do zachowania tajemnicy państwowej. Jasne, że o wszystkim powiedziałem Marysi. Nawet nie miałem zamiaru czegokolwiek przed nią ukrywać. Pracowałem w domu i nie siadę przecież nagle gdzieś w kącie i będę się przed nią zastaniał. Zawsze ze sobą dużo rozmawialiśmy. Moja żona też jest grafikiem. To szalenie pomaga, jeśli ma się obok siebie kogoś bliskiego, kto uczciwie i bardzo nawet ostro cię skrytykuje.

Krytykowała?

O tak. Żona fotografowała, projektowała znaczki, robiła ilustracje do książek. Ale zupełnie inaczej niż ja.

Nie było rywalizacji?

Ani przez moment. Była radość, jak Marysi czy mnie, udało się zrobić coś dobrego. Pracowała dla Wydawnictwa Poznańskiego, dla „Ruchu”. Znakomicie zilustrowała książki Brandstaettera i jego wybór wierszy.

Kasia też wiedziała?

Wiedziała.

Zaglądała przez ramię?

Lubiła popatrzeć, co robię. A ja jej opowiadałem. Wiadomo jednak było, że o czym mówi się w domu, nie wynosi na zewnątrz. Dyskrecji Marysi byłem pewny na więcej niż sto

procent, a Kasi, która miała 6-7 lat, na sto procent.

Na zaprojektowanym banknocie musiałem wstawić numer z literami serii. Wstawiłem KH – jej inicjał z datą urodzenia. I tak zostało. Na każdym moim projekcie jest KH i jej data urodzenia w różnych konfiguracjach. Na początku nikt nie zwrócił na to uwagi. Dopiero potem. A dlaczego KH? – zainteresowano się. Powiedziałem krótko: To są inicjały córki. I koniec, więcej pytań nie było.

Niedawno w banku szukałem starych szkiców na wystawę. Tyle ich zrobiłem, że wszystkich już nie pamiętam. Zaczęli mi pokazywać. Przeglądałem i zastanawiam się: Kto to robił? Może Waldemar Andrzejewski? Też projektował banknoty, zrobił serię z polskimi miastami, która nie weszła do obiegu. Ale nie. Jest KH, więc muszą być moje.

Siedziałem całymi nocami. Zaprojektowałem banknot z Warszawą na rewersie i kobietą z Mazowsza na awersie. Musiałem się dużo nauczyć.

Co było najtrudniejsze?

Wszystko. (uśmiech)

Powinien być portret?

Uważam, że na banknocie najlepszy jest portret. Portret jest najtrudniejszy do podrobienia. Twarz zawiera tajemnicę. Kilka kresek nieprecyzyjnie położonych może zmienić jej wyraz. Zaniedbałem trochę pracę w „Czytelniku”. Mieli do mnie pretensje. Porozumiałem się z bankiem, czy o tym, co robię, mogę powiedzieć prezesowi. Wtedy prezesem był już Ludwik Kasiński. Czy Kasiński jest partyjny? – zapytali. Partyjny. To w porządku – usłyszałem – proszę powiedzieć.

Śmieszne. Bo gdyby nie był – to co?

To byłby nie swój, czyli obcy. I należałoby z nim uważać.

Na pana uważano?

Na pewno. Tylko wie pani, mnie to w ogóle nie interesowało.

A do partii nie namawiano?

Raz zaczęto, w „Czytelniku”. Powiedziałem kategorycznie, że nie. To oni: Nie, to nie. I dali mi spokój.

Ale przed Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej pan się nie wybronił.

No, do TPPR-u to każdy należał. Ktoś mnie kiedyś zaczepił: Nie zapłaciłeś składek. Ja? Za co? – zdziwiłem się. Za towarzystwo przyjaźni. Jakiej przyjaźni? Wtedy się dowiedziałem. Wszystkich pracowników „Czytelnika” zapisali do Przyjaźni hurtem i już.

Konkursu na banknot pan nie wygrał?

Nie, nawet tego nie oczekiwałem, byłem przecież debiutantom. Dano trzy wyróżnienia, a pierwszej nagrody nie przyznano. Do produkcji zaś poszedł projekt profesorów Henryka Tomaszewskiego i Juliana Pałki, których włączono do konkursu w drugim etapie. Oni zrobili Kopernika na awersie i Układ Słoneczny na rewersie. Kopernik miał być początkiem nowej serii, ale nie był. Okazał się – przez zbyt bogatą kolorystykę – za drogi w produkcji.

Podchwyciono mój pomysł, żeby zrobić banknoty z miastami. Bank zaproponował mi, bym zaprojektował pełną serię – 5 banknotów. Na awersie miał być człowiek pracy, a na rewersie pięć polskich miast. Lublin, Gdańsk, Kraków, Wrocław i Warszawa na najwyższym nominale. Rozpoczęły się niekończące się dyskusje. Między innymi, czyją dać głowę. Robiłem dziesiątki szkiców.

I stanęło na Waryńskim i Świerczewskim?

Zaraz, zaraz, nie od razu. Nagle zrezygnowano z miast i postawiono na wielkich Polaków. Na początek miał być 100-złotowy Chopin i 500-złotowa Maria Skłodowska-Curie. Po raz pierwszy wyjechałem za granicę. Wytwórnia Papierów Wartościowych zakupiła od Włochów nowe maszyny do produkcji banknotów. Wysłano więc mnie i Stanisława Toepfera – drugiego projektanta – oraz drukarzy do ośrodka szkoleniowego w Mediolanie. Włosi mieli nam pokazać, jak powinny być przygotowane nasze projekty, żeby nadawały się do produkcji w ich technologii.

Borowski, który banknoty projektował już przed wojną, rysował je ołówkiem w większym rozmiarze i dopiero po zrobieniu form drukarskich oraz próbnych odbitek wybierano kolory. My malowaliśmy akwarelę w skali jeden do jednego i od razu na kolorowo.

Włosi powiedzieli nam, że gilosze – te wszystkie esy-floresy na banknocie – trzeba rysować ręcznie. I pokazali nam papier, na jakim je projektowali. Cóż to był za bristol! Niech pani popatrzy. (pokazuje)

Bardzo gruby.

Niech pani dotknie. Gładki, jak z kości słoniowej. Można na nim żyłką zetrzeć rysunek i dalej jest taki sam. Nic nie stracił na jakości. Włosi pokazali nam też pędzelki do malowania. Ja pojechałem ze swoimi. Co to, chińskie? – Włosi pytali zadziwieni. Nie, to nasze. Kupowało się je od pana Nowakowskiego, który żył z pędzli do golenia i makijażu, a małe pędzelki robił dla nas z sympatii. I za trochę reklamy, którą mu robiliśmy. Przychodził co jakiś czas

do „Czytelnika” i przynosił pęczek. Były oprawione w trzcinki i ręcznie składane, więc jeden był gorszy, drugi lepszy, jeden cieńszy, drugi grubszy. Jeden nadawał się do tego, drugi do tamtego. Można było wybierać. Włosi używali angielskich, malusińskich, drobniutkich. Kupiłem dwanaście sztuk.

Lepsze?

Wszystkie były fabryczne. Jeden w jeden.

Bristol też pan kupił?

Tak, za diety, które otrzymałem. Ale trzeba też Włochom oddać, że bardzo dużo nam go podarowali. Dopiero niedawno mi się skończył.

Tyle pan nawiózł?

Oszczędzałem. Szkice robiło się na naszym. A ostateczny projekt na włoskim.

Po trzech miesiącach znowu pojechaliśmy do Mediolanu, zawieźliśmy Włochom projekty 100-złotowego Chopina i 500-złotowej Marii Skłodowskiej-Curie, oni je zaakceptowali. I wreszcie po pięciu latach pracy poszły do produkcji. Czyli najpierw do rytownika. Rytownicy to też są artyści. Przed wojną, kiedy na banknotach umieszczano się nazwisko projektanta, podawało się również nazwisko rytownika, z oznaczeniem „sc”. Teraz banknotów się nie podpisuje. Rytownik przynosił mój rysunek na odhartowaną płytkę stalową. Wycinając każdą kreskę, by w małym formacie nie zniknęły żadne subtelnosci rysunku. Benedyktyńska praca, w której liczyły się tylko oko, lupa i pewna ręka. Nad jednym banknotem pracował pół roku.

Dokładnie 800 godzin pracy – według NBP.

Nagle dyrektor Bartosik mówi do mnie: Ale nie pokazaliśmy ich premierowi Jaroszewiczowi, on jest numizmatykiem, kolekcjonerem, będzie awantura, jeśli mu nie pokażemy. Jutro – mówi – idę do premiera. Następnego dnia dostaję telefon: Mam się stawić w banku. Słyszę: Niestety, zaczynamy od początku, pan premier odrzucił wszystkie projekty i następne muszą robić inne osoby. Czyli nie ja.

4500 godzin – bo tyle, wyliczał bank, trwa praca nad jednym banknotem – zostało przekreślonych.

Pan Bartosik – niedawno się dowiedziałem – sporządził notatkę z tego spotkania.

Trzy strony, dla prezesa NBP Leonarda Siemiątkowskiego.

Nic mi o niej wcześniej nie powiedział.

Rozmowa z premierem odbyła się – widzę – w kwietniu 1972 roku i trwała półtorej godziny. Zacytujmy fragmenty.

„Banknoty (...) – mówił premier Jaroszewicz – powinny być tak zaprojektowane, aby były jasne i zrozumiałe dla każdego bez względu na jego wykształcenie i pozycję społeczną. Muszą one ponadto posiadać wyraźny charakter narodowy”.

Zgadzam się z tym. Pieniądz powinien być reklamą państwa. Potem jest zdanie, że „Koncepcja zaprojektowanej serii, zdaniem tow. Premiera..., nie mówi nic o naszej współczesności, a forma graficzna jest „frywolna” i nie odpowiada powszechnym odczuciom estetycznym społeczeństwa”.

I są konkrety. „Wybór postaci wielkich Polaków, a przede wszystkim M. Skłodowskiej-Curie i Fr. Chopina jest nietrafny i niemożliwy do przyjęcia ze względu na to, że postaci te nie są aż tak znane szerokim masom społeczeństwa, aby uzasadniało to ich wybór jako temat banknotów”.

Według premiera „Zamieszczenie na odwrotnej stronie

banknotu 500 zł reaktora atomowego jest nie do przyjęcia... (bo) mimo podpisu „Reaktor atomowy Ewa” – niezrozumiałe dla większości społeczeństwa...” Podobnie jak nuty na banknocie z Chopinem.

Na drugiej stronie jest o mnie. „Zdaniem tow. Premiera autor projektów A. Heidrich nie nadaje się do projektowania banknotów, ponieważ nie wyczuwa on charakteru polskiego”. Tego mi, oczywiście, dyrektor Bartosik nie powtórzył. Przekazał w bardziej oględnej formie. Panie Andrzeju – powiedział – Pan, niestety, podpisał swój projekt własnym nazwiskiem, premier je zauważył i stwierdził, że wywoła komentarze, iż to Niemcy projektują nam pieniądze.

Zabolało?

Nie. Wielu moich kolegów, o czym prawdopodobnie nie wiedział, miało takie źle dla niego brzmiące, nazwiska. Kiedyś – będzie anegdota – odbyło się spotkanie grafików z demoludów. Przyjechali koledzy ze Związku Radzieckiego, z Czechosłowacji, Węgier. Pytają nas: Czy Hilscher, Toepfer, Heidrich, Desselberger, Miller, to wszystko są polscy graficy? Tak – odpowiadamy – polscy. I był śmiech.

W piśmie pana Bartosika dobre jest też, bo zawierające subtelną aluzję, ostatnie zdanie. „Przy okazji tow. Premier podziękował za pomoc jaką uzyskał od N.B.P. przy kompletowaniu swoich zbiorów banknotów”.

Pan Bartosik to był bardzo kulturalny pan. Nigdy z nim na tematy polityczne nie rozmawiałem, ale jestem przekonany, że był świadomy ograniczeń ustroju, w jakim przyszło nam żyć. Dobrze mi się z nim współpracowało. Myślałem, że na tym po dwunastu latach moja współpraca z bankiem się skończyła. I w sytuacji, kiedy ja się do tego nie nadaję,

znajdą innego projektanta. Okazało się to widocznie niełatwe. Toepfer zrezygnował po powrocie z Mediolanu. Wiesz – powiedział mi – to nie dla mnie. Nie mam cierpliwości. Projektowanie banknotów jest naprawdę bardzo skomplikowaną sztuką. I nagle dzwoni do mnie, może po roku, dyrektor Bartosik, że wracają do koncepcji Wielkich Polaków i proszą mnie, abym w ciągu dwóch miesięcy zrobił Waryńskiego. Odmówiłem. W tak krótkim czasie – odpowiedziałem – nie jestem w stanie. Nalegał. Zaproponowałem więc, że zrobię go walorowo, a dopiero później gilozem porozbija się to na drobne kreski.

A nie powinien się pan na nich obrazić?

Na kogo?! Na dyrektora Bartosika? Przecież on był w gorszej niż ja sytuacji. Ja cały czas miałem mnóstwo pracy, w „Czytelniku” byłem już naczelnym grafikiem. Projektowałem serie książek, ilustrowałem je, robiłem okładki, znaczki dla Poczty Polskiej. Dla mnie projektowanie banknotów było tylko częścią moich zajęć.

Pan Bartosik się zgodził, że zrobimy tego Waryńskiego walorowo. Powiedział: Musimy jechać do Włoch i zapytać, czy w ten sposób może to być przygotowane.

Włosi na to popatrzyli i pan Mazino, ich szef artystyczny i techniczny powiedział: To jest ciekawe, bo po co dłubać, kiedy na maszynach gilozowych można to zrobić lepiej. Wtedy były jeszcze mechaniczne. I kiedy po raz drugi do nich pojechaliśmy, zauważyłem, że oni mój projekt powiększyli i powiesili na ścianie jako wzór, że w ten sposób też można projektować.

Pana pięćsetka z Kościuszką weszła do obiegu w 1975 roku.

A po nim bardzo szybko pięćdziesiątka ze Świerczewskim

Mediolan 1968 r. Od lewej: Andrzej Heidrich, Jan Bartosik, Barbara Kowalska – rytownik, pracownicy firmy De La Rue Giori

Milan, 1968. From left to right: Andrzej Heidrich, Jan Bartosik, Barbara Kowalska (engraver), employees of De La Rue Giori



i setka z Waryńskim. Ruszyła inflacja i rynek potrzebował coraz wyższych i wyższych nominałów. Najwięcej pracy miałem w latach 80.

Dobrze?

I źle. Bo pieniądze traciły na wartości.

A teraz po denominacji jest pięć. Prosilili już pana w banku o pięćsetkę?

Nie, nie. Nie ma inflacji i nawet dwusetka nie jest w obiegu wystarczająco wykorzystywana.

To co pan teraz robi?

Wreszcie dla siebie. Pokażę pani moje „Zmysty”. (pokazuje)
A to jest Poczet władców polskich.

Konkurencja dla Poczty Królów Jana Matejki?

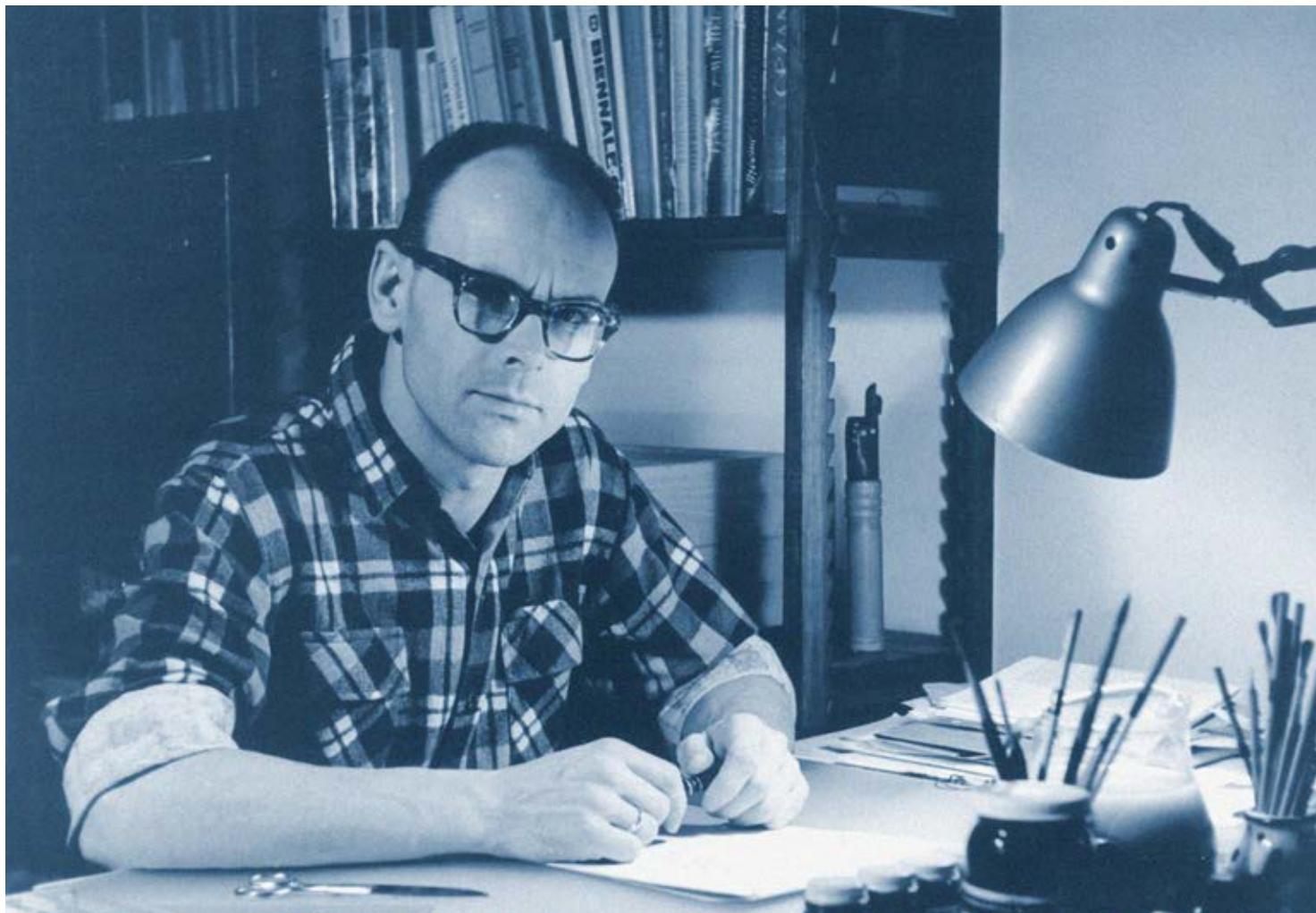
Zrobiłem więcej. Czterdzieści i cztery. Z Piłsudskim, oczywiście, na końcu. Pytała pani, czym jest szczęście. Robić, co się lubi. Jak najdłużej. Zawsze się bałem, że coś złego może się stać z oczami, niezbędnymi przy tej robocie. Ale chwala Bogu, mam dobre. Tylko lupą muszę sobie pomagać. Szczęściem jest też, że nie mamy z Marysią kłopotów finansowych i nie martwimy się, że zabraknie nam sto złotych do końca miesiąca. Że jesteśmy razem, bez napięć. Że mamy udaną córkę, wnuka, który dzwoni i pyta, czy nie przynieść obiadu. Ale wie pani, szczęściu trzeba pomóc.

Jak?

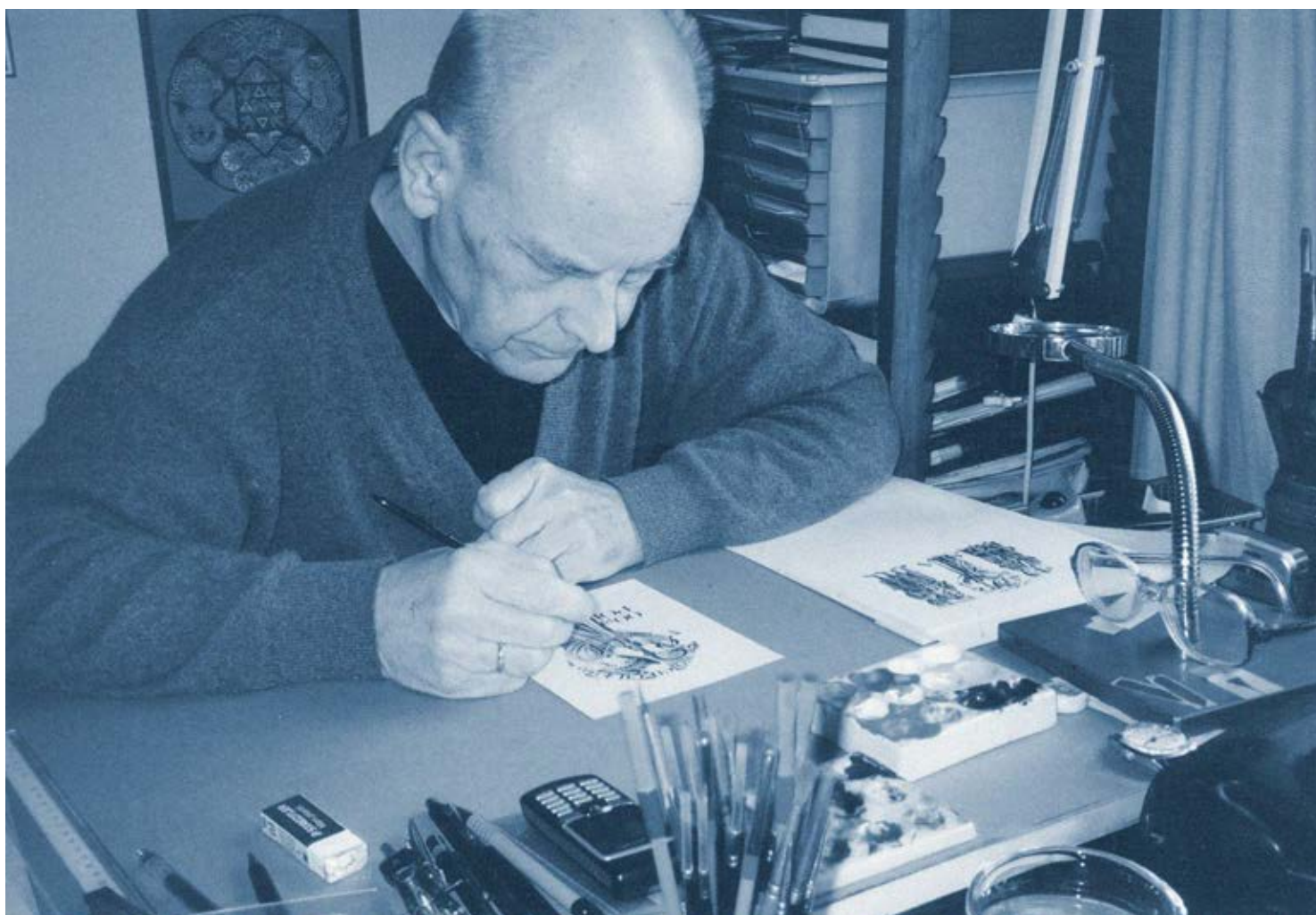
Nie burząc tego, co się ma. Cenić, co się ma i widzieć dobre strony tego, co się ma. I nie wymyślać niczego, co przez moment wydaje się czymś wspaniałym, ale po zastanowieniu widać, że pozbawione jest sensu.

To na koniec wyliczmy pana dorobek. Około stu pięćdziesięciu znaczków pocztowych. Z półtora tysiąca okładek do książek, kilkaset ilustracji, orły i odznaczenia wojskowe, głodło Sejmu, pieczęcie dla Kancelarii Prezydenta, herby gmin i miast... Wszystko?

Nie, nie, wszystkiego nie wyliczymy. Ale proszę napisać: Oraz dwa olejne obrazy dla pułkownika z WKR-u. Wzięli mnie do wojska. Przyszedłem do WKR, była na Szwedzkiej, pan pułkownik zapytał: A wy co, z Akademii? Z Akademii. Coś malujecie? Maluję. Potraficie forsowanie Odry? Czemu nie, tylko muszę mieć materiały. Dał mi pocztówki i dechę. Inni chodzili na tzw. paluch, ganiali ich na ćwiczenia. A ja siedziałem i malowałem. Za namalowanie „Forsowania Odry” dostałem starszego strzelca. On mówi: Może byście mi namalowali obrazek do domu, jakieś morze, albo statek. Oczywiście, namaluję. I awansowałem na kaprała.



Andrzej Heidrich, 1968 r. | Andrzej Heidrich, 1968



Andrzej Heidrich, | Andrzej Heidrich,
2004 r. | 2004

Englishⁱⁿ

angiel-^{po}

sku

po polsku s. 20

40

1 Do you regret Piłsudski?

It was to be the most expensive.

And it has gone to waste.

Mrs Gronkiewicz-Waltz invited me to a talk, as at the beginning of the 1990s she was the President of the National Bank of Poland. She said – in absolute discretion, of course – that the Bank had not decided yet when the Polish złoty would be redenominated, therefore she asked me to design a 5 million złoty banknote. *Just in case – she said – it might be useful.*

There had already been banknotes with 2 million, 1 million, 500 thousand, 200 thousand, 100 thousand złoty denominations...

As I have calculated recently, there were seventeen banknote denominations in circulation. I had almost run out of colours to use. People had difficulties with counting zeros. The one thousand złoty banknote with Copernicus was similar to the 100 thousand złoty banknote with Moniuszko; the five hundred złoty banknote with Kościuszko resembled the 20 thousand zlotys with Maria Skłodowska-Curie.

I would like to design Piłsudski – I proposed. I thought that he would be the perfect closure of the Great Poles series. Inflation dropped slowly, so I had – for the first time in my life – enough time to work on the design. The designing of such a high denomination was a challenge for me. Except for the portrait of Marshal Piłsudski and all the typical elements for a banknote, I had to incorporate into a small piece of paper twelve zeros in two six-digit groups.

Do you like money?

For me it is not just money.

Does money bring happiness?

I was satisfied with Piłsudski. In my opinion, it is the most beautiful banknote I have ever designed.

On 1 January 1995, the NBP ran a grand-scale operation of the redenomination of the Polish currency. My Polish Rulers series was put into circulation and Piłsudski – quite paradoxically – as a result of the good financial condition of Poland – went to the archives.

I guess it didn't resemble that picture of Piłsudski hanging over your desk.

No. This is a caricature by Zdzisław Czermański. From his collection of caricatures. I bought it in an antique shop a few years ago. Piłsudski is jumping out of the picture frame because he cannot fit into the framework of the Polish constitution. A similar caricature used to hang in my house before World War II.

People say that Piłsudski was quite amused by these caricatures and he had them copied by the hundreds and hung on the walls in Belvedere.

He had a sense of humour. We quite often talked of Marshal Piłsudski at home.

And did you see him in person?

A few times, on the tribune. I was there with my grandpa. My grandpa used to take me to military parades held to celebrate state holidays. And once (*he smiles*) Marshal Piłsudski even stroked my head. I was heading with my mum to Łazienki Park. I was not much more than 5 years old. Suddenly I saw him approaching in Agrykola Street. I stopped and took off my cap. He came up to us.

Did he know that you were the grandson of General Osieński?

Certainly not. My grandpa was on good terms with Piłsudski, but not very close. Their experiences differed. My grandpa

served in the tsar's army, not in Piłsudski's legions. As a Russian officer he fought in China, on the Manchurian front, against Japan, and during World War I in Austria. Only after the outbreak of the October Revolution did he support the Polish cause and organised Polish army in Moscow together with general Dowbor-Muśnicki, and then fought against the Bolsheviks in 1920.

The Aleksander Osieński biographical entry can be found in Polish encyclopaedias.

The family story says that during the May coup d'état [12-15 May 1926], grandpa communicated with Piłsudski and stated that he would like to remain neutral in the face of conflict, therefore he placed himself under house arrest. And then while in Głowno, I went for a walk with my mum. My father was an economist, the Head of the Non-Ferrous Rolling Mill Works, a branch of the famous Warsaw Norblin Factory which produced silver-plated cutlery.

We heard the factory sirens and my mum said that something wrong must have happened, maybe a fire in the Works? We came back as quickly as possible, and somebody told us that Marshal Piłsudski had died.

Year 1935.

We lived with my mum at my father's place in Głowno and sometimes moved to my grandparents'. Grandpa had a one-storey house with a big garden in Warsaw's district of Żoliborz, in Śmiała Street. It was a housing estate for officers, developed on the plots for those with higher ranks. In Czarniecki Street there was my school, called – a bit strangely – Szkoła Rodziny Wojskowej. Its emblem was the metal shield of an Amazon warrior with three initial letters of the school name incorporated – we used to wear this badge on our berets. My grandparents lived downstairs, and I with my mum – upstairs. My mum was a good pianist, she also sang sometimes, but I did not like her songs, they irritated me.

Because they were patriotic?

No, because they were too romantic. Schumann, Schubert, Chopin. And I preferred something vigorous. I liked foxtrots. Or tangos. For example I thought "Ramona" beautiful. My dad visited us there, arriving from Głowno, and planned. For him, everything had to be planned in advance. While looking at my pictures, which were rather cartoons with a plot, drawn after I had read a book, and not illustrations, he used to tell me: *You will become an architect. And you – he used to tell Jurek, my younger brother – you will construct ships.* My brother was fascinated by ship models. He cut elements, glued them and scattered his works all over the table. You asked whether money brings happiness. It does not protect you from blows of fate.

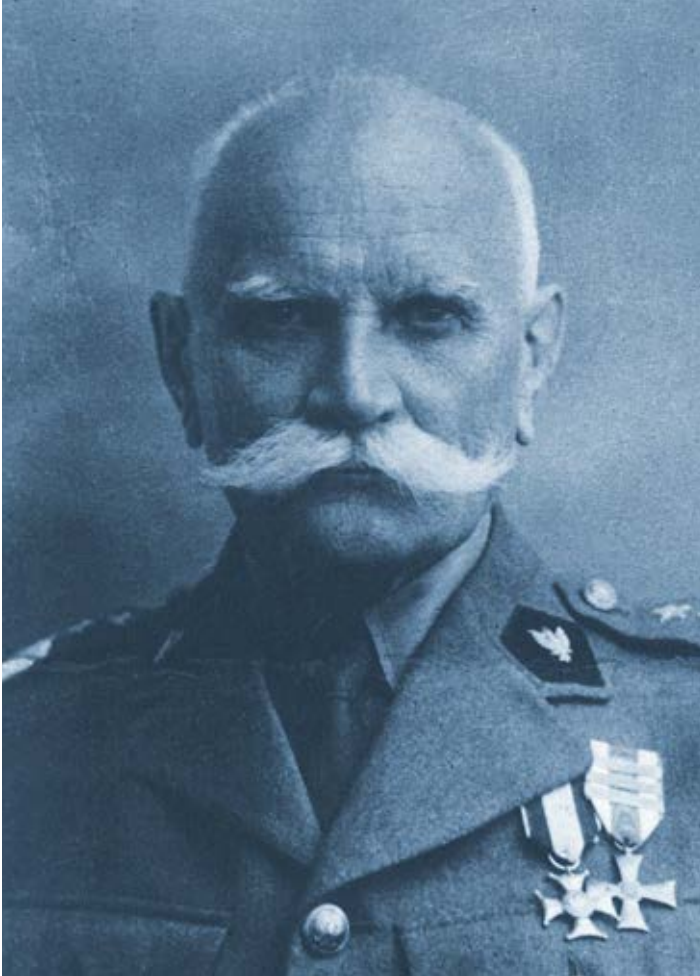
What happened?

Tragedy always strikes all of a sudden. My father came to Warsaw by car to pick us up to Głowno. It was a new car, Opel, bought a few months before. Głowno is not far away from Warsaw, some 100 kilometres. In Skierniewice, half the way to Głowno, my mum said she felt sick. She often suffered from hard migraines. We stopped. My parents went to the pharmacy, we waited for them in the car. When they came back, my father decided to return to Warsaw. So we did. Mum was already unconscious.

1 Józef Piłsudski (1867–1935) – Polish military commander and independence activist. Instrumental in restoring Poland's independence; Chief of State (1918–1922). Later, the authoritarian leader of the Second Polish Republic (1926–1935).

2 Stanisław Moniuszko (1819–1872) – composer, conductor and teacher; creator of the best Polish operas and author of popular songs.

3 Tadeusz Kościuszko (1746–1817) – general, leader of the 1794 uprising later named in his honour. National hero of Poland and the USA.



gen. Aleksander Osiński, | General Aleksander Osiński,
dziadek , 1943 r. | grandfather, 1943.



Matka Zofia Heidrich, | Mother Zofia Heidrich,
1937 r. | 1937

It was Saturday, 24 June 1939. I was 11, my brother was 9. Grandpa knew doctors working for the army, so he called them in. The most eminent physicians arrived and tried to save my mother's life. I was sent with my brother to our room. My grandma came in the morning and told us that mum had died. She was 34. It was a cerebral haemorrhage. My world collapsed.

Then there was a mass in the St. Boro-meus church in the Powązki civil cemetery in Warsaw. There were crowds of people and I remember walking long in the funeral cortege. My mum was buried in the Powązki military cemetery beside her elder sister. My grandparents had two daughters and both died young. Auntie Ania Bohdanowska died of tuberculosis. She was 28. She could draw a bit. She gave me and my brother a couple of pictures, illustrations to our children's stories, an amateur work, as I can judge today. They used to hang in our room.

We were devastated. My father hoped to relive our pain caused by Mum's death and took us to Kraków. The three of us went there. It was the first time I had been to Kraków.

4 We visited Wawel, the salt mine in Wieliczka and Pieskowa

5 Skała in Ojców. Rumours had it that war was coming close. We gave up our usual holidays in Jurata on the Baltic coast. We used to spend two summer months with mum in our villa in Jurata.

Everything had changed. In August, Grandpa embarked on M/S "Batory" and went to the USA to organize supplies for

the army. He was the President of the Polish Red Cross. The war broke out, when the ship was on the Atlantic, so Grandpa stayed in London throughout the war. My father moved east, following the appeal of Colonel Umiastowski calling all men fit to carry arms leave Warsaw. We were left with Grandma Osińska. She was sick, she suffered from severe asthma. She was afraid that Germans would attack Warsaw from the Żoliborz district side in the north of the city. She called her sister, Antonina Tetmajerowa, and told her that we were to move to her place. Auntie Tuta, as we called her, lived in the central Śródmieście district, in Chopin Street. A military ambulance came to pick us up in Śmiała Street. The soldiers took piles of bed sheets. Grandma told them to take the sheets to the hospitals, for the injured. She did not want to leave anything to the Germans. We were transported with our luggage to Chopin Street.

Warsaw was preparing for the siege. An anti-aircraft artillery unit stationed in the Dolina Szwajcarska park. I peeked at the soldiers from the balcony. They shot at the approaching enemy planes. It was horrible. One day they set a bonfire, brought documents and burned them. On 28 September Warsaw capitulated. The soldiers smashed sights of the anti-aircraft guns with their rifles' butts. Then they fell in and marched off in fours. Two days later we could hear rhythmical clacking, at first distant, then closer and closer. The Germans approached, pounding cobblestones with their heavy boots. People were told to close the gates. Watching

4 Wawel – architectural complex comprising a royal castle, an armoury and a cathedral erected over centuries on a limestone hill on the left bank of the Vistula river in Kraków. The seat of Polish Kings until 1596 and a place of great significance to the Polish people. Many distinguished Poles, alongside royalty, are interred at the Wawel Cathedral.

5 Pieskowa Skała (Pieskowa Rock) – limestone cliff in the valley of river Prądnik, best known for its Renaissance castle.

German soldiers was prohibited. But I had to see them. I flattened myself against the gate. It was openwork, with tiny glasses. I saw through the glass how Germans rode slowly along our street on their motorcycles, their motors roaring horribly. They looked like ravens. They had black capes and black helmets. They turned from Chopin Street into Aleje Ujazdowskie thoroughfare. The motorcycles were followed by soldiers in dark olive uniforms and high hobnailed boots. I saw Germans for the first time then.

But your second grandfather – Heidrich – was German.

He was long dead and we never talked at home about any relations with Germans. Never!

The ground was covered by the first snow. It was in October. Suddenly, we heard the doorbell ringing. My father came back. Without his car. He drove to Lublin and could not buy any fuel there, so he left the car in the street.

The Rolling Mill Works in Głowno was taken over by the Germans. Not even a single bomb hit it. The bombs spread over the railway station and the nearby fields, and the Works remained untouched. My father with another director participated in the handover of the Works to the German management. He told us later that the Germans must have had plans of the factory, because they knew everything about it. The Works manufactured not only copper and brass articles, but also cartridge cases.

One of the Germans brought two French cognacs, put them on the table and invited those present to help themselves. The Poles, because my father was with his colleague, did not touch the alcohol. They signed the takeover documents, and when the Germans left, my father said to his companion: *Let's take the cognacs and drink them when the war is over.* The Germans shut my school and turned the building into a hospital. Luckily our house in Śmiała Street was not severely bombed. One bomb blew up in the garden making all the tiles fall off the roof, and another hit the house, went through the ceilings making a hole, and was stuck somewhere in the cellar. My father decided that we needed to find the bomb and rebuild the house. While looking for the bomb the workers dug a two-metre deep hole in the cellar, but found nothing. They could not dig deeper, so they just filled in the hole. The bottle of French cognac was placed in my father's cabinet.

You lived on an unexploded bomb?

Generally, everybody lives by chance, you know. The only difference is that during a war there are more accidental events. Now we lived downstairs, at first with Grandma Osińska, and when she died – with Grandma Heidrich, who came at the beginning of the war from Żyrardów, and with Mrs Halina, who took care of the household. And upstairs there lived two brothers of my father with their families.

You asked about my grandfather Heidrich. His parents were Moravian Germans. My great-grandfather was a specialist in the dyeing and textile industry. In the middle of the 19th century he settled in Łódź, there my Grandfather August was born. One of my father's brothers, Uncle Edmund, wrote down our family saga. He counted all Grandfather August's children. From the first marriage he had four sons. All of them bore German names: Otton, August, Artur and Brunon. When the grandfather widowed, he moved to Żyrardów. He worked in the linen factory as the head of the design workshop. In official papers my father wrote that he was

a graphic artist. The grandfather married again, to Agnieszka Tiesler, and within ten years he begot eight children. They were given other names. For example Oskar and Adolf, but also Olga and Elżbieta. Most of them died early in life, as it was common in those times. Only two sons from my grandfather's first marriage lived up to their adult age: August and Artur, and three from the second marriage: my father Adolf Zbigniew, Edmund and Piotr, the youngest. Uncle Edmund and uncle Piotr stayed with us in Śmiała Street during the Nazi occupation of Poland.

Your father was in the Home Army? [Polish resistance organization]

No, he worked – which I did not know at the time – for the Government Delegation for Poland [the highest non-military authority of the Polish Underground State in occupied Poland]. My uncle Piotr and uncle Bohdanowski were in the Home Army.

Uncle Bohdanowski – the widower of Auntie Ania?

The very one. He was a pre-war officer and of course he was in the Home Army. He visited us often. He was tall, wore a large sheepskin coat and Grandmother used to tell him off: *You are so blatant, you are a conspirator, you have to hide.* He replied: *I am not going to hide from anybody!* The Germans caught him in the street and killed him in Auschwitz.

And what about Artur or August?

August got ill and died during the war. And Artur was an engineer, he worked in the Philips factory. He married a German woman and he felt German. When he came to visit our grandmother, or his step-mother, his brothers used to leave the house. They did not want to meet him. He signed the Volkslist and maybe even the Reichslist.

And then?

Soon after the war he left for Germany.

I will tell you a story. Once a car stopped by our house. It was after the curfew, i.e. after 8.00 p.m. A German officer got out, checked the name at the gate, rang the bell, and my father opened the door. The officer was very elegant and greeted my father clicking the heels and saluting. He said that they were interested in our neighbour, major Witzsens, and asked my father what he knew about him. My father replied: *Not much. Only that in 1939 he went fighting and never came back.* They held the conversation in German, of course. My father spoke German fluently. The German took out his name card. *Please – he said – as a German, let us know, when you get to know anything about him.* And he handed his name card to my father.

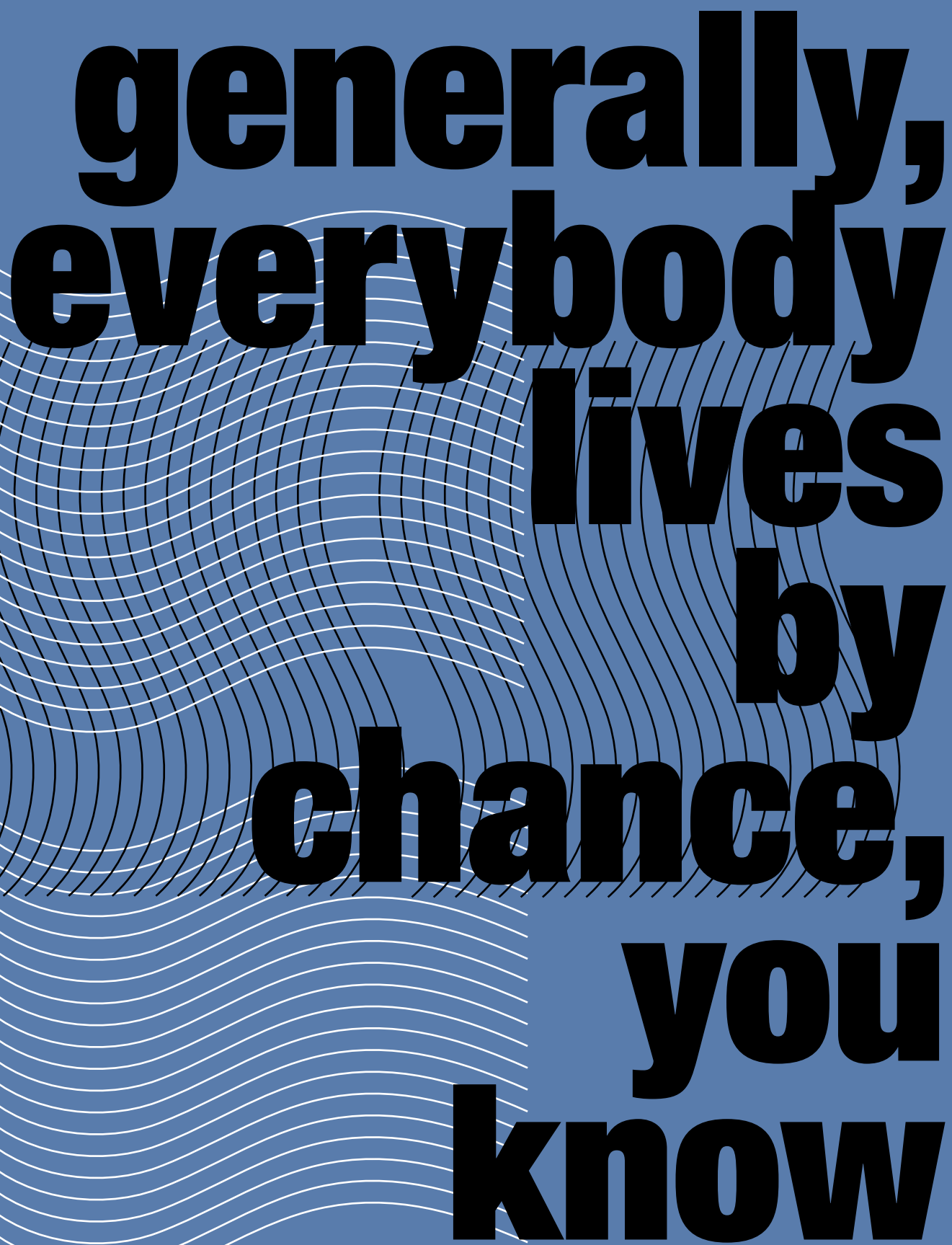
I stood beside. *I guess – my father said – that I will not find out anything. By the way, I would like to explain to you that I am not German.* I was looking at the officer. In an instance his face hardened, he started to shout, slammed the door and left. We were afraid that he would come back with the Gestapo [German Nazi state police] to carry out a house search. The Germans, thank God, did not come back. And while my father did go to prison for the co operation with the Polish Government-in-Exile, it was only five years after the war ended.

And you, were you a conspirator?

Not really.

I graduated from primary school, having classes in private,

**generally,
everybody
lives
by
chance,
you
know**

The image features a solid blue background. On the left side, there are several sets of white, wavy, horizontal lines that create a sense of motion and depth. The text is positioned on the right side, overlapping the blue background and the wavy lines. The text is written in a bold, black, sans-serif font, arranged in seven lines: "generally,", "everybody", "lives", "by", "chance,", "you", and "know".

rented flats, and I had to choose what next. For Poles only vocational education was available then: crafts or trade. My father found a school of graphic arts in Konwiktorska Street, where printing and graphic arts were taught. The number of places was limited, and I had to take entrance exams. So I went, and passed.

If it had been before the war, I would surely have gone to the secondary school of general education and I do not know what I would have studied next. Maybe architecture. But due to the war I did not have any dilemmas later on. I just knew that I would be a graphic designer.

You have asked about conspiracy. I must confess something – I had always been sort of... keeping my distance.

Once an old friend of mine, from primary school, approached me and asked whether I wanted to join the scouts. What scouts? – I asked. *Szare Szeregi [Grey Ranks – the Polish underground scouts' organisation during Nazi occupation] Where are they? You don't need to know* – he answered. It was a pack named after Arciszewski, it operated in the Bielany district. I went for the meeting. I had to think of a pseudonym. *Which is the best?* – I asked. *Maybe an animal? Lynx* – I said. OK. So I became “Lynx”. The meetings were usually held in the so-called Sumatra. It was a sandbar on the Vistula river that could be accessed only by crossing the river, which was dangerous because the river often changed its current. We used to set a bonfire and we were assigned tasks. Stupid, as I see it today. For example, the organisation needed shovels and pickaxes. The tools were on the inventory of German trucks. To one side of the truck a pickaxe was fixed and a shovel to the other. The task was to get them. But how to do this?! We were instructed. *Can you ride a bike?* – they asked. We could. *So follow a German truck on the bike in pairs, one of you has to draw the driver's attention to something else, and the other one has to pick up the tools.* I tried to do this with a friend. We went to Wybrzeże Kościuszkowskie Street. His task was to talk to the German driver, and mine – to take the tools. The driver leaned towards my friend and wanted to chase him away, while I had opened one mounting, and was trying to open the other. Suddenly the shovel fell down and hit the truck side with a noise. The German stopped, and we rode away at full speed. He shot twice towards us, but he missed. We ran away.

He could have shot you.

Of course he could have. It was plain stupid. On 2 or 3 July 1944 I was informed that an alert was called. We gathered on the appointed date somewhere in the Śródmieście district, in Wilcza Street, as far as I remember. After an hour or so somebody came and told us to go home, we did not know what was going on. And this was the end of my clandestine activity. The Warsaw Uprising broke out, and I threw the majority of scenes out of my head. I don't want to remember.

Did it work?

The scenes come back. When I read something, or watch. But I do not help them come back.

Are you afraid?

It stirs your imagination too much.

📺 In 1956 I went to see the “Kanal” by Wajda. About the Warsaw

Uprising. It stayed in my mind for a long time. And I said: never more. Therefore I do not watch war films. I have not even seen “Katyn”.

Your grandson does not ask you?

Yes, he does. So did my daughter.

I tell them a couple of funny anecdotes, always with a happy ending. For example, they started to shoot at Invalids' Square and the Germans turned up in our street, Śmiała. They positioned a machine gun and went on shooting towards Invalids' Square. Then they took off and the inhabitants decided to construct a barricade.

But Poles being Poles, they could not decide where to build it. Maybe here? Maybe there? The discussion lasted all day long. Everybody in the officers' housing estate was good at military tactics and knew better.

The next day the Home Army squad came and decided that the barricade should be erected next to house number 11. Our house was number 13. I carried out pavement slabs. I was eager to go to the command and tell them that I joined the scouts, but my father asked me: *Sit on the barricade, if you like, but do not go anywhere. Grandma is ill and should we have to carry her, I cannot manage myself.*

Grandma Heidrich's legs were paralysed. I stayed. I helped with digging ditches and erecting barricades. They were to protect us from tanks.

Were you not given any gun?

No. There were people older than myself, more eligible, and we were short of guns. If you had a single grenade, it was a distinction! I was not armed and all the time I dug ditches and extinguished fires. And the Germans fired all days long. They used bullets with thin cartridge cases – when hit, the case was torn out and an explosive liquid spilled over, and burst into flames in a moment.

House number 11 caught fire. There were no hydrants, we carried out water in buckets. I ran down the stairs, and a missile exploded nearby, I was streaming with blood, everybody thought I was done in, but the cartridge only cut my face like a lancet.

We were hungry. Hunger is worse than fear.

But I talk too much about it. Today, the Warsaw Uprising is considered a victory and celebrated with joy, like it was a great battle won.

And was it a defeat?

It was a disaster. And it is beyond description how horrible it was. What remains are stories about miraculous survival, about surprising coincidences.

For example we had a garden with quite nice fruit trees and we could not pick up the fruit. The Germans took over all high buildings in Generała Zajączka Street, and on any movement in the bush they reacted with a salvo. I decided to try. I attached a basket to my belt and crawled towards a pear tree through the weeds. Delicious, juicy pears, lots of them under the tree. I put them into the basket and spotted some on the tree. I could not leave them. I jumped, shook the tree, fell down. And at once a burst was fired over the garden and above me. I wanted to slip away, I moved and they fired again. I lay frozen on the ground for half an hour. Another story. We had a porch overgrown with vines at the exit from the garden. The Germans were bombing the Old Town.

📺 Andrzej Wajda (born 1926) – Polish film director, winner of an honorary Oscar, prominent representative of the Polish Film School movement.

Stukas approached in groups of three, they made three large circles and in each round they dropped one bomb each. And flew away.

I was standing in the porch. I saw that one dropped three bombs and flew away, then the second, and the third. And I saw that the third one came back, made another circle and fired from the machine gun at me. He must have spotted me. The burst went over my head, one bullet hit the porch. I dug it out as a memento, but I lost it somewhere.

And you know, until today I cannot understand that German pilot. He bothered to come back and kill only one person?

Maybe he thought there were more people.

No, no. Later on I spoke to soldiers and they told me that a face shines bright in sunlight among thick grass and leaves. It is highly visible.

We spent the last couple of days of the Uprising in the cellar. At night, on 25 September, two days before the capitulation of the Żoliborz district, my father woke me up, sounds of gunfire could be heard. He said: *I guess the Russians are attacking*. There in Żoliborz we were waiting for the Russian aid. Missiles hit our house, the plaster was coming off, and we heard uproar. It was not Russians, but the Germans. A grenade exploded in one cellar, then in the next one, and in the next one. A German walked around the house and threw grenades in the cellar windows. The cellar doors were blown away, a cloud of dust, you could see nothing. I was standing close to the door. A German appeared upstairs. He shouted: *Raus, get out*. I moved to the stairs, and he took a grenade out of his high boot and tossed it into the cellar. The grenade bounced off the door frame and fell down under his feet. He moved back and I jumped back behind the door frame, and the grenade rolled down the stairs and exploded. Nobody was even grazed. Another coincidence.

The German shouted again: *Raus!* Mrs Halina got out first. I with my father and my brother just after her. Grandma with her nurse stayed in the cellar.

We got out to the yard. Our house was destroyed by bullets, all the windows were smashed. The Germans arrived on tanks from the direction of the Citadel. On the way they crashed the barricade and killed everybody who defended it. We stood at the wall with our hands up and waited. This scene is like a frozen film frame to me. There was shooting around. At Invalid's Square grenades exploded. It was close. I was sure that soon we would be dead.

What do you feel in such a situation?

Nothing. This is the most amazing thing. Well, I am standing in front of my own house, I know all the trees, stones, bushes around and looking at the wall I think that it's over.

Do you feel sorry?

I don't know.

Our death seemed logical to me in these circumstances. Because what could you do with four people, when the fight was not over yet? The best way was to kill to solve the problem. The Germans were jabbering: *Schissen, schissen*. I did not understand.

They conferred about what to do with us – my father told me later. The commanding officer, as I noted, had a band with "Hermann Göring" sign on his right shoulder. So they were from parachute-tank division of Hermann Göring, brought

from Italy to the eastern front and held in Warsaw to help put down the Uprising.

One of the soldiers proposed to the commander to escort us to the Citadel, where German barracks were situated. They took my father back to the house, and the commander let the soldier escort us to the Citadel. He was Silesian, he spoke broken Polish. We came across a Silesian who wanted to take charge of us. What is more, he managed to persuade the commander to his plan. He told us that they gather civilians in the Citadel.

We rushed without stopping to think. We left grandmother with her nurse in the cellar, and rucksacks packed by my father in the cellar corridor. With a change of underwear, with medicines. To grab them quickly when needed. My father was a scout when he was young even the Head of the Polish Scouts Association, and he tried to be prepared for various situations.

The Silesian drove us to the fence. It was a high fence impossible to jump over – we had to go underneath by a dug up trench. There was a German standing behind the fence, with his gun in hand. I thought that when I was passing through, he would shoot me in the back of my head. But he didn't. I passed through. My brother passed through, and Mrs Halina. We reached a potato field just near the Gdański Railway Station. There were a lot of Germans all around. *Down!* – our Silesian shouted. We fell down. I heard whirring and grenades flew over our heads. Probably ours. Insurgents were still fighting in Invalids' Square. We reached the Citadel. The gate was open. We stopped. There were crowds of people inside. The injured were lying on the ground. More people were coming. We were waiting.

Suddenly – it was uncanny – I saw my father, stood in the yard with the next group of people driven to the Citadel. He said that my grandmother with her nurse stayed in the cellar. We were standing, together, in a large, 100-strong group. Russian-speaking troops were hanging around. They jabbered in Russian. My father spoke Russian as well. During World War I, when the Żyrardów factory was evacuated with the workers' families by the Russians to the east he lived in Moscow and Kiev.

They want to – he translated – *escort us to Zachodni Railway Station. We have to do something so it is not them to escort us, only the Germans from Wehrmacht.*

Were they better?

Oh, yes, they were.

Because you had already known what the Russian-speaking troops were like?

I did not know, but the elders probably did.

Let's collect valuables – my father proposed. Somebody took off a chain, another gave a ring, a wedding ring. The jewellery was put on the handkerchief and tied, and my father with another man went to a German officer. They explained what they meant and discreetly slipped the handkerchief to his hand. He looked inside, hid it in his pocket and said: *Gut*. He called a sergeant and three soldiers. They told us to form a column. So we did. We saw from far away that a Russian-speaking soldier with the rank of non-commissioned officer came to the Wehrmacht officer with whom my father talked before and told him something reproachfully. The German looked at him and slapped him in the face.

They took us from the Citadel, we walked and I saw a Soviet airdrop on the road. In the Żoliborz district, when the Uprising was already dying down, the Soviets started dropping ammunition and food for the insurgents. Unfortunately, without parachutes, so when the box hit the ground, half of the ammunition was damaged and required segregation, and the containers with food were usually crushed. They contained packets with groats and meat sewn in cloth. I noticed a container, a bit crushed by people treading on it. I had to take it, but I was afraid. The Germans yelled, pushed us and hit us with the butts of their guns. Slowly, very slowly I grabbed two bags and put them into my pocket.

Were the groats boiled?

Yes, yes, they were ready to eat, only hot water was needed. They escorted us to a church in the Wola district. There were crowds of people. A doctor wearing a strange uniform also appeared with three soldiers. And he pointed out with a stick to young people, healthy at first sight. And the soldiers drove them to one side. He also pointed at me. When they began to form us into groups, there was a mess, so I quickly vanished in the crowd and ran away to my family.

They escorted us to the Zachodni Railway Station. Many people were ill. They lagged behind. An old woman with a suitcase was trudging before me. From the opposite direction a German truck came with a film camera mounted on the cab. The soldier who walked beside me also spotted the camera, he waved to the cameraman and, smiling, walked to the old lady, took her suitcase and carried it. As soon as he was filmed, he threw the suitcase on the ground, kicked the old woman and walked away.

At the Zachodni Railway Station we were packed into a freight train, 70 people per carriage, and moved to Pruszków, where we got off. On the platform, some people were shunting carriages. They pushed them with bare hands, and a German with a whip walked along and rushed them. These were Jews. We came to a hall with tracks inside. I realized that it was a locomotive shed. A dense crowd was sitting on the concrete. Then field kitchens arrived. Germans were serving soup. We had nothing to pour it into. What should we do? I found a lampshade with a hole inside. How to plug it? I found a peg, probably from a lubricant, because it was greased on one end, and only dirty on the other. I wiped it from the dust, pushed it into the lampshade and stood in the queue. And I saw that the soup was steaming. How to keep it? I moved forward. The German looked at me, poured the soup and laughed. For him it was funny. The soup was extremely hot, I used the peg. I managed to keep it in my hands, put down on the ground, I made it, we ate the meal. My father met a friend nurse. She said: *I will escort you to the block of the ill.* The surgeons were Russian prisoners of war. They bandaged my father as an injured and recorded tuberculosis in our papers. The doctor warned us that the Germans may check that.

On the second or third day there was an alarm. It was five o'clock in the morning, all ill people were told to stand in a row for an inspection. We waited for two or three hours, nothing happened. A train arrived and the Germans shouted: *Get in!* There were nuns on the platform, from the Red Cross, I guess, they had tins with condensed milk for children. They gave one to my brother who was small, by height, not by age.

The Germans loaded us into carriage, again 70 people per each carriage, as fast as they came. It must have been some administrative norm.

For Poles, privileged.

They separated mothers from children, there was crying and screaming. We managed to stay together. We climbed to the carriages. These were open carriages formerly loaded with coal. We stood, rain fell, black mud formed. We waited all day for the departure, and it kept raining. People started organising themselves.

I found that no matter what situation, somebody will say: *Ladies and gentlemen, we have to organise ourselves.* A few people will join and soon the community starts working. They tore off two boards in one corner of the carriage, they covered the space. *That will be a toilet* – we were informed. And children were gathered in the middle so that they did not get cold.

We took off at night. My father calculated that about three thousand people were on the train. We did not know where we were going. Somebody who knew the area said that to Spała, another person said that most probably to Kielce. Suddenly the train stopped, there was bombing in front of us. Explosions, everything in red, something was burning on the horizon. A trolley with railway workers approached our locomotive, they talked to the driver. And the order: *Get off!* Again, screaming, crying. And the train wheezed and went back.

Three thousand people were left in the forest, somewhere near Spała. It was at night. My father said: *We have to separate from the crowd as far as possible. Thank God we are in good health.* We ran. We saw a light, a hut, a peasant opened the door.

Wasn't he afraid?

Oh! You are from Warsaw – he said. He knew about the defeat of the Uprising. He gave us hot water, we ate Russian groats with meat. *Go to the barn and sleep, but don't smoke* – he warned us. We were the first at his place, others came afterwards. In the morning we asked the peasant where the railway station was. He said: *Some two-three hundred metres from the place where you got off there is a railway post, ask there.* A railwayman was sitting at the post. We asked him whether the trains stopped there. No, they did not. But he told us to wait, as he found a solution. He asked: *Can you hear the rattle? A train is coming. Where's it going? Probably to Częstochowa, but I'm not sure. I will wave* – he said – *maybe it will slow down, and when it does – you will jump in.* He whistled twice, waved and indeed: the driver began to move slowly towards us. It was an empty freight train. *Jump!* Mrs Halina was about 40, my father was even older. And the carriage was high, and moving. But we did it. In extreme situations you can do more than in normal circumstances. All of us climbed into the carriage, the railwayman waved to us. Then the train slowed down again, and people with guns jumped in, they came to our carriage. *Where are you from?* – they asked. We explained, and they started looking at us closely.

Were they looking for Jews?

I don't know. They were partisans, I guess. They rather did not want to kill us. They were surprised by our presence.

We arrived in Częstochowa. My father realized that the family of his friend, Steinborn, lived there. They took us in and we stayed there for almost four months, until the liberation. My father found a job in the field kitchen factory. He said that not even one kitchen left the factory at that time, they stood in rows in the yard, each lacking a part.

Sabotage?

And total mess. The Germans were in a mess at last. We were very glad hearing that. And we found Grandmother Heidrich. The Germans let the Red Cross nuns check the area for the injured. Somebody came to our house in Śmiała Street and found two old women. They were taken from there and, together with the ill, transported to the nuns in Kraków. Every day my father read a newspaper and all the advertisements, and one day he read that Agnieszka Heidrich was looking for her sons. He went at once. He reached Kraków after many problems. And he was too late. Grandma died on the previous day. Before he arrived. Recently I visited her grave with my wife, she is buried in Rakowicki cemetery. My father had been short one day! I used to go running in the streets of Częstochowa to see the Germans withdrawing. I liked watching them escape. They would go through Najświętszej Marii Panny [Blessed Virgin Mary] alley. On carts loaded with luggage, with stolen cows attached on the strings. On trucks full of robbed furniture and trunks. On motorcycles, on bikes.

Once I saw a big car going, with a German soldier sitting on a pile of packages. Suddenly he stood up, shouted something to the driver, the driver sped up, and a burst of bullets could be heard. I jumped to the nearest store. The Russians were shooting. The German front broke from time to time and one or two Russian tanks moved forward, fired to scare the Germans a bit, and withdrew.

But I also saw another scene. A German officer with two military policemen stopping German soldiers in the street and checking their papers. They must have looked for deserters. So there were also Germans who, even in the face of total chaos and panic, tried to perform their duties. On 16 January I looked through the window and saw Russian tanks coming from one side and German tanks from the other. We lived on the outskirts of Częstochowa, close to the farm fields. They started to fire. They fired a bit and withdrew. And at night from 16 to 17 January the battle began. It lasted until morning. Then silence. Absolute. We did not know what was going on. *Dad – I said – I am going to get out and see. You won't! I will.*

So I did. The street was empty, the snow was falling. There were no traces on the snow. An anti-tank barrier was standing in the middle of the street. While the Germans prepared for the defence, they built a lot of barricades across the streets. Next to the barrier there stood three bazookas abandoned by the Germans. It was an anti-tank weapon for one shot only.

I reached the crossroads where a Hitlerjugend building was situated. And I saw two soldiers. I could not recognize uniforms from the distance. *Russians* – I thought. They shouted to each other and bang, bang, bang, they shot from their automatic pistols at the Nazi emblem on the wall. They were dead drunk. They must have been Russians. I waited for them to go away. Nearby, in the neighbouring street,

German barracks were located. I thought I had to check what was going on there. The gate was destroyed, I entered the yard. There were guns on the racks, and rucksacks put in piles. And joy that the Germans had gone. And people laughed that the Germans escaped so fast that they left their pants.

People smashed the door to the cellar. At last we could get to what the Germans had, and we had not had for five years. A boy, much older than me said: *Maybe we will go together, it will be safer, we will help each other. OK. We got in. We smelt spirit. And heard the sound of crushed bottles. It was completely dark, you could see nothing. The boy said: Listen, everybody's gone left, so let's go right. We went, one after the other, we opened a door, there were boxes, great. Take one out – he said and took me up. I took one box, extremely heavy, it fell down. These were grenades. Luckily without fuses. I had enough.*

I left my companion and went upstairs. I entered a spacious room, there was a large table in the centre, covered with green cloth. There were lots of cigarette butts around, and many glasses knocked over. And on the table there was a map. And I did not take it, you know. Even today I could kick myself for missing such an opportunity.

It was a staff map. With military troops locations marked, defence points, exit ways from Częstochowa, denoted by red arrows. Even the red pencil was lying there. I had a look at the map and left it. I was plain stupid.

And what would you do with that map?

I could give it to a museum. It was a historic document. And instead of having a closer look at it, I began searching for food. If you have experienced hunger, you think about food. After five years of Nazi occupation all of us had coded in our heads that food is vital. And that valuable loot is something you can swap for food.

Did you find food?

Groats (*he is laughing*). And some trifles – plates, spoons. It was on 17 January. Częstochowa was liberated on the same day as Warsaw.

My father got a job at the Hipolit Cegielski Works. We moved to Poznań. My brother went to high school, Mrs Halina found her husband who came back from oflag [German prisoner-of-war camp for enemy officers only] and she joined him, and my father ordered me to come back to Warsaw. He read in a newspaper that the middle school of printmaking in Konwiktorska Street I attended during the occupation opened again and its former students could graduate.

It was in March. I reached Szczęśliwice, some ten kilometres outside Warsaw. The train stopped there because the track was destroyed. I took a lift by cart to the Zachodni Railway Station. There are, you know, pictures one cannot describe. Because photos or films are only a fragment of reality. They do not reflect climate, they do not have perspective. You can't smell burning, you can't hear silence broken by thuds of bricks falling, or regular clatter of damaged doors or windows.

When we were driven out of Warsaw, the city was bombed, on fire, flames burst out of many cellars like from furnaces, but it lived. There were houses and streets. Half a year later I saw house stumps and debris. I had to get to Żoliborz to see our house. I trudged through the Wola district to the Old Town. I walked along Świętojańska Street, I saw

the Cathedral destroyed, I entered the Old Town Square, and I saw debris up to the level of the second floor, with a well-trodden path among the rubble. You had to go up to get through to the other side. I reached Generała Zajęczka Street. The houses from which the Germans had been shooting at us were damaged, but they stood there. You turn from Generała Zajęczka Street to Śmiała Street. The first house was blown up, the second, the third, the fourth... The Germans had come from the direction of Generała Zajęczka Street and demolished houses one after another. Our house was the last. The address: Śmiała 13 ceased to exist.

The French cognac perished.

Our house was turned into a heap of rubble. The neighbouring house in Śmiała 15 stands until today.

Two blocks of flats were erected in the place of the demolished houses.

I dug out from debris two damaged photographs and an ashtray. I will show it to you in a moment. Made of brass, it stood on my father's desk.

Your father smoked a lot, didn't he?

Yes, an awful lot. There is an inscription on the ashtray: Copper and Brass Rolling Mill Works, 125 years, and the year 1809. Which means that it comes from 1934. It is not pretty, but it is the only thing left from our house.

I stayed at uncle Edmund's place in Józefów near Warsaw. He was lucky. A few days before the outbreak of the Uprising he went on holidays with his wife and children, and stayed there. I graduated from the school in Konwiktorska Street and passed the exams to the Fine Arts High School in Górnośląska Street. The school headmaster was professor Mączak. We were sitting in the class, we did not know one another yet, and then the door opened and two people came in. One tall, one short. I paid attention to the tall one. He was wearing a Russian greatcoat, with badges removed and characteristic frayed bottom, because Russians never hemmed greatcoats. It was Marek Oberländer.

And the other one?

Bohdan Czeszko. The school gathered quite a collection of extraordinary young people. Jasio Lebenstein, Krysia Zachwatowicz, Jacek Sienicki, Leon Urbański, Marysia Wieczorkówna, Krysia Lesmanówna – the daughter of Jan Brzechwa. Everybody had his or her trying war experience.

Czeszko fought in the "Czwartaki" squad of the People's Army.

Marek came back from the Soviet Union, he was conscripted to the Russian Army. *It was not bad* – he told us. He managed to become a barber in his company. He was the oldest among us, by 5-6 years, quite a lot. We visited him all the time. He lived in Okólnik Street, in the tied flat of Mrs Różyczka, an ophthalmologist. We sat on the bed, usually with Janek Lebenstein, and we drank vodka. But moderately. Janek did not drink much then yet.

It was getting back to normal. After one year at Cegielski Works, where he was an administrative director, my father was moved to Warsaw, to central institutions. They needed specialists in management. He was assigned a three-room flat in Asfaltowa Street and he remarried.

Did he join the Party? [The Polish United Workers' Party, the ruling communist party from 1945 to 1989]

God forbid!

My new mum was a pre-war officer's widow. She had

a daughter, a bit younger than myself. Alina became our sister. There was a family again. My brother's dream came true. He was admitted to a renowned maritime school – Conradinum in Gdańsk. And Grandpa Osiński came back from London. We greeted him in Gdynia. He arrived by the "Batory" ship. He was 77, and he had a general's pension. He lived with us. And again he started to persuade my father to change our name. Into Osiński – he proposed.

It was your father's pseudonym during the occupation.

I know. My father used to tell him: *If I changed name now, people would say – it's strange, during the occupation he was Heidrich and it did not bother him, and now it does.* And Grandpa replied: *So double it to Heidrich-Osiński.* My father was uncompromising: *Thank you very much, but no.*

Was he right?

Yes, I think he was.

I passed my high school final exams. And I informed my father that I was going to enter the Academy of Fine Arts. My father said (*laughter*): *Well, it's a pity, but remember that I am not going to financially support you.*

Was he serious?

It was just parents' talk.

You were 20.

He still saw me as an architect.

Friends from my group: Janek Lebenstein, Marek Oberländer, Jacek Sienicki and Krysia Lesmanówna, chose painting. Together with Marysia Wieczorkówna and Leon Urbański I chose graphic arts. We felt like artists. And you know where real artists go for holidays, don't you?

To Kazimierz? 8

Exactly. Like before the war. So we took our easels, brushes and off we went. There were seven of us: Joanna Krauze, Wanda Kasińska, Marysia Wieczorkówna, Leon Urbański, Marek Oberländer, Jacek Sienicki and me.

Jacek Sienicki's brother studied architecture, and the faculty of architecture performed measurements of the church in Kazimierz. Stefan found a place for us in an old house in Czerniawa Street. However, we had a problem with transport. There were no buses, we had no money for the taxi.

An American colonel had just arrived in Warsaw, a Pole by birth. He brought something for my grandpa, so I went to see him in the Polonia hotel. He started with the question: *What do you need?* He gave me clothes, a very nice jacket I wore for another 10 years, and asked: *What else can I do for you?* I replied: *We have a problem with getting to Kazimierz. It's not a problem – he said – I will offer you an ambulance with the driver.*

The driver was an American. Joanna Krauze, who spoke a little English and was a nice and beautiful girl, sat next to him – he was delighted. And we took our belongings and got inside, at the back. It was dark, as there were no windows. After 3-4 hours, as Joanna, who was to be the driver's pilot, also did not know the way, we got off in the market square in Kazimierz. And we were struck by a magnificent view. And little else. No Jews. In the marketplace there was a pharmacy, some old houses, a convent and a parish church. We had meals at some old woman's place, during the day we painted and we went to the beach, the Vistula was really picturesque, it had beautiful sandbars. And we

7 Jan Brzechwa (1898–1966), born Jan Wiktor Lesman – poet and author. Most beloved for his children's poems.

8 Kazimierz Dolny – picturesque historical town in Central Poland, beautifully situated on the Vistula river. Popular tourist destination and artists' retreat; venue of numerous cultural events.



Zona Maria Heidrich | Wife Maria Heidrich

used to spend evenings in a pub behind the post office, among trees. We were going to hear professor Kukawski playing violin – we joked. We drank vodka, while a band composed of one drummer and one violinist who resembled our high school maths professor, Mr Kukawski, performed.

And what about Marysia? Had you fallen in love with her yet?

No, not yet.

The girls were accommodated in one room on the second floor, and the boys in the second room, next door. The house was old, wooden. One day we came back from the beach and suddenly Jacek screamed: *Andrzej, Marysia fell off the balcony*. I rushed downstairs, Marysia was lying on the ground and bleeding from the corner of the mouth. She had leaned against the wooden rail and fell down with it. There was no outpatient clinic, no doctor, what to do?

Our host said that there lived a doctor there who came from Warsaw. We carried Marysia to her place. She said that nothing was broken, but could not tell how things were inside. I attended Marysia for two weeks. Our host made her herb cataplasms, and I was more and more sure that we should be together. And we are.

For 63 years.

After three months of the greatest holidays in our lives we came back to Warsaw.

I decided to make some money. *Well, I will go to "Czytelnik" – I thought – maybe they will give me a job.* "Czytelnik" was

the most eminent publishing house then.

The other was "Książka i Wiedza".

But it was linked to the Party. I did not like that.

Didn't you want to go to the Party-driven one?

No, I didn't.

I took my works and went to Olga Siemaszkowa. She was responsible for the graphic arts in "Czytelnik". She illustrated children's stories. She was somebody. She told me to make a book cover, so I did. Then she gave me another task. I came again at the end of 1949. Siemaszkowa said Mr Mikłaszewski arrived from Zakopane, he will be the head of our studio now. I was supposed to go and meet him.

Jan Samuel Mikłaszewski had taught drawing in the sculpture school of Antoni Kenar in Zakopane. I went. A handsome man, kind of a highlander, older than me by at least twenty years, very nice. *There is plenty of work – he said – two of us is not enough, I will organise a graphic studio.* The other one was Marek Rudnicki.

Who worked for "Le Monde" later on?

Him as well. He was gifted, he drew caricatures, often printed in the "Odrodzenie" magazine published by "Czytelnik". At the beginning of 1950 he moved to "PIW" publishing house, and after ten years or so he emigrated to France.

"Czytelnik" was then a media concern, they published not only books, but also postcards, notes, dictionaries, "Życie Warszawy" daily, "Odrodzenie" weekly, they had their own

☞ Antoni Kenar (1906–1959) – sculptor, eminent teacher, Head of the Secondary School of Visual Techniques in Zakopane.

printing house, Dom Słowa Polskiego. And, what was really important at those times, it had an apolitical foundation. I don't know who deserves credit for this.

10 Borejsza, I guess.

Certainly. But he was long gone then.

Did people talk about him?

No.

Did they say why he was fired?

No, they didn't. In those times you said nothing and you asked no questions.

Didn't you ask?

No, I didn't.

Did you say anything?

No, either.

My father was arrested. On 3 March 1950 my father went to work in the morning and disappeared. In the Scientific Association of Organisation and Management, where he was a director, they told us that he never appeared there, so something must have happened on the way from home to work. Maybe an accident? My father's wife, Irena, called the emergency medical service, we looked for him in hospitals. He disappeared. We didn't know what happened. A month passed, maybe two or three weeks, and somebody hammered at the door. The secret police, a house search. My father had been arrested in front of our home in Asfaltowa Street, they were waiting for him, took into the car and drove to Koszykowa Street. In Koszykowa Street there was the Ministry of Public Security, and in the cellars there was a jail.

For what?

We didn't know

What did they look for?

I don't know. They looked through every piece of paper.

They took among others a calendar from 1945. There were dates of your and your brother's name day and birthday marked, as well as the anniversary of death of Grandmother Heidrich.

They found a large sum of money in my father's desk. This was the money for our villa in Jurata, legally sold a few months before. They sealed the desk and, thank God, they left the money inside. This is why we could recover it later on. When they were going out, one of them looked at me, took out a drawer from the cabinet in the corridor and asked: *What is this?* He showed me a revolver gun bullet. *I don't know* – I answered. We had no ammunition at home.

– *You don't know?* He wrapped it in a paper and told me to write down that I did not know where the bullet came from.

Where did it come from?

He planted it. These were their methods. Provoke, involve by deception, and achieve the fabricated crime evidence by deceit. The world collapsed again.

Grandpa Osiński couldn't do something?

Grandpa would be better left alone. It wouldn't help my father, and it might harm the grandpa. He had fought against the Bolsheviks in 1920, he was a general related to Piłsudski and he himself was in danger. It was better to be quiet.

But you told Marysia, didn't you?

Of course I did. Her stepfather was also involved in conspiracy during occupation and was imprisoned. It was typical of

our family (*laughter*). After a year of my work for "Czytelnik" I was offered a full-time job. Samuel asked me: *Maybe you would like to work here full-time?* Of course I wanted. It was a perfect place for me. The most eminent graphic artists collaborated with "Czytelnik", I could learn much from them, they were eager to share their knowledge with the young.

11 I went to the dean, as I was still a student, professor Szancer gave his approval. In April 1951 I began my full-time job in "Czytelnik".

It was exactly on 20 April.

I do not remember. But I remember April 26. It is one of the few dates you can never forget. We were notified of my father's trial. It was held in the military court at the corner of Koszykowa Street and Chałubińskiego Street.

In the Military Intelligence Service building.

It was on 26 April 1951. We were allowed to be at the trial. We found out then that my father "attempted to change the people's and democratic system of the Polish State by force, participating in the operations of the Delegation criminal association."

During the Nazi occupation my father managed finance, he was the deputy head of the underground Supreme Chamber of Control, reporting to the Government Delegation for Poland. And after the war he popped in a street into his acquaintance called Januszewski. He told my father that a safe box of the Government Delegation for Poland was found during demolition of a house, that there were dollars and a protocol should be drawn up to solve the issue. They met in a flat in Mokotowska Street and somebody denounced them to the secret police that they were still plotting in conspiracy.

Your father was questioned during the investigation about

Mieczysław Lesz, the then director general of the Central Administration of the Metal Industry, the latter minister.

He drafted my father in from Poznań. We even stayed at his place for a couple of months, waiting for the flat in Asfaltowa Street. I knew nothing more about him.

The prosecutor Henryk Ligieża, with lieutenant-colonel rank, demanded capital punishment. The court was presided by Major Mieczysław Widaj, the jurors were two soldiers. Witnesses came, escorted from the Mokotów prison. It was obvious that they had been softened up. Everybody nodded: *Yes-yes.*

My father's defence counsel was attorney Halina Więckowska. She said that straight after the war my father engaged in the so-called rebuilding of the country. As an administrative director he organised the start-up of the Cegielski Works in Poznań, since 1946 he worked in central institutions in Warsaw. He was a specialist in management. And he disclosed his activities within a prescribed period, explaining what his duties during the Nazi occupation were. All that was a camouflage – the court decided. The post-war activity of my father was to cover his dishonourable intent to act against the system.

He was sentenced to seven years in prison and his property confiscated. We went out, Irena was crying. The attorney was astonished. *Dear lady* – she said – *this is a very good sentence, the prosecutor demanded death penalty.* I thought I had to go to "Czytelnik" to let them know.

10 Jerzy Borejsza (1905–1952), born Benjamin Goldberg – influential political and cultural activist, publicist and editor.

11 Jan Marcin Szancer (1902–1973) – graphic artist, illustrator of children's literature, created illustrations for over 200 books.

Didn't they know?

They didn't. What should have I said? I went to Samuel and told him that my father had been sentenced, and I did not want him to have problems because of that. I informed only Samuel, nobody else. *Well* – Samuel bridled a bit, as nobody likes such complications – *I have to talk to the president* – he said.

The president was Jerzy Pański, a famous pre-war communist, well connected with the Central Committee [top management within the Party].

Maybe. I did not ask Samuel whom he wanted to talk to. It was of no importance to me, I did not know any president myself.

12 Didn't you know Zofia Dembińska, Władysław Kopaliński?

No, I didn't. I knew that Dembińska was *éminence grise* in "Czytelnik", that she had established the publishing house together with Borejsza, but I had never seen her or Pański. And I met the following president, Jan Stefczyk, only when he became a columnist for "Życie Warszawy" daily and assumed the pseudonym of Władysław Kopaliński. Do not be surprised. For me all of them were the "top", they were out of my league. And I wasn't interested who decided what at the top. The next day I came to work with fear that I would soon be fired, and then Samuel told me that the president had said: *Until they come in person, let him stay*. So I did. For 40 years. (laughter)

And your father?

Thank God, he stayed in prison only for four years.

I am asking because on 16 April, i.e. ten days before your father's trial, and one year after his arrest you filled in a personal questionnaire in "Czytelnik".

Maybe. I don't remember.

In one place you wrote your father's name was Zbigniew, in the other – Adolf.

It is simple. He had two – Adolf-Zbigniew. And before the war, when he married my mum, he changed it to the second one. But not officially in court. This is why in all documents I have to write Andrzej son of Adolf.

There were 36 questions in the questionnaire. The first related to the pre-war period, whether you were the member of the Communist Party of Poland, the Communist Association of the Polish Youth, etc.

No, no, I was too young.

The next: were you a member of or a candidate to join the Polish United Workers' Party?

Never! I did not join the Polish Youth Association either. None of my close friends did.

It was not compulsory?

Schools of arts were treated quite leniently. I do not even know whether there was a party structure in the Academy. Even if any professor was a member, they did not show off. There was no military training either. We were only forced to participate in May Day marches. We were gathered in a studio to sign an attendance list. After 1951, when all the Academy faculties were moved to the rebuilt facilities in Krakowskie Przedmieście Street, we would stand by the window and watch whether the Warsaw University goes by. We followed them to Poniatowski Bridge, and behind the bridge the march ended, we went downstairs and came back to the Academy to sign the attendance list again. They controlled if nobody ran away on the way.

12 Władysław Kopaliński or Władysław Jan Stefczyk (1907–2007), born Jan Sterling – lexicographer, translator, editor.

And didn't you run away?

No. I don't remember anybody escaping. But everybody was opposed to holding sticks.

Flags with slogans: Lenin, Stalin, Bierut? 13

No, we had different slogans. In the Academy these were: Peace, Freedom – general notions.

And you were not told to paint Tito on the imperialist chain?

No, we did not carry any pictures.

Further in the questionnaire there are questions related to family.

You wrote that you had no family abroad.

No close family, and I did not get in touch with Uncle Artur who lived in the Federal Republic of Germany.

You did not mention your grandfather, the General either.

It's possible. It was nothing to boast of. For the new authorities he was an enemy. But please, read more. What is next?

About your father. You wrote that he had not been a member of any organisation, not engaged in any activity during occupation. You also did not confess that he was in prison. Weren't you afraid to lie?

Probably I was more afraid to write the truth.

Because you know, once you create the atmosphere of general mistrust, suspicions, digging up the dirt on people, you are afraid to write anything, as you never know who can associate it and with what, and what problems can emerge. So it's better to write: *I don't know, does not apply*, or deny everything in advance. And wait for the consequences.

And what were the consequences?

Nothing special at the time. Only once something strange happened. I left my portfolio in the cloakroom at the school. It vanished and the cloakroom attendant did not know what happened to it. And the next day it was found. It contained my works and I noticed that somebody must have looked through them.

My sister and my brother suffered more. Alina was then a student of a secondary school at the Ministry of Foreign Trade. In two months she was to sit her high school finals. The headmistress called Alina and her mother and declared that she would not pass, so she had better move to another school as quickly as possible. She even explained it logically: *Your stepfather is in prison, your father was a pre-war officer, so you will never get a job in foreign trade*. Alina passed her high school finals in the secondary school for builders.

Jurek was also in trouble. He had just graduated from "Conradinum" in Gdańsk, he was assigned to work in the shipyard and was entrusted with supervision over the construction of a tugboat. He was fresh, he did not have experience and got a task exceeding his capabilities. He was afraid that should he fail, he would be accused of a sabotage and imprisoned. Two people saved him: and old shipmaster, who, knowing the situation, helped him construct that tugboat, and the shipyard physician, who gave him a medical certificate that he was threatened with TB and could not live at the seaside. It helped. Jurek moved to Silesia for a couple of years and worked in an agriculture machines factory.

Suddenly, after a year or so, we were told to leave the flat, the furniture was taken. Mr Zając from the secret police took over our flat at 11/7 Asfaltowa Street.

13 Bolesław Bierut (1892–1956) – Communist leader, President of Poland after the Soviet takeover of the country in the aftermath of World War II.

Edward Zajac?

A young man. A few years older than myself. He came twice or thrice to see our flat, which he was assigned to. And then he moved in. He threw out my grandfather, although he was over 80, he threw out Irene as well as Alina and, as I had just married, he let me and my wife stay until the end of holidays. So open-handed he was. We lived in one room. He said: *Get out in September.*

Where?

We were offered a room in a shack in the Jelonki district, without water and sewage system, with a well in the yard. Only electric power was connected. We refused. And we found shelter with our distant family.

And you were taught at the Academy what the people's democracy is.

They taught us the doctrine of Marx and Lenin.

From the book entitled "A Brief History of the All-Union Communist Party"?

I have it somewhere. A black book with golden letters. I wanted to throw it out as soon as I passed my exam in 1952, but I thought: *Oh, let it be*, and put it on a shelf. I remember nothing from this book.

It's impossible. Don't you know what a dictatorship of the proletariat is?

Ooooh! Too difficult. We swotted for exam and tried to forget at once afterwards.

Socialism?

I know it. "The good of mankind".

And communism?

"The higher level of socialism" (*laughter*), which means even more good of mankind.

What grade did you receive?

Let me see, I have got my student's book.

(*He checks*)

We had the doctrine of Marx and Lenin for 4 semesters, in the first two grades. Nothing to boast of, the grade was only "good", I was tested – I see the signature – by Hajnosz. I do not even remember him.

Other grades are "very good"?

Almost. I passed the diploma examination with distinction. Nacht-Samborski taught painting. He looked at my works and asked: *Are you sure you want to stick to graphic art? Yes, I am* – I said. OK, because you will not make a good painter. And he gave me "good" at first, but then (*laughter*) – probably for my not wanting to be a painter – "very good".

Szancer, I met him in my third grade. He taught graphic art in books. We were very fond of him. He was my diploma supervisor.

"Very good"?

Yes, "very good".

I see that I received a "very good" in the subject of "Perspective". For Professor Szparkowski from the Technical University it was the highest grade. He used to say that Academy students did not deserve more than "sufficient". During the exam he gave me a sheet of paper and said: *You are in Rome under the Triumphal Arch, in this place* – he marked – *and please draw what you can see above*. Half an hour later he came back, looked at my drawing, said: Good. And gave me another task. *And if you stood there* – he showed me another place – *what would it look like?* I drew.

Well, good – he said. And he assessed me as "very good". Anatomy (*Hiedrich is looking through the student's book*), we had anatomy. But only skeleton and external muscles. We passed the exam with Professor Manteuffel in the Medical Academy. You had to know all ligaments. I received a "good". Oh! There he is. A real old timer! Professor Lenart. He tortured us in "technology of graphic materials and bookbinding". He gave you a sheet of tracing paper and you had to cut it into half-centimetre strips without any ruler. Then you had to glue the strips to a sheet of paper with a two-millimetre space between two strips.

Without any tools?

Of course. You were not allowed to measure anything. And you had to be careful not to smudge the glue.

And the professor came to you and said: *Well, here! You see, here you were wrong by half a millimetre*. And when you started arguing, he put a measure and he was always right. At the end of the first semester he gave me "good", at the end of the second semester – "very good".

Was it useful?

Tremendously. I can also see half a millimetre.

And you, had you discovered then that small is beautiful?

No, not yet, I guess.

I used to travel to Wronki. My father was moved from the prison in Rakowiecka Street to Wronki prison.

First, you had to go to Poznań, some 7 hours, as far as I can remember. In Poznań you took a local train, always full of passengers. The train arrived at Wronki and thirty or forty people jumped off the train and hurried to the prison. There was a long queue before the gate. I came to the window, the window opened, I said the prisoner's name, and often heard: *No visit*. And snap! The window closed with a thud, and I had to go back to Warsaw again for a dozen of hours. And if the visit was allowed, you entered a strange room under the stairs and waited. Listening, when wooden shoes of prisoners would start to clap on the stairs.

Then we were escorted to a small room, of the area of some 30 metres. The room was crossed by a corridor fenced with a net on both sides, and a guard was walking inside. We stood at one side of the net, and the prisoners on the other. And a terrible din began, because everybody wanted to communicate.

The visits lasted ten or fifteen minutes.

They were very short. So you could only check whether the prisoner still lived and try to judge by appearance how he felt.

You lived in two worlds.

It's true.

I remember young people walking with flags, going to meetings, there was euphoria, and for me it was strange, I could not find my place there, I stood by. And simultaneously – I have to admit – I wanted to participate, to belong somewhere. *Because why* – I thought – *do I always have to stay in the background?*

Do you know why I felt so well at "Czytelnik"? And believed it was a place for me? Because I found a studio which was an asylum for all of us in those horrible times. We did not talk too much, we knew little about each other, but we trusted each other.

Samuel asked me: *Haven't you got any friends? Yes, I have.*

Jaś Młodożeniec and Jurek Jaworowski – both Henryk Tomaszewski's students.

It was already under president Stefczyk's tenure.

About 1953-54.

Jurek came from the gulag, he had devastated fingers, thick thumbnails. Later he said, reluctantly, that he had had to chop down trees. Jaś and Jurek loved playing tricks. One day I came to the studio. Samuel was very upset. He said indignantly: *What stupid jokes they make, idiots*. The cleaning lady came early in the morning to clean the studio and she saw that a large portrait – 1 metre high and 70 centimetres wide – of Stalin standing in high boots, which until then had been stuck somewhere in the corner among old May Day decorations, was hanging on the wall pinned up to a board, and there was a sign below, reading: *“He lifts a hundred kilos like a feather”*. She rushed to president Stefczyk to inform him that comrade Stalin had been insulted. The President called Mikłaszewski and a scandal was ready: *Who did it?*

Your cleaning ladies were politically aware?

I did not even know about it. Upset Mikłaszewski told us: *Do you want to bring problems to all of us?!*

Mikłaszewski was a member of the Party?

No.

Rudnicki, Młodożeniec, Jaworowski?

No, no. The thaw began. For me it began at the end of 1954, when my father was transported to the “Gęsiówka” prison to Warsaw. And we were allowed to visit him “without the net” for the first time. And then we could bring our little daughter Kasia with us to show her to my father. She was a few months old. And then events piled on one another. My father was released. And soon after that my grandfather died, in February 1956, he was 86. General Rómmel called me. *Have you got your grandfather's uniform?* – he asked. *Of course I have* – I said. *So we will dress him in the uniform and put his cap on the lid of the coffin. We have to arrange for a guard of honour* – he added. *Well, I don't know if we'll manage* – I said. *I will* – he assured – *for sure. OK, go ahead.*

On the funeral day he called and said: *Unfortunately they wouldn't allow it.*

Who?

¹⁴ Rokossowski. And my grandfather had an ordinary funeral. He was buried beside his daughters and wife at the Powązki military cemetery.

It was then, more or less, that I was assigned a flat from the pool of “Czytelnik”. Fifty-nine metres plus one. Two combined one-room flats. The engineer who supervised their combining said: *Well, why don't we grab one metre more from the next-door flat.* And he did. He shifted the partition wall. What joy it was! The first house-warming parties.

You have been living in this flat until today. Isn't it too small?

But for us it seemed spacious then. It consisted of three rooms. I had my working space at last.

A year later another joy. My father was rehabilitated. He was granted the post of a director in the Polish Economic Association. He also received compensation. And even a flat in Marszałkowska street. Our grandson lives there now.

What does he do?

He studied sociology at the University of Warsaw and he

works as a conductor.

What sort of conductor?

At the railways, in the Polish State Railways. He likes it.

And you?

Nulla dies sine linea. Not even a single day without a line. I try to draw at least two. Mr Jan Mucharski approached me. An old man, a renowned artist. It was in 1960. He told me that the National Bank of Poland was going to organise a closed competition for the design of new banknotes and invited the ten most eminent graphic artists. He asked me if I would like to participate, as he was the competition organizer. Mr Mucharski was a legend of commercial art, the author of the first neon signs in Warsaw.

Among others “Volleyball Players” on the Sports House at Konstytucji Square.

I agreed. But I thought: *Why me?* I did not understand it. I was 32. Little job experience. I was not a member of the Party, and apart from this I had a very wrong Piłsudski-related background.

So why?

Mr Mucharski must have turned to Samuel Mikłaszewski for advice. And Samuel knew my post stamps designs and he suggested my candidature to Mucharski. Designing stamps requires artistic discipline similar to that needed in designing banknotes. Mr Mucharski asked me to keep it confidential, of course.

And you at once told everything to Marysia at home.

(laughter)

The first meeting was held. Old graphic artists, very famous: Konstanty Sopoćko, Edmund John – the author of the plafond at the Great Theatre, Stefan Bernaciński from the “Książka i Wiedza” publishing house, Jerzy Miller from the Polish Security Printing Works, and among young candidates: Czesław Bieniek and me – the youngest.

Mr Jan Bartosik, the director of the issue treasury, handed us a denomination of a new banknote – one thousand zlotys. The highest denomination in circulation was five hundred.

In other words, a miner. And then, in the blatantly explicit world of social realism, there were a steelworker on the one hundred, a fisherman on the fifty and a woman worker on twenty zlotys.

They were designed by Waclaw Borowski, they circulated from 1950 and were associated with horrible Stalinism. We were told that the winning banknote would be the beginning of a new series with Polish cities.

With what topic?

Any topic.

Director Bartosik from the Bank had us sign the terms and conditions of the competition. Each page was stamped with a seal: confidential, confidential. We also had to sign a separate pledge to keep the state secret.

Of course I told everything to Marysia. I did not even intend to hide anything from her. I worked at home, so I could not sit down in a corner and cover what I created. We have always talked a lot to each other. My wife is also a graphic artist. It helps a lot, when you have somebody close who can honestly, and sometimes even severely, criticize you.

Did she criticize you?

Oh yes, she did. My wife made photos, designed stamps,

¹⁴ Konstanty Rokossowski (1886–1968) – Polish and Soviet military leader, Deputy Prime Minister of the Polish People's Republic (1952–1956) and Minister of National Defence (1949–1956).

illustrated books. But in a completely different style.

There was no competition between you?

Never. There was joy when Marysia or I managed to create something good. She worked in the “Wydawnictwo Poznańskie” publishing house and in the “Ruch” newspaper distribution company. She made great illustrations to the books and

15 a collection of poems by Brandstaetter.

Did Kasia also know?

She knew.

Did she observe you?

She liked watching me at work. And I used to tell her what I was doing. But everybody knew that you could not disclose outside what was talked about at home.

I was sure of Marysia’s discretion in more than one hundred per cent, and Kasia’s, who was 6-7 years old, in a hundred per cent.

I had to put the serial number on the designed banknote. I inserted KH – her initials with birth date. And so it remained. There is KH and her birth date in various configurations on each of my banknotes. At the beginning nobody noticed that. Later on people became interested. Why KH? – they kept asking. I replied briefly: *These are my daughter’s initials*. And that was it, no more questions were asked.

Not so long ago I looked for my old sketches for an exhibition at the Bank. I made so many of them that I do not remember every piece. I was shown some. I looked them through and thought: *Who had made them? Maybe Waldemar Andrzejewski?* He also designed banknotes, he created a series with Polish cities, which were not put into circulation. But no. There was KH, so they must have been mine.

I worked all nights long. I designed a banknote with Warsaw on the reverse and a Masovian woman on the obverse. I had to learn a lot.

What was the most difficult?

Everything. (*a smile*)

Is a portrait indispensable on a banknote?

In my opinion the portrait is the best solution. A portrait is the most difficult to forge. Human face contains a mystery, and a few imprecise lines change its expression.

I neglected a little bit my job for “Czytelnik” and they were displeased. I asked the Bank if I could tell the president what I was working on. At the time the president was already Ludwik Kasiński. *Is he a member of the Party?* – I was asked. *Yes, he is. All right* – they said – *tell him*.

It’s funny. Hadn’t he been a Party member, what would have happened?

He would not have been “one of us”, he would have been from the outside. Uncertain.

And you were deemed uncertain too?

For sure. But, you know, I did not care.

And weren’t you urged to join the Party?

There was one try, in “Czytelnik”. I refused categorically. They accepted. And let me alone.

But you could not get out of the Polish-Soviet Friendship Association.

Well, everybody joined them. Somebody asked me once: *Why haven’t you paid contributions?* I was surprised: *Me? For what?* Friendship Association. What Friendship? That’s how I got to know. All “Czytelnik” employees were enrolled, in one go.

You did not win the competition for the banknote, did you?

No, I didn’t even expect to win, I was a novice.

There were three distinctions, and no first prize was awarded. It was the design by professors Henryk Tomaszewski and Julian Pałka that went into production. They were admitted to the competition at the second stage. They did not create a city, but Copernicus on the obverse and the Solar System on the reverse. Copernicus was to begin a new series, but its production turned out to be too expensive because of the too rich a palette of colours.

They picked up my idea to make banknotes with cities. The Bank asked me to design a full series, i.e. five banknotes. There was to be a worker on the obverse, and five Polish cities on the reverse: Lublin, Gdańsk, Katowice, Kraków and the highest denomination with Warsaw. Neverending discussions began, for example on whose head should be portrayed. I made dozens of sketches.

Finally they decided on Waryński and Świerczewski?**16 17**

Wait, wait, not so fast.

Suddenly the idea of cities was abandoned and a series of great Poles was contemplated. At the beginning there was to be 100-zlotys worth Chopin and 500-zlotys worth Maria Skłodowska-Curie.

I went abroad for the first time. The Polish Security Printing House bought new machines for the production of banknotes from Italians. So they sent me and Stanisław Toefer – the second designer – and printers to a training centre in Milan. The Italians were to show us how to prepare our designs so that they were compatible with their production technology. Borowski, who designed his banknotes even before the war, used a pencil while drawing banknotes in a bigger format and once the printing forms and proofs were ready, he chose colours. We painted in watercolours in a 1:1 scale, in colour from the start.

The Italians told us that guilloches – all these curlicues on banknotes – should be drawn manually, so that the design looked natural. And they showed us the paper on which they designed banknotes.

What quality Bristol board it was! Have a look. (*he shows the paper*)

Very thick.

Touch it. Smooth as ivory. You can scrape off the drawing with a razor blade and it is still top quality.

The Italians also showed us paint brushes. I took mine with me. *Are these Chinese?* – they asked surprised. *No, they are Polish*. We bought them from Mr Nowakowski, who made his living from shaving and makeup brushes, and he made small brushes for us because he liked us. And because of the bit of goodwill marketing we made for him. From time to time he would come to “Czytelnik” with a bunch of brushes. They were set in reeds and hand-made, so one was worse, one was better, one thinner, another thicker. One was fit for this, the other for that. You could choose. The Italians used English brushes, small, tiny. I bought 12 pieces.

Better?

They were factory made. All of them identical.

Did you buy Bristol board as well?

Yes, I did. For the per diems I received. But I must admit that the Italians also gave us a lot. I ran out of it only recently.

15 Roman Brandstaetter (1906–1987) – writer, poet, playwright and translator. Thoroughly familiar with the Bible, often addressed Biblical themes in his work.

16 Ludwik Waryński (1856–1889) – activist and ideologist of the Polish socialist movement.

17 Karol Świerczewski, aka Walter (1897–1947) – a Pole who became a Soviet general; fought in the Spanish Civil War. Later he was put in charge (together with a few others) of creating the Soviet-controlled Polish Armed Forces in the East; subsequently, Deputy Minister of Defence in the Communist Poland.



Wlochy, 1968 r., od lewej: Jan Bartosik, kierowca, Andrzej Heidrich | Italy, 1968. From left to right: Jan Bartosik, driver, Andrzej Heidrich

You brought so much?

I was frugal and saved them. We made sketches on Polish paper, and the final project on the Italian one. Three months later we went to Milan again, we brought the designs of 100-zlotys worth Chopin and 500-zlotys worth Maria Skłodowska-Curie notes, and the Italians accepted them. Finally after a five-year work they went into production. So first to the engraver. Engravers are also artists. Before the war, when the banknotes bore the name of the designer, also the name of the engraver was added, denoted with "sc". Now the banknotes are not signed. The engraver transferred my drawing onto unhardened steel plate, carving each line, so that in small format no subtle features of the drawing vanished. Benedictine work in which what counted most was the eye, a magnifying glass and an even hand. The work on one banknote lasted half a year.

Precisely 800 working hours – according to the NBP.

Suddenly director Bartosik said: *But we haven't showed them to Prime Minister Jaroszewicz, he is a numismatist, collector, there will be a ruckus, if we don't show him.* He added: *Tomorrow I am going to the Prime Minister.* Next day I took a phone call: *I was to come to the Bank.* And I heard: *I am sorry, we have to start from scratch, Mr Prime Minister turned down all designs and the next ones shall be made by other people.* That means not by me.

The work on one banknote took 4 500 hours, according to the Bank, and all that was wasted.

I have found out recently that Mr Bartosik made a memo

from this meeting.

Three-pages long, for the NBP President Leonard Siemiątkowski.

He did not tell me about it before.

The discussion with the Prime Minister was held – as I can see – on April 1972 and it lasted an hour and a half. Let's quote fragments.

"Banknotes (...) said Prime Minister Jaroszewicz – should be designed in such a way that they be clear and understandable for everybody irrespective of their education and social position. They should also have a distinctive national character."

I agree. Currency should promote its country.

Then there is a sentence which reads: *"The concept of the series designed, in the opinion of comrade Prime Minister..., says nothing about contemporary times, and the graphic form is "frivolous" and does not correspond with common aesthetic impressions of the society."*

And there is concrete information: *"The choice of silhouettes of great Poles, and especially M. Skłodowska-Curie and Fr. Chopin, is bad and unacceptable due to the fact that these persons are not known by wide society well enough to justify their choice as a banknote topic."*

According to the Prime Minister, *"Inclusion on the reverse of the 500 zloty banknote of a nuclear reactor is unacceptable... (because) despite the caption "Ewa nuclear reactor" it is not understandable to the majority of the society..."* Just like the notes on the banknote with Chopin.

On the other page there is an opinion about me. *"According to comrade Prime Minister, the author of the designs, A. Heidrich, is not capable of designing banknotes, because*

he does not feel the Polish character.”

Director Bartosik did not tell me that, of course. He communicated it in a more diplomatic form. *Andrzej* – he said – *unfortunately you signed your design with your own name, the Prime Minister noticed it and stated that it will raise comments that Germans are designing money for us.*

Did it hurt?

No. Many friends of mine, and he was probably not aware of this, had names which sounded so badly in his ears.

I will tell you an anecdote – once a meeting of graphic artists from the Soviet bloc countries was held. Colleagues from the Soviet Union, Czechoslovakia, Hungary arrived and asked us: *Are Hilscher, Toepfer, Heidrich, Desselberger, Miller all Polish artists?* Yes – we replied – *Polish.* And everybody laughed.

In Mr Bartosik’s memo, the last sentence is smart, as it contains a subtle allusion. “By the way, comrade Prime Minister thanked us for the help he received from the NBP in completing his banknote collection.”

Mr Bartosik was a true gentleman. I never discussed politics with him, but I am sure he was quite aware of the limitations of the system we were made to live in. It was good to work with him.

I thought that after 12 years my collaboration with the Bank was over. And that they would find another designer, since I was not good enough. Apparently, it did not turn out that easy.

Toepfer resigned soon after we came back from Milan. *You know* – he told me – *this is not for me. I am not patient enough.* Designing banknotes is really a very complicated art. Maybe a year later, Director Bartosik called me to say that they returned to the concept of the great Poles and they asked me to prepare Waryński in two months. I refused. I said that within such a short time I was not able to do that. He insisted. I offered to prepare a colour-valued design, and only afterwards use the guilloche machine to divide it into fine lines.

And shouldn’t you be offended by them?

By whom?! Director Bartosik? After all he was in a much worse situation than I. I was loaded with work all the time, I was the chief graphic artist in “Czytelnik”. I designed a series of books, illustrated them, I made book covers, stamps for the Polish Post. For me designing banknotes was only a part of my activities.

Mr Bartosik agreed to my suggestion of preparing a colour-valued design of the Waryński banknote. He said: *We have to go to Italy and ask whether we can prepare the banknote this way.* The Italians had a look at the design and Mr Mazino, the Creative and Technical Director said: *It is interesting, because why should you do the mundane job, while guilloche machines would do it better.* The machines were still mechanical then. And when we visited them the next time I noticed that my design was enlarged and hung on the wall as an example of an alternative mode of design.

Your five hundred złoty note with Kościuszko was put into circulation in 1975.

And soon after the fifty złoty with Świerczewski and the one hundred with Waryński. The inflation rose and the market needed higher and higher denominations. I worked most

extensively in the 1980s.

Was it good?

And bad. Because money devaluated.

And now after redenomination there are five denominations. Has the Bank already asked you for five hundred?

No, no. There is no inflation and even two hundred is seldom used in circulation.

So what are you doing now?

Finally, something strictly for myself I will show you my “Senses”. (*he shows*)

And this is a gallery of portraits of the Polish Rulers.

A challenge to the (classical) Gallery of Portraits of the Kings by Jan Matejko by Andrzej Heidrich?

I did more of them actually. Forty and four. With Piłsudski, closing the line naturally.

You asked me what happiness is. To do what you like. For as long as possible. I have always been afraid that something wrong may happen to my eyes and they are indispensable to my work. But thank God my sight is good. I only have to use a magnifying glass sometimes.

The fact that me and Marysia do not have any financial problems and do not fear of running out of cash at the end of the month and that we are together, without tensions makes me happy. I am happy that our daughter turned out well and that our grandson calls and asks if we need lunch. But you have to help happiness, you know.

How?

By not destroying what you already have. Appreciate, what you have and see the good sides of what you have. And by not inventing things which seem magnificent at a given time, but turn out pointless one moment later.

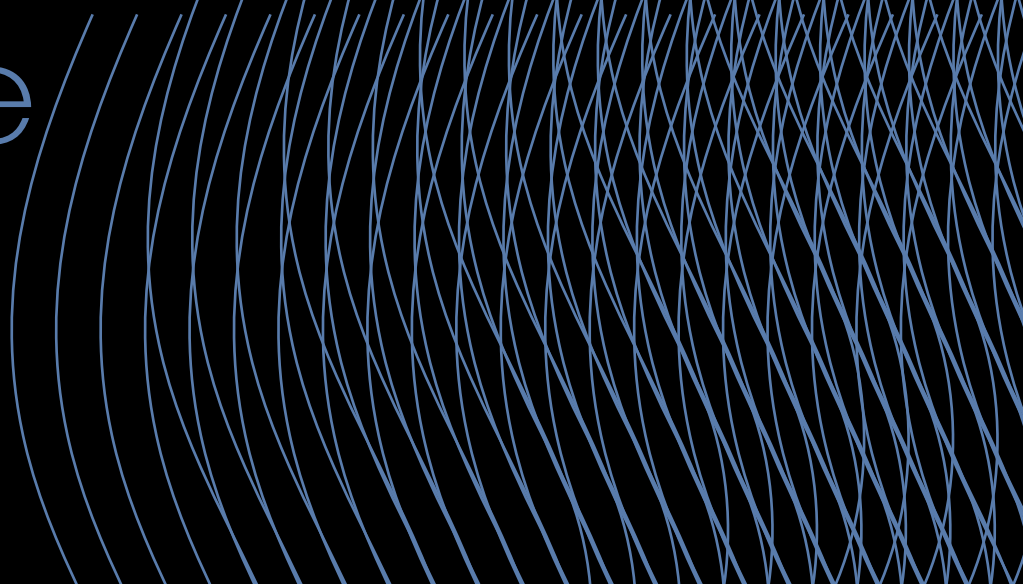
So let’s take stock of your oeuvre. Some one hundred and fifty post stamps. Some one and a half thousand book covers, several hundred illustrations, eagles and military decorations, the emblem for the Polish Sejm [the Lower House of Parliament], seals for the Chancery of the President, coats of arms for towns and communes... Did I mention everything?

No, no – we won’t be able to list out everything. But please put down this: plus two paintings for a colonel from the Regional Military Recruitment Station. I was enlisted. I went to the Recruitment Station in Szwedzka Street, and the colonel asked: *You are from the Academy, aren’t you?* Yes, I am. *Do you paint?* Yes. *Can you paint the crossing of the Oder River?* Why not, I only need some materials. He gave me postcards and a desk. Others had to take part in the exercises, and I was sitting and painting. For “the Crossing of the Oder River” I became a senior shooter. He said: *Maybe you could paint something for my house, a sea, or a ship maybe. Of course, I will.* And I was promoted to the rank of a corporal.

 Jan Matejko (1838–1893)
– painter famous for his iconic battle and historical scenes.

Banknote design

banknote
designs



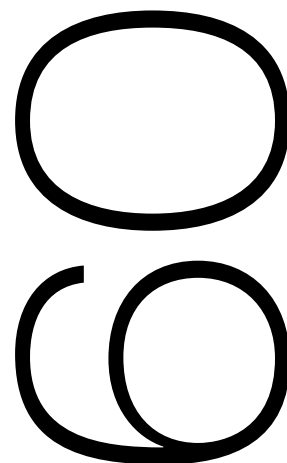
WOW / WOW

konkurs

competition

W 1960 roku Andrzej Heidrich wziął udział w konkursie Narodowego Banku Polskiego na projekt banknotu o nominale 1000 zł. Projekt zdobył wyróżnienie.

In 1960, Andrzej Heidrich participated in the National Bank of Poland's competition to design a banknote with a face value of 1,000-złoty. His design received a commendation.





Projekty banknotu
 o nominale 1000 złotych.
 Kobieta w łowickim
 stroju ludowym –
 Panorama Warszawy,
 I etap konkursu
 Designs of
 a 1,000-złoty banknote.
 Woman in the folk
 costume of the region
 of Łowicz –
 Panorama of Warsaw
 (first stage
 of the competition)



KH 5421119



Projekty banknotu o nominale 1000 złotych. Kobieta w łowickim stroju ludowym – Panorama Warszawy, II etap konkursu

Designs of a 1,000-zloty banknote. Woman in the folk costume of the region of Łowicz – Panorama of Warsaw (second stage of the competition)

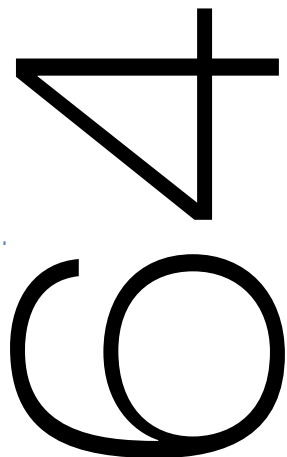


miasta polskie 1

cities and towns in Poland 1

W połowie lat 60. NBP zwrócił się do Andrzeja Heidricha z prośbą o zaprojektowanie nowej serii banknotów z wizerunkami miast. Na banknotach miały się znaleźć: Lublin, Gdańsk, Wrocław, Kraków, Warszawa. Na przedniej stronie banknotu miały być wizerunki prezentujące przedstawicieli różnych zawodów. Po wielu poprawkach i konsultacjach zrezygnowano z miast. Zdecydowano się na wielkich Polaków.

In the mid-1960s, the NBP requested Andrzej Heidrich to design a new banknote series featuring images of Polish cities. The banknotes were to have depicted the cities of Lublin, Gdańsk, Wrocław, Kraków and Warsaw – with the front side showing representatives of various occupations. After much debate and adjustments, “the cities” theme was abandoned in favour of “Great Poles”.



PIĘĆSET ZŁOTYCH

KRAKÓW



500

Projekty banknotu
o nominale 20 złotych.
Kobieta w biłgorajskim
stroju ludowym –
Panorama Lublina,
ołówek

Designs of a 20-złoty
banknote. Woman
in a Biłgoraj folk costume
– Panorama of Lublin,
pencil

Detal
Detail

KH 5421119

20



Projekty banknotu o nominale 20 złotych. Kobieta w bilgorajskim stroju ludowym – Panorama Lublina, tempera

Designs of a 20-zloty banknote. Woman in a Bilgoraj folk costume – Panorama of Lublin, tempera



Detail
Detail

Projekty banknotu
o nominale 50 złotych.
Rybak –
Panorama Gdańska,
ołówek

Designs of a 50-złoty
banknote. Fisherman –
Panorama of Gdańsk,
pencil

Detal
Detail

KH 5421119



Projekty banknotu
o nominale 50 złotych.
Rybak –
Panorama Gdańska,
tempera

Designs of a 50-złoty
banknote. Fisherman –
Panorama of Gdańsk,
tempera



Detail
Detail

Projekty banknotu
o nominale 100 złotych.
Kobieta w śląskim stroju
ludowym –
Panorama Wrocławia,
ołówek

Designs of
a 100-złoty banknote.
Woman in a Silesian
folk costume –
Panorama of Wrocław,
pencil

Detail
Detail

KH 5421119



Projekty banknotu
o nominale 100 złotych.
Kobieta w śląskim stroju
ludowym –
Panorama Wrocławia,
tempera

Designs of
a 100-złoty banknote.
Woman in a Silesian
folk costume –
Panorama of Wrocław,
tempera



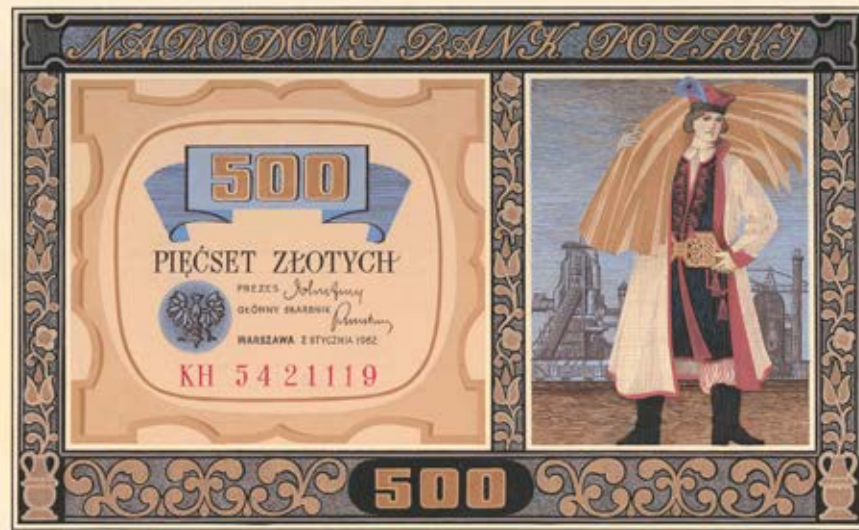
Detail
Detail

Projekty banknotu
o nominale 500 złotych.
Mężczyzna w krakow-
skim stroju ludowym –
Panorama Krakowa,
ołówek

Designs of
a 500-złoty banknote.
Man in a Cracovian
folk costume –
Panorama of Kraków,
pencil

Detail
Detail

KH 5421119



Projekty banknotu o nominale 500 złotych. Mężczyzna w krakowskim stroju ludowym – Panorama Krakowa, tempera

Designs of a 500-złoty banknote. Man in a Cracovian folk costume – Panorama of Kraków, tempera



Detal
Detail

wielcy polacy

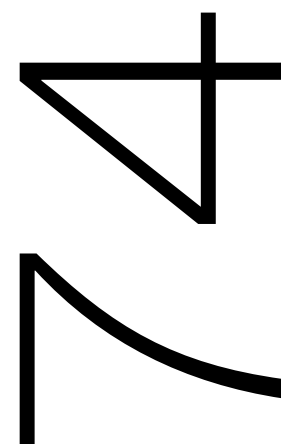
great Poles

Do końca lat 70. wycofano z obiegu banknoty emisji 1 lipca 1948 roku i sukcesywnie zastępowano je nominałami z nowej serii z wizerunkami Polaków, którzy odegrali ważną rolę w historii naszego kraju. Zlecenie zaprojektowania całej serii otrzymał Andrzej Heidrich.

Pierwsza wersja projektów powstała na początku lat 70. i obejmowała pięć nominałów: 20 zł – z wizerunkiem F. Chopina; 50 zł – z wizerunkiem T. Kościuszki; 100 zł – z wizerunkiem M. Skłodowskiej-Curie; 500 zł – z wizerunkiem M. Kopernika; 1000 zł – z wizerunkiem A. Mickiewicza. Prace trwały do połowy lat 70. Ostatecznie do realizacji zostały przedstawione projekty banknotów o nominałach: 100 zł – z wizerunkiem F. Chopina i 500 zł – z wizerunkiem M. Skłodowskiej-Curie.

By the end of the 1970s, the banknotes of the 1 July 1948 issue began to be gradually withdrawn from circulation and replaced with banknotes of a new series, with images of Poles who had played an important part in the country's history. The commission to design the entire series was granted to Andrzej Heidrich.

The first version of the banknotes was created at the beginning of the 1970s and comprised five denominations: 20 złoty – with the portrait of Frederic Chopin; 50 złoty – with that of Tadeusz Kościuszko; 100 złoty – of Marie Curie (née Skłodowska); 500 złoty – of Nicolaus Copernicus; 1000 złoty – of Adam Mickiewicz. The project lasted into the mid-1970s. Finally, the following banknote designs were put up for production: 100 złoty – with the portrait of Frederic Chopin and 500 złoty with that of Marie Skłodowska-Curie.





Projekty banknotu o nominale 20 złotych.
 Fryderyk Chopin – Plac Zamkowy w Warszawie, akwarela
 Designs of a 20-złoty banknote. Frederic Chopin, composer and pianist of the Romantic period – Castle Square in Warsaw, watercolour



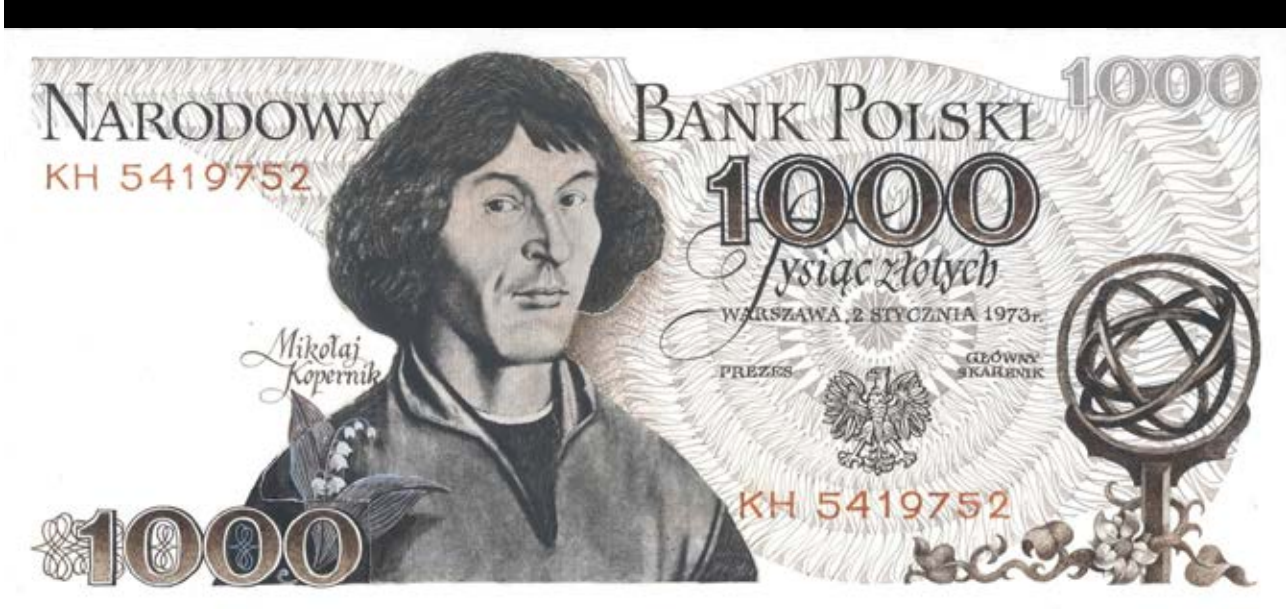


Projekty banknotu o nominale 50 złotych. Tadeusz Kościuszko – Przysięga T. Kościuszki na Rynku Krakowskim, akwarela

Designs of a 50-złoty banknote. Tadeusz Kościuszko, the Supreme Commander of the Polish National Armed Force in the 1794 Uprising – Kościuszko taking an oath in Krakow's Market Square, watercolour



Projekty banknotu o nominale 1000 złotych. Mikołaj Kopernik – Mapa nieba według średniowiecznego sztychu, akwarela
 Designs of a 1,000-złoty banknote. Nicolaus Copernicus, the great 16th century astronomer and economist – Map of the sky according to a medieval engraving, watercolour





Projekty banknotu o nominale 100 złotych. Fryderyk Chopin – Fragment partytury Poloneza, akwarela

Designs of a 100-złoty banknote. Frederic Chopin, composer and pianist of the Romantic period – Fragment of the score of a Polonaise, watercolour





Projekty banknotu o nominale 500 złotych. Maria Skłodowska-Curie – Reaktor atomowy „Ewa”, akwarela

Designs of a 500-złoty banknote. Marie Curie (née Skłodowska), the scientist and two-time Nobel Prize winner in physics and chemistry – Poland's first nuclear reactor "Ewa", watercolour



Pierwszym banknotem z nowej serii wprowadzonym do obiegu 1 stycznia 1975 było 500 zł – z wizerunkiem T. Kościuszki.

The first banknote of the new series to go into circulation on 1 January 1975 was the 500 złoty with an image of Tadeusz Kościuszko.

500

An embroidered portrait of Tadeusz Kościuszko, a Polish military leader. He is depicted from the chest up, wearing a dark, high-collared coat over a white shirt and a dark cravat. His hair is dark and styled in a large, curly wig. The background features a stylized sunburst or fan-like pattern with concentric curved lines in shades of green and orange. The embroidery is done in a fine, detailed stitch.

OWY

815

TADEUSZ
KOŚCIUSZKO

Projekt skierowany do realizacji. Banknot wprowadzony do obiegu.
Design approved for printing. Banknote put into circulation.

01.01.1975

Projekty banknotu o nominale 500 złotych. Tadeusz Kościuszko – Sztandar Kosynierów z czasów Insurekcji Kościuszkowskiej, akwarela

Designs of a 500-złoty banknote. Tadeusz Kościuszko, the Supreme Commander of the Polish National Armed Force in the 1794 Uprising – The banner of the scythebearing peasantinfantry of the 1794 Kościuszko Uprising, watercolour



01.07.1975



Projekty banknotu o nominale 100 złotych. Ludwik Waryński – Winieta pisma „Proletaryat” z 1883 r. na tle sztandarów, akwarela

Designs of a 100-zloty banknote. 19th century socialist movement activist Ludwik Waryński – The headpiece vignette of the Proletaryat magazine of 1883 against the background of banners, watercolour





25.11.1975



Projekty banknotu
o nominale 50 złotych.
Karol Świerczewski
– Krzyż Grunwaldu,
akwarela

Designs of
a 50-złoty banknote.
Karol Świerczewski,
Lieutenant General
of the Polish Army –
The Cross of Grunwald,
watercolour

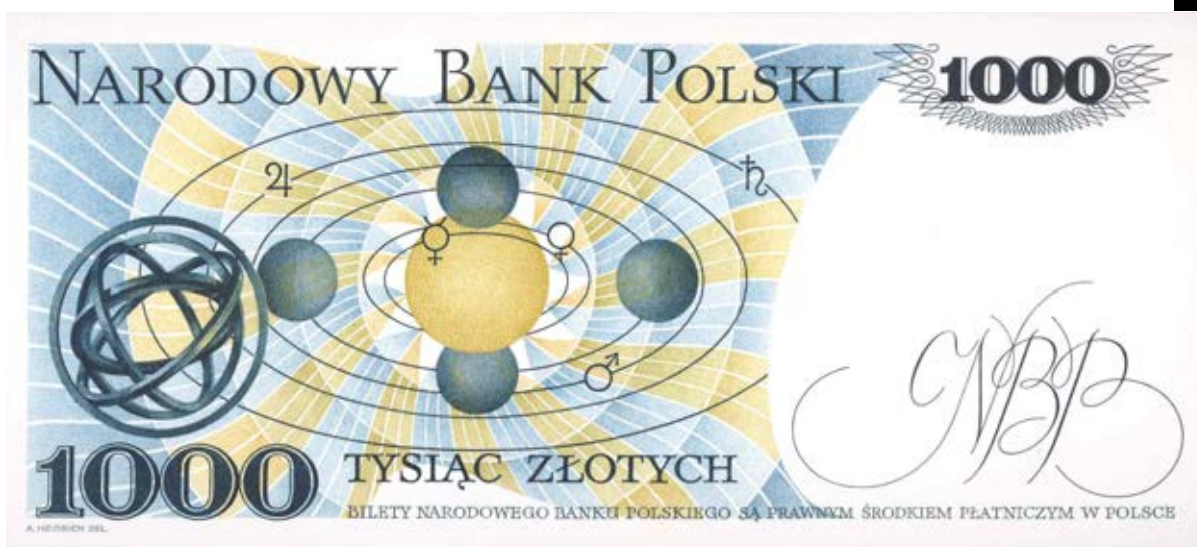


01.09.1975



Projekty banknotu o nominale 1000 złotych. Mikołaj Kopernik – Układ słoneczny, akwarela

Designs of a 1,000-złoty banknote. Nicolaus Copernicus, the great 16th century astronomer and economist – The Solar System, watercolour



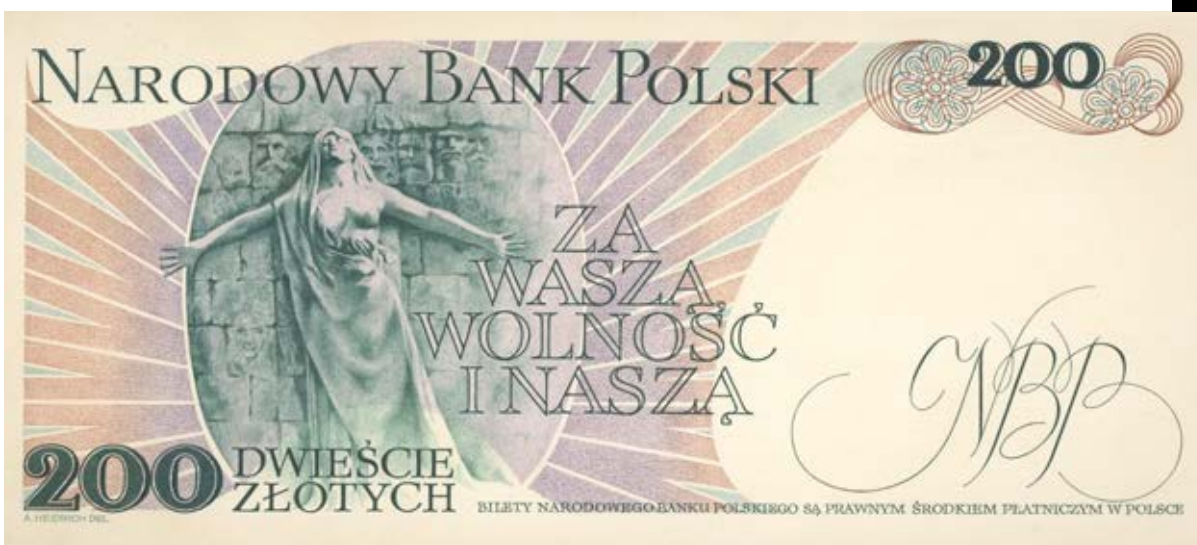


19.07.1976



Projekty banknotu o nominale 200 złotych. Jarosław Dąbrowski – Pomnik Bohaterów Komuny Paryskiej, akwarela

Designs of a 200-zloty banknote. Jarosław Dąbrowski, independence activist and Commander-in-Chief of Paris Commune's armed forces – Monument to Paris Commune Heroes, watercolour



11.07.1977

Projekty banknotu
o nominale 2000 złotych.
Mieszko I – Bolesław
Chrobry,
akwarela
Designs of a 2,000-złoty
banknote. Mieszko I,
Duke of Poland
960–992 –
Bolesław the Brave,
Duke and then first King
of Poland (992–1025),
watercolour



11.06.1982



Projekty banknotu o nominale 10 złotych. Józef Bem, akwabela

Designs of a 10-zloty banknote. Józef Bem, general and artillery commander during the 1830 November Uprising, watercolour





Projekty banknotu o nominale 20 złotych. Romuald Traugutt, akwarela

Designs of a 20-złoty banknote. Romuald Traugutt, general and dictator of the 1863 January Uprising, watercolour



Detail
Detail

Andrzej Heidrich narysował Stanisława Wyspiańskiego, korzystając z jego autoportretu, na którym poeta uwiecznił się w młodopolskiej pozie (nieuczczony, niechlujnie ubrany, w kożuchu). Projekt musiał być poprawiony; finalnie Wyspiański Heidricha był elegancki, starannie uczesany, z białym kołnierzykiem.

Andrzej Heinrich sketched Stanisław Wyspiański (Polish playwright, poet, painter and architect) based on Wyspiański's self-portrait arranged in the "Young Poland" style – tousle-haired, sloppily dressed, in a sheepskin coat. The design had to be smartened up. Consequently, in the final version Heidrich's Wyspiański was elegant, neatly combed and wearing a white collar.



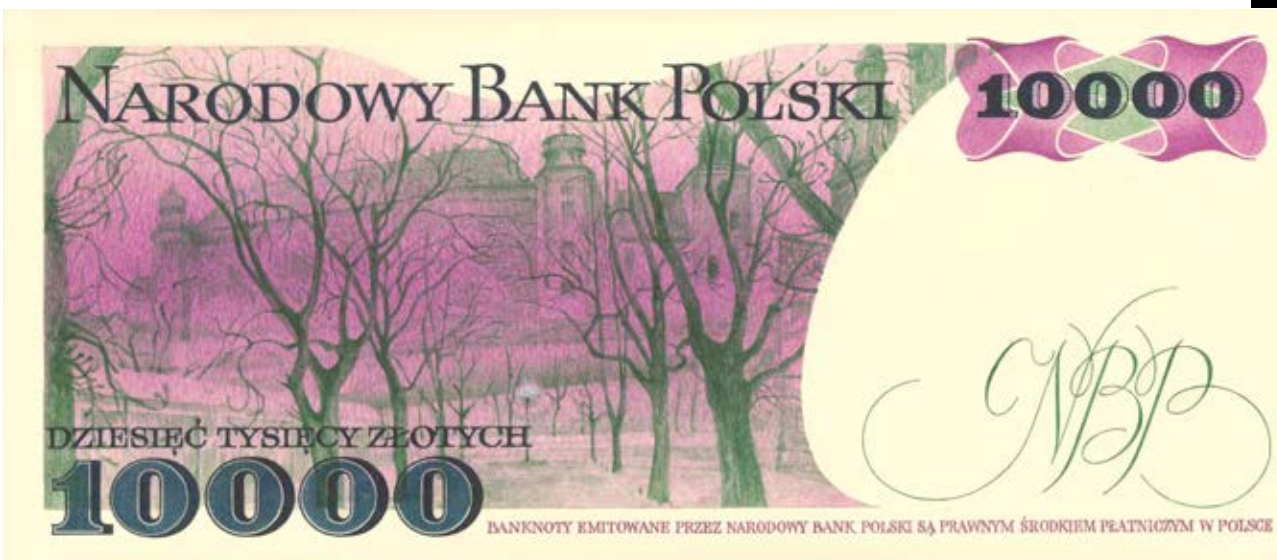


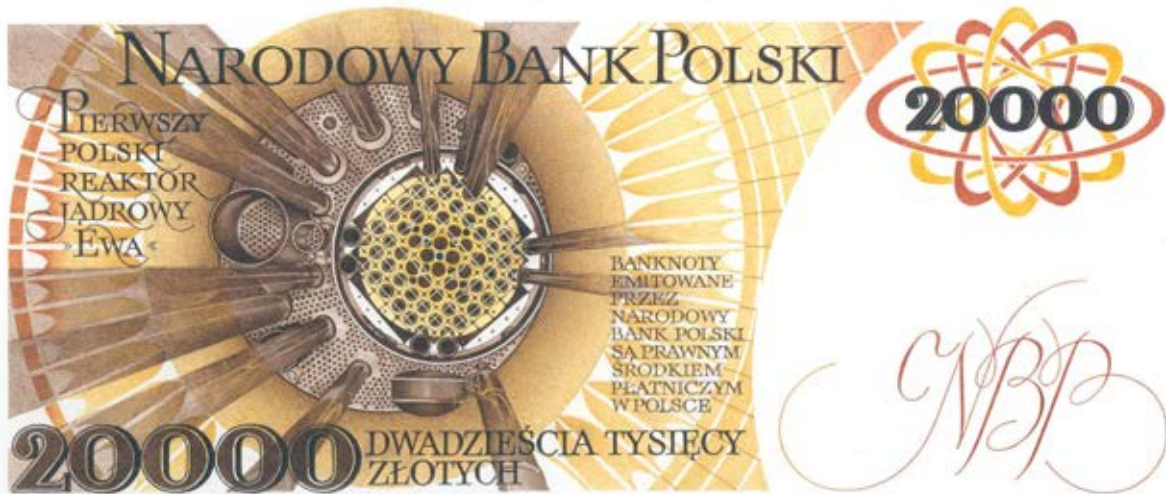
04.02.1987



Projekty banknotu o nominale 10000 złotych. Stanisław Wyspiański – Planty krakowskie z obrazu „Planty o świcie”, akwarela

Designs of a 10,000-zloty banknote. Stanisław Wyspiański, playwright, poet and painter of the Young Poland period in arts – Krakow's Planty Park from his painting "Planty Park at Dawn", watercolour





Projekty banknotu o nominale 20000 złotych. Maria Skłodowska-Curie – Reaktor atomowy „Ewa”, akwarela

Designs of a 20,000-zloty banknote. Marie Skłodowska-Curie, scientist and two-time Nobel Prize winner in physics and chemistry – Poland's first nuclear reactor "Ewa", watercolour



Detail
Detail

Projekty banknotu
o nominale 50000 złotych.
Stanisław Staszic –
Pałac Staszica
w Warszawie,
ołówek

Designs of
a 50,000-złoty banknote.
Stanisław Staszic, activist
of the Enlightenment –
Staszic Palace in Warsaw,
pencil

Detal
Detail



Projekty banknotu o nominale 50000 złotych. Stanisław Staszic – Pałac Staszica w Warszawie, akwarela

Designs of a 50,000-złoty banknote. Stanisław Staszic, activist of the Enlightenment – Staszic Palace in Warsaw, watercolour



Detail
Detail

Projekty banknotu
o nominale 100000 złotych.
Stanisław Moniuszko –
Teatr Wielki w Warszawie,
ołówek

Designs of
a 100,000-złoty banknote.
Stanisław Moniuszko,
19th century composer
and director –
Grand Theatre in Warsaw,
pencil

Detail
Detail



Projekty banknotu o nominale 100000 złotych. Stanislaw Moniuszko – Teatr Wielki w Warszawie, akwarela

Designs of a 100,000-złoty banknote. Stanislaw Moniuszko, 19th century composer and director – Grand Theatre in Warsaw, watercolour



Detal
Detail

Na każdym projekcie Andrzej Heidrich umieścił inicjały swojej córki
i jej datę urodzenia w różnych konfiguracjach.

Each design by Andrzej Heidrich bears the initials of his daughter
and her birth date in various configurations.

Projekty banknotu
o nominale 200000 złotych.
Henryk Sienkiewicz –
Tarcza z trzema księgami
na tle oręża i proporców,
ołówek

Designs of
a 200,000-złoty banknote.
Henryk Sienkiewicz, novelist
and Nobel Prize winner in Literature –
Shield with three open books against
the background of arms and pennants,
pencil

Detail
Detail



Projekty banknotu o nominale 500000 złotych. Henryk Sienkiewicz – Taroza z trzema księgami na tle oręża i proporców, akwarela

Designs of a 500,000-złoty banknote. Henryk Sienkiewicz, novelist and Nobel Prize winner in Literature – Shield with three open books against the background of arms and pennants, watercolour



Detail
Detail

Projekty banknotu o nominale
1000000 złotych.
Władysław Reymont –
Drzewo na tle
zabudowań wiejskich,
ołówek
Designs of
a 1,000,000-złoty banknote.
Władysław Reymont, novelist and
Nobel Prize winner in Literature –
tree against the background
of country-farm buildings,
pencil

Detail
Detail



Projekty banknotu o nominale 1000000 złotych. Władysław Reymont – Drzewo na tle wiejskich zabudowań, akwarela
Designs of a 1,000,000-złoty banknote. Władysław Reymont, novelist and Nobel Prize winner in Literature – tree against the background of country-farm buildings, watercolour



Detail
Detail

Pierwsza seria banknotu o nominale 2000000 zł z wizerunkiem Ignacego Jana Paderewskiego zawierała błąd. Na stronie odwrotnej widniał napis Sejm Konstytucyjny zamiast Sejm Konstytucyjny. W kolejnych seriach literówka została poprawiona.

The first series of the 2,000,000-złoty denomination depicting Ignacy Jan Paderewski (Polish pianist, composer and prime minister), contained an error. On the reverse side, the name Sejm Konstytucyjny (Constitutional Assembly) was written without the second "n" - Sejm Konstytucyjny. The typing error was corrected in subsequent issues.

Projekty banknotu o nominale
2000000 złotych.
Ignacy Jan Paderewski –
Orzeł z herbu II Rzeczypospolitej
Polskiej (wzór z lat 1919–1927),
ołówek

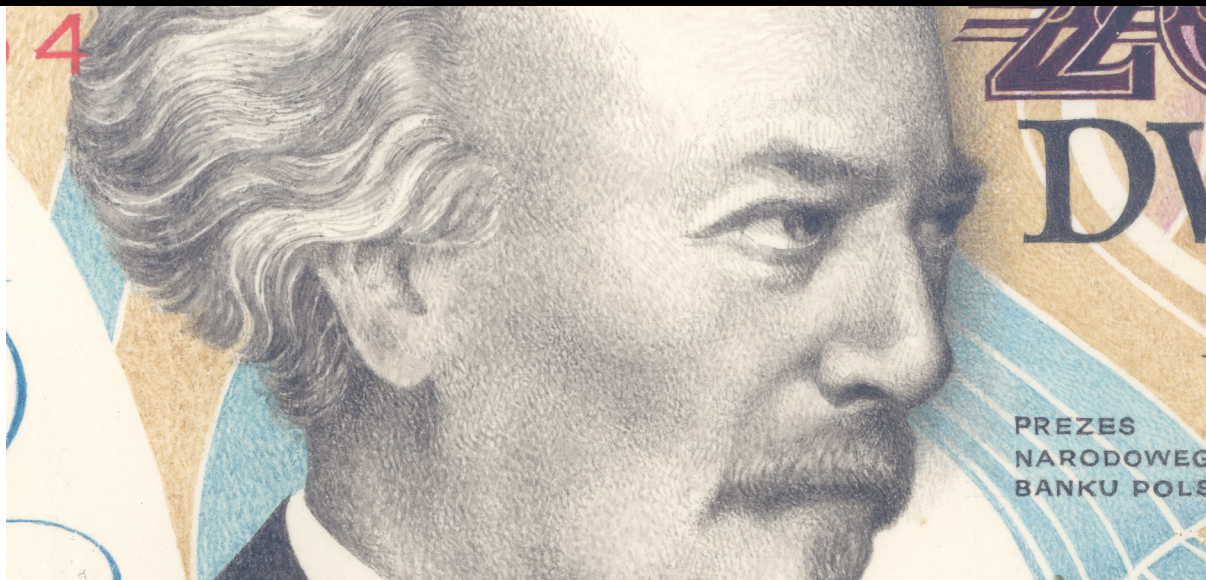
Designs of a 2,000,000-złoty
banknote.
Ignacy Jan Paderewski,
composer and pianist,
and Polish Prime Minister in 1919 –
The Eagle of the coat of arms of
the Second Republic of Poland
(the design of 1919–1927),
pencil

Detail
Detail



Projekty banknotu o nominale 2000000 złotych.
Ignacy Jan Paderewski – Orzeł z herbu II Rzeczypospolitej Polskiej (wzór z lat 1919–1927), akwarela

Designs of a 2,000,000-złoty banknote.
Ignacy Jan Paderewski, composer and pianist, Prime Minister in 1919 – The Eagle of the coat of arms of the Second Republic of Poland (the design of 1919–1927), watercolour



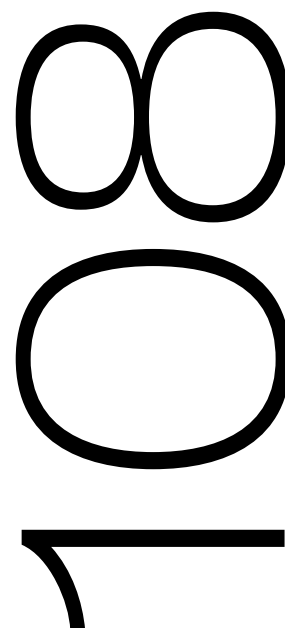
Detail
Detail

Andrzej Heidrich przygotował projekt banknotu z wizerunkiem Józefa Piłsudskiego o nominale 5000000 zł. Ze względu na przeprowadzoną w 1995 roku denominację banknot nie trafił do obiegu.

Denominacja, którą Narodowy Bank Polski planował przeprowadzić w latach 90. wymagała wymiany banknotów. W drugiej połowie lat 80. Heidrich przygotował dwie wersje banknotów. Pierwsza przedstawiała wybitnych polskich pisarzy, druga – ludzi polityki, którzy zapisali się w historii Polski. Projekty nie zostały skierowane do produkcji. Obawiano się, że mogą być zbyt podobne do banknotów, które miano wycofać z obiegu.

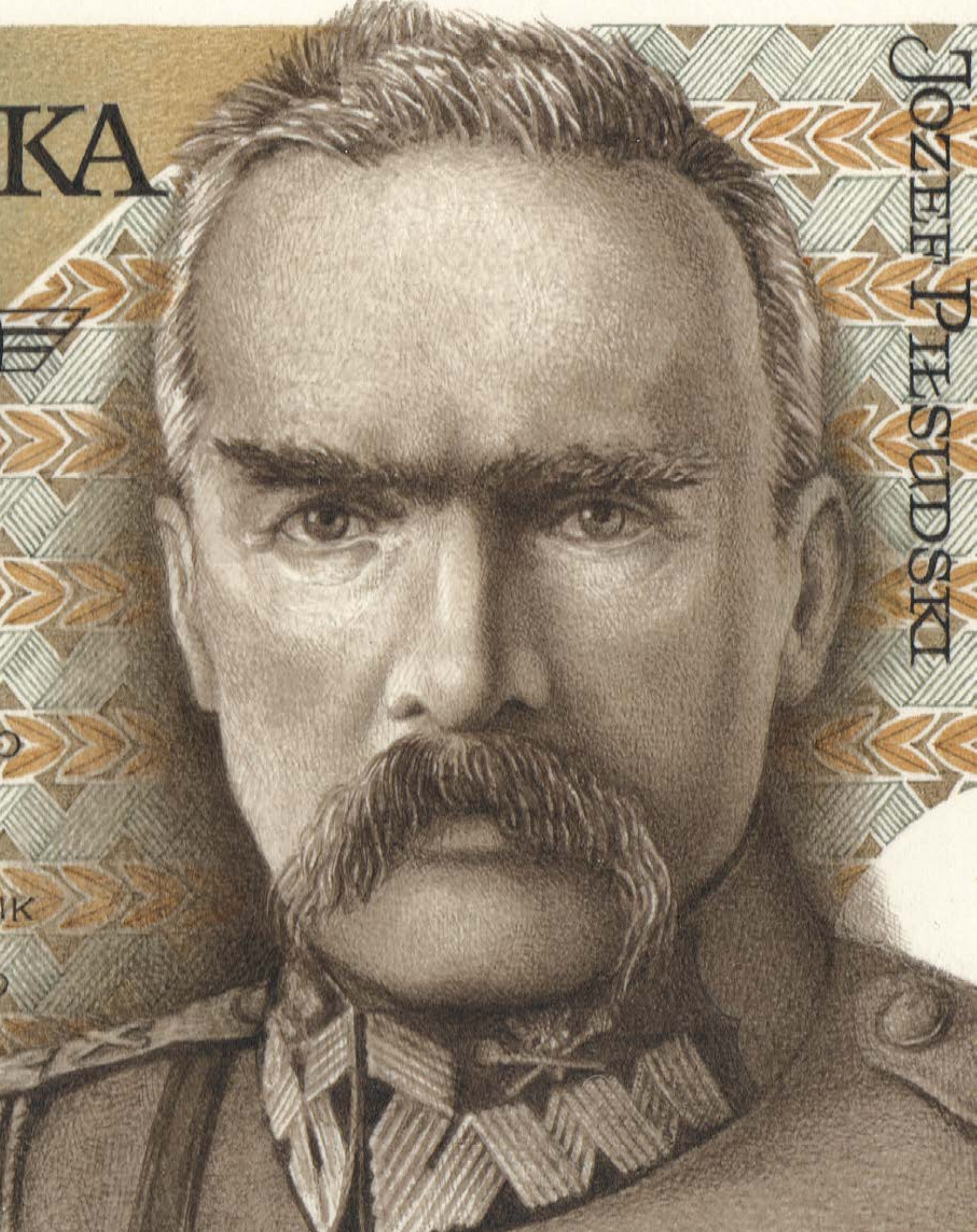
Andrzej Heidrich made a design for a banknote featuring Józef Piłsudski, with a face value of 5,000,000 złoty. Because of the redenomination of 1995, the banknote was never put into circulation.

The redenomination scheduled by the National Bank of Poland for the 1990s required that all the banknotes be replaced. In the late 1980s, Heidrich made two designs for the new banknotes. The theme of the first one was famous Polish writers, of the other – political figures which left their mark on Poland's history. The designs never went to press due to concerns that they looked too much like the banknotes about to be withdrawn.



KA

JOZEF PIKSUDSKI



IK

Projekty banknotu
o nominale
5000000 złotych.
Józef Piłsudski –
Order Virtuti Militari,
ołówek

Designs of
a 5,000,000-złoty banknote.
Józef Piłsudski,
the Chief of Polish State
in 1918–1922, Marshal
of Poland from 1920 –
The Order of Virtuti Militari,
pencil

Detail
Detail



Projekty banknotu o nominale 5000000 złotych. Józef Piłsudski – Order Virtuti Militari, akwarela

Designs of a 5,000,000-złoty banknote. Józef Piłsudski, the Chief of Polish State in 1918–1922, Marshal of Poland from 1920 – The Order of Virtuti Militari, watercolour

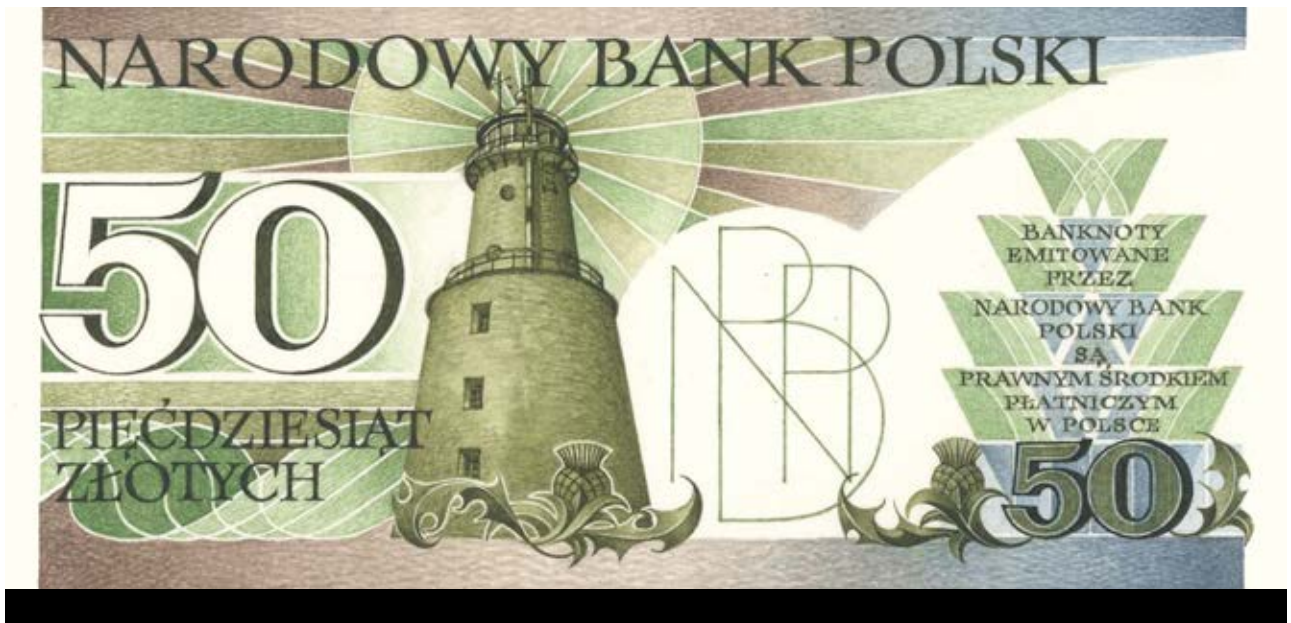


Detail
Detail



Projekty banknotu
o nominale 50 złotych.
Stefan Żeromski,
akwarela

Designs of
a 50-złoty banknote.
Stefan Żeromski, writer,
playwright and columnist,
watercolour





Projekty banknotu o nominale 50 złotych. Stefan Starzyński, akwarela

Designs of a 50-złoty banknote. Stefan Starzyński, politician and Mayor of Warsaw in 1934–1939, watercolour



Projekty banknotu
o nominale 500 złotych.
Stanisław Staszic,
akwarela

Designs of
a 500-złoty banknote.
Stanisław Staszic, activist
of the Enlightenment
watercolour





Projekty banknotu o nominale 500 złotych. Ignacy Jan Paderewski, akwarela

Designs of a 500-złoty banknote. Ignacy Jan Paderewski, composer and pianist and Prime Minister in 1919, watercolour



Projekty banknotu
o nominale 1000 złotych.
Stanisław Moniuszko,
akwarela

Designs of
a 1,000-złoty banknote.
Stanisław Moniuszko,
19th century composer
and director,
watercolour





Projekty banknotu o nominale 1000 złotych. Władysław Gomułka, akwarela

Designs of a 1,000-złoty banknote. Władysław Gomułka, politician and First Secretary of the Central Committee of the Polish United Workers' Party in 1956–1970, watercolour

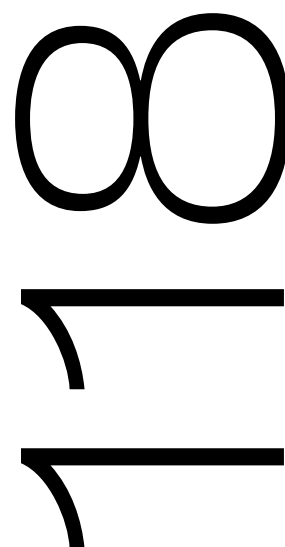


miasta polskie 2

cities and towns in Poland 2

W związku z planowaną denominacją złotego Andrzej Heidrich przygotował projekty banknotów z wizerunkami wybranych polskich miast. Ponieważ nie znał wszystkich nominałów, umieścił na niektórych banknotach same zera. Mimo wysokich walorów artystycznych projektów, nie skierowano ich do dalszych prac.

In connection with the planned redenomination of the złoty, Andrzej Heidrich made banknote designs with images of selected Polish cities. Since he did not know all the denominations, some of the banknotes feature only zeros. In spite of a high artistic value of the designs, they were never followed up on.



RODOWY BANK

OTY
OWEGO

GO
NYM
EM
ZYM
CE



000

TYSIĄC
ZŁOTY





Projekty banknotu o nominale 100 złotych. Zamek Królewski w Warszawie – Pomnik Nike w Warszawie, akwarela

Designs of a 100-złoty banknote. Royal Castle in Warsaw – Warsaw Heroes Monument "Nike" in Warsaw, watercolour



Projekty banknotu o nominale 100 złotych. Zamek Królewski w Warszawie – Pomnik Nike w Warszawie, akwarela

Designs of a 100-złoty banknote. Royal Castle in Warsaw – Warsaw Heroes Monument "Nike" in Warsaw, watercolour



Projekty banknotu o nominale 100 złotych. Zamek Królewski w Warszawie – Trasa Łazienkowska w Warszawie, akwarela

Designs of a 100-złoty banknote. Royal Castle in Warsaw – Łazienkowska Route in Warsaw, watercolour





Projekt banknotu o nominale 1000 złotych. Katedra na Wawelu w Krakowie – Kazimierz Wielki, akwarela

Designs of a 1,000-złoty banknote. Wawel Cathedral in Kraków – King of Poland Casimir the Great in Kraków, watercolour



Projekt banknotu o nominale 1000 złotych. Zamek Królewski na Wawelu – Pomnik Tadeusza Kościuszki w Krakowie, akwarela

Designs of a 1,000-złoty banknote. Wawel Royal Castle – Monument to Tadeusz Kościuszko in Kraków, watercolour



Projekt banknotu o nominale 1000 złotych. Zamek Królewski na Wawelu – Huta Sendzimir w Krakowie, akwarela

Designs of a 1,000-złoty banknote. Wawel Royal Castle – Sendzimir Steelworks in Kraków, watercolour





Projekt banknotu o nominale 0000 złotych. Dwór Artusa w Gdańsku – Pomnik Obrońców Wybrzeża na Westerplatte, akwarela

Designs of a 0000-złoty banknote. The Artus Court in Gdańsk – Memorial to the Defenders of the Polish Coast at Westerplatte, watercolour



Projekt banknotu o nominale 0000 złotych. Wielka Zbrojownia w Gdańsku – Pomnik Obrońców Wybrzeża na Westerplatte, akwarela

Designs of a 0000-złoty banknote. The Great Armoury in Gdańsk – Memorial to the Defenders of the Polish Coast at Westerplatte, watercolour



Projekt banknotu o nominale 0000 złotych. Wielka Zbrojownia w Gdańsku – Port Północny w Gdańsku, akwarela

Designs of a 0000-złoty banknote. The Great Armoury in Gdańsk – The Port of Gdańsk (the Northern Port), watercolour

władcy polscy Polish rulers

Jest to seria banknotów z wizerunkami polskich władców, które weszły do obiegu w 1995 roku. Banknoty zaopatrzone w najnowocześniejsze zabezpieczenia przed fałszowaniem, których liczba jest tym większa, im wyższy nominal. Po raz pierwszy na polskich banknotach umieszczono także oznaczenia dla niewidomych.

This is a banknote series showing images of Polish rulers, which has been in circulation since 1995. The banknotes have been provided with the state-of-the-art anti-counterfeiting security features, the higher the face value of the banknote, the bigger number of security features. For the first time ever, the Polish notes were also furnished with special features for the blind.

120

OWY
K
KI



95463

■ Projekt skierowany do realizacji. Banknot wprowadzony do obiegu.
Design approved for printing. Banknote put into circulation.



Projekty banknotu o nominale 10 złotych. Mieszko I, akwarela

Designs of a 10-złoty banknote. Mieszko I, Duke of Poland of the Piast dynasty (960–992), watercolour



Projekty banknotu o nominale 20 złotych. Bolesław I Chrobry, akwarela
 Designs of a 20-złoty banknote. Boleslaw I Chrobry, the Duke and then first King of Poland (992-1025), watercolour



01.01.1995

Projekty banknotu
o nominale 50 złotych.
Kazimierz III Wielki,
akwarela
Designs of
a 50-złoty banknote.
Casimir III the Great,
King of Poland,
watercolour





Projekty banknotu o nominale 50 złotych. Barbara Radziwiłłówna, akwarela
 Projekt niezrealizowany
 Designs of a 50-złoty banknote. Barbara Radziwiłł, Grand Duchess of Lithuania, wife to King Sigismund II Augustus of Poland, watercolour
 Unrealised design





Projekty banknotu o nominale 100 złotych. Władysław II Jagiello, akwarela

Designs of a 100-złoty banknote. Władysław II Jagiello, King of Poland, watercolour



Detail
Detail

Projekty banknotu
o nominale 200 złotych.
Zygmunt I Stary,
akwarela

Designs of
a 200-złoty banknote.
Sigismund I the Old,
King of Poland,
watercolour



01.06.1995



Projekty banknotu o nominale 200 złotych. Zygmunt I Stary, akwarela

Designs of a 200-zloty banknote. Sigismund I the Old, King of Poland, watercolour

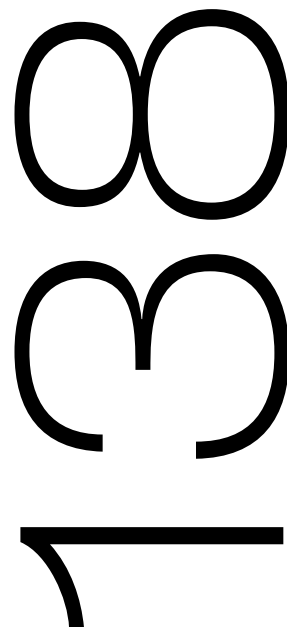


banknot kolekcjo- nerski

collector
banknote

W 2005 roku Andrzej Heidrich zaprojektował pierwszy w Polsce banknot kolekcjonerski upamiętniający Papieża Polaka. Banknot został wprowadzony do obiegu 16 października 2006 r.

In 2005, Andrzej Heidrich designed the first Polish collector banknote commemorating the Polish Pope. The banknote was put into circulation on 16 October 2006.



NY



JAN
16 X

Projekty banknotu
o nominale 50 złotych.
Jan Paweł II,
akwarela
Projekt niezrealizowany
Designs of
a 50-złoty banknote.
John Paul II,
watercolour
Unrealised design



16.10.2006

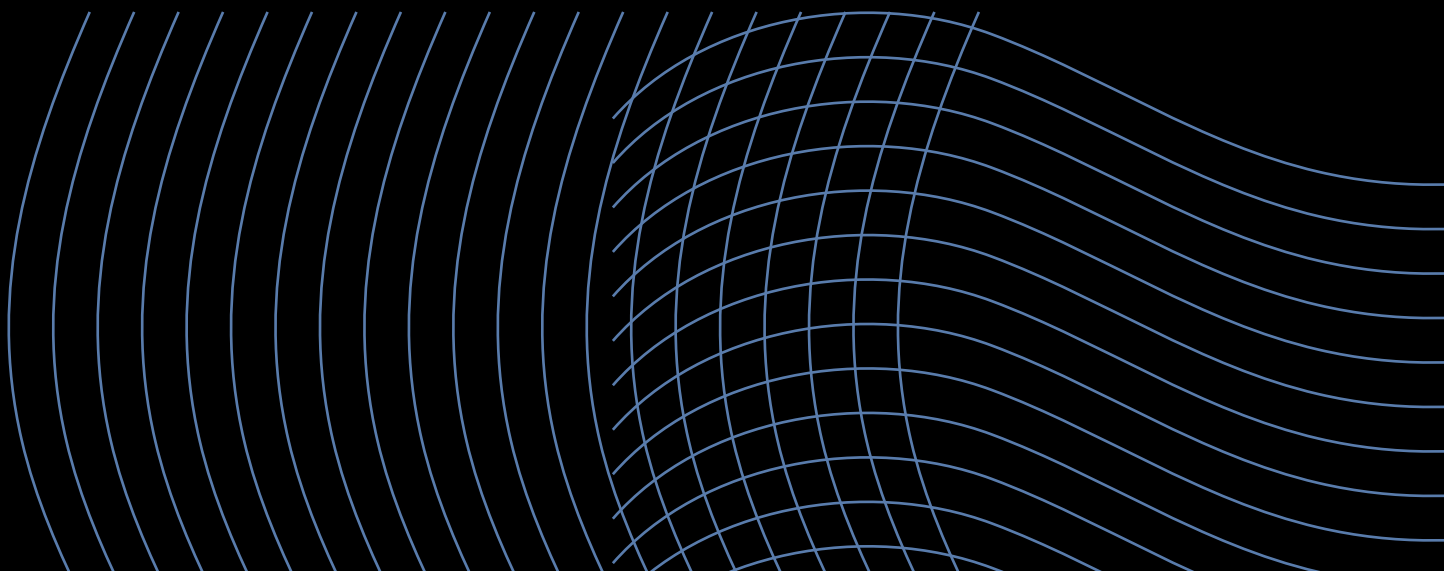


Projekty banknotu o nominale 50 złotych. Jan Paweł II – Jan Paweł II i kardynał Stefan Wyszyński, akwarela

Designs of a 50-złoty banknote. John Paul II – John Paul II and Cardinal Stefan Wyszyński, watercolour



POOCEZ
WASAD



The title "Best Coww" is rendered in a large, bold, sans-serif font. The letters are filled with a complex, grayscale microscopic pattern of organic, swirling, and cellular structures, resembling biological tissue or mineral formations. The background of the entire page is black, with a series of thin, white, curved lines that create a sense of depth and movement, particularly in the upper right and lower left corners.

Best Coww

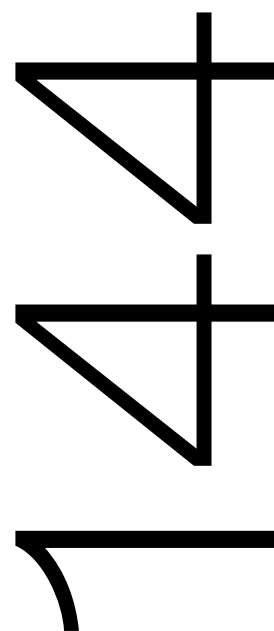
gallery of portraits
of the Polish rulers

poczet władców

gallery of portraits of the Polish rulers

Jest to wyjątkowy zbiór 44 miniatur malowanych akwarelą, w formacie 82 x 82 mm. Przedstawiają one wizerunki królów i książąt polskich otoczone ornamentami skomponowanymi z elementów heraldycznych i graficznych charakterystycznych dla epoki, w której panował dany władca.

The "Gallery" is a unique collection of 44 watercolour miniatures in a 82 by 82 mm format. They feature images of Polish kings and dukes surrounded by ornaments composed of heraldic and graphic elements characteristic of the ruler's time.





POCZET
WŁADCÓW

POLSK

HEINRICH MII



I
Mieszko I,
1999,
akwarela
Mieszko I,
the Duke of Poland
of the Piast dynasty,
1999, watercolour



II
Dobrawa,
1999,
akwarela
Dobrawa,
Bohemian princess
married to Mieszko I,
1999, watercolour



V
Kazimierz
Odnowiciel,
1999,
akwarela
Casimir I the Restorer,
Duke of Poland,
1999, watercolour



VI
Bolesław II
Szczodry,
1997,
akwarela
Bolesław II the Generous,
King of Poland,
1997, watercolour



IX
Mieszko III Stary,
1999,
akwarela
Mieszko III the Old,
Duke of Poland,
1999, watercolour



X
Kazimierz II
Sprawiedliwy,
2000,
akwarela
Casimir II the Just,
Duke of Poland,
2000, watercolour

III

Bolesław I Chrobry,
1997,
akwarela
Bolesław I the Brave,
Duke and then first King
of Poland,
1997, watercolour



IV

Mieszko II,
1996,
akwarela
Mieszko II,
King of Poland,
1996, watercolour



VII

Władysław I
Herman,
2000,
akwarela
Władysław I Herman,
Duke of Poland,
2000, watercolour



VIII

Bolesław III
Krzywousty,
1999,
akwarela
Bolesław III the Wrymouth,
Duke of Poland,
1999, watercolour



XI

Leszek Biały,
2000,
akwarela
Leszek the White,
Duke of Poland,
2000, watercolour



XII

Władysław
Łaskonogi,
2005,
akwarela
Ladislav Spindleshanks,
Duke of Poland,
2005, watercolour



XIII

Henryk I Brodaty,
2005,
akwarela
Henry I the Bearded,
Duke of Poland,
2005, watercolour



XIV

Konrad I Mazowiecki,
2000,
akwarela
Konrad I of Mazovia,
Duke of Poland,
2000, watercolour



XVII

Przemysł II,
1995,
akwarela
Przemysł II,
King of Poland,
1995, watercolour



XVIII

Wacław II,
1996,
akwarela
Wenceslaus II Premyslid,
King of Poland,
1996, watercolour



XXI

Ludwik Węgierski,
1996,
akwarela
Louis of Hungary,
King of Poland,
1996, watercolour



XXII

Jadwiga,
1995,
akwarela
Jadwiga of Poland,
Queen of Poland,
1995, watercolour



XV

Bolesław Wstydlivy,
2000,
akwarela
Bolesław the Chaste,
Duke of Poland,
2000, watercolour



XVI

Leszek Czarny,
2001,
akwarela
Leszek the Black,
Duke of Poland,
2001, watercolour



XIX

Władysław I Łokietek,
1995,
akwarela
Ladislav I the Short,
King of Poland,
1995, watercolour



XX

Kazimierz III Wielki,
1997,
akwarela
Casimir III the Great,
King of Poland,
1997, watercolour



XXIII

Władysław II Jagiełło,
1997,
akwarela
Ladislav II Jagiello,
King of Poland,
1997, watercolour



XXIV

Władysław III
Warneńczyk,
1996,
akwarela
Ladislav III of Varna,
King of Poland,
1996, watercolour



XXV

Kazimierz Jagiellończyk,
1994,
akwarela
Casimir Jagiellon,
King of Poland,
1994, watercolour



XXVI

Jan I Olbracht,
1996,
akwarela
John I Albert,
King of Poland,
1996, watercolour



XXIX

Bona,
1997,
akwarela
Bona Sforza,
the second wife of
Sigismund I the Old,
Queen of Poland,
1997, watercolour



XXX

Zygmunt II August,
1995,
akwarela
Sigismund II Augustus,
King of Poland,
1995, watercolour



XXXIII

Anna Jagiellonka,
1995,
akwarela
Ann Jagiellon,
Queen of Poland, married
Stephen Báthory in 1576,
1995, watercolour



XXXIV

Stefan Batory,
1995,
akwarela
Stephen Báthory,
King of Poland,
1995, watercolour



XXVII

Aleksander,
1996,
akwarela
Alexander Jagiellon,
King of Poland,
1996, watercolour



XXVIII

Zygmunt I Stary,
1997,
akwarela
Sigismund I the Old,
King of Poland,
1997, watercolour



XXXI

Barbara
Radziwiłłówna,
1995,
akwarela
Barbara Radziwiłł,
wife to King
Sigismund II Augustus,
Queen of Poland,
1995, watercolour



XXXII

Henryk Walezy,
1996,
akwarela
Henry of Valois,
first elected monarch
of the Polish-Lithuanian
Commonwealth,
King of Poland,
1996, watercolour



XXXV

Zygmunt III Waza,
1995,
akwarela
Sigismund III Vasa,
King of Poland,
1995, watercolour



XXXVI

Władysław IV,
1995,
akwarela
Wladyslaw IV Vasa,
King of Poland,
1995, watercolour



XXXVII

Jan II Kazimierz,
1995,
akwarela
John II Casimir Vasa,
King of Poland,
1995, watercolour



XXXVIII

Michał Korybut
Wiśniowiecki,
1996,
akwarela
Michał Korybut
Wiśniowiecki,
King of Poland,
1996, watercolour



XLI

Stanisław Leszczyński,
1996,
akwarela
Stanisław Leszczyński,
King of Poland,
1996, watercolour



XLII

August III,
1996,
akwarela
Augustus III the Saxon,
King of Poland,
1996, watercolour



XXXIX



Jan III Sobieski,
1994,
akwarela
John III Sobieski,
King of Poland,
1994, watercolour

XL



August II,
1996,
akwarela
Augustus II the Strong,
King of Poland,
1996, watercolour

XLIII



Stanisław August
Poniatowski,
1995,
akwarela
Stanisław August
Poniatowski,
King of Poland,
1995, watercolour

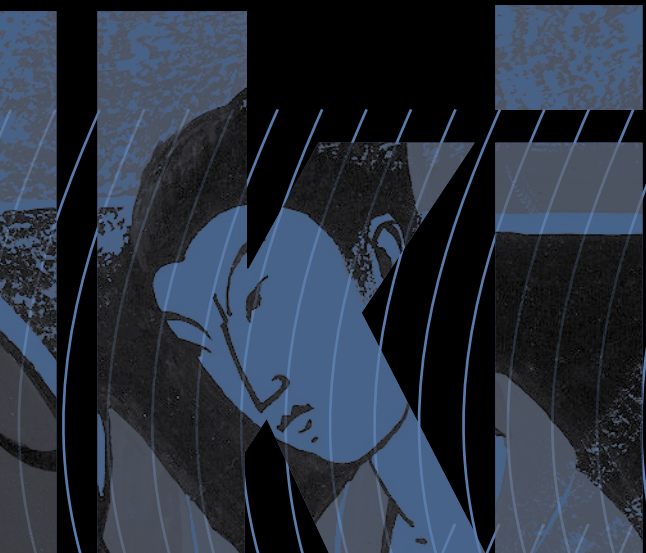
XLIV



Józef Piłsudski,
2008,
akwarela
Józef Piłsudski, Chief
of State (1918-1922),
Marshal of Poland from
11 November 1920,
2008, watercolour

okt and i i i l u s t

book covers
and illustrations



masaje

okładki i ilustracje

book covers and illustra- tions

W 1953 roku Andrzej Heidrich nawiązał współpracę z wydawnictwem „Czytelnik”, w którym pracował do 1990 roku. Opracował graficznie ponad 1500 książek, wiele jego prac otrzymało nagrody i wyróżnienia.

In 1953, Andrzej Heidrich went into cooperation with the “Czytelnik” publishing house. He worked for the company until 1990, creating the graphic design for over 1500 books. Many of his designs have won awards and commendations.

CO
LO
T



J a r o s ł a w
I w a s z k i e w i c z



BRZEZINA
i inne opowiadania
C z y t e l n i k

KALENDARZ
i
KLEPSYDRA

TADEUSZ
KONWICKI

Tadeusz Konwicki KALENDARZ i KLEPSYDRA CZYTELNIK



Projekt okładki, 1976
Design of a book cover,
1976

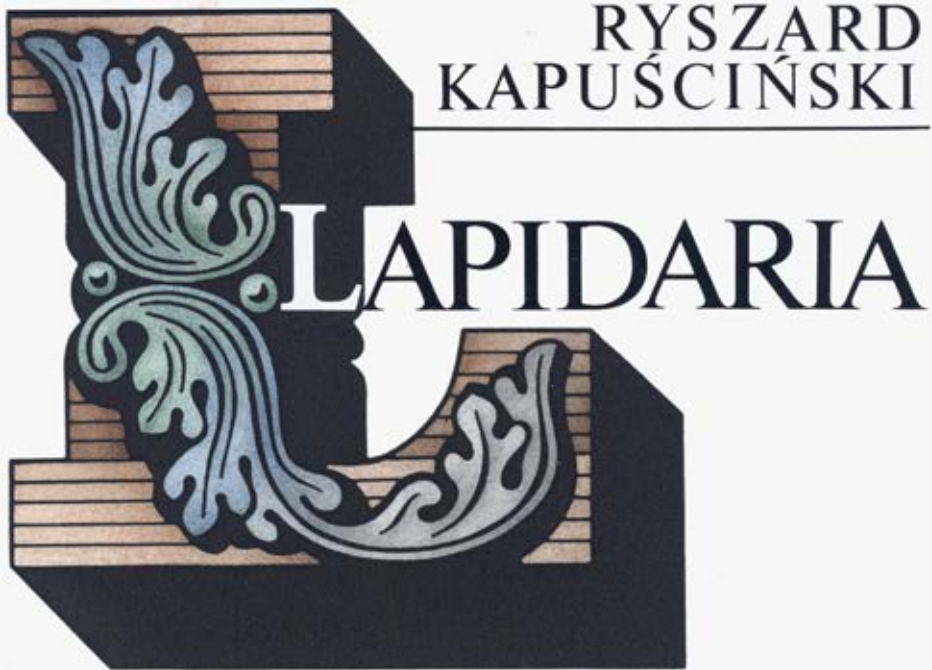
PAWEŁ JASIENICA

TRZEJ KRONIKARZE

• **Czytelnik**



RYSZARD
KAPUŚCIŃSKI



LAPIDARIA

C Z Y T E L N I K

RYSZARD KAPUŚCIŃSKI

LAPIDARIA

CZY
TEL
NIK

Projekt okładki, 1997
Design of a book cover,
1997



Projekty ilustracji do
książki Zofii Chmurowej
„Szary motyl”, 1964
Designs of illustrations
to the book by Zofia
Chmurowa “Szary motyl”
(Grey butterfly), 1964







Projekty ilustracji
do książki Leszka
Kotakowskiego
„13 bajek z królestwa
Lailonii dla dużych
i małych”,
1963

Designs of illustrations
to the book by Leszek
Kotakowski "Tales from
the Kingdom of Lailonia
and the Key to Heaven",
1963





Projekty ilustracji do
książki Ewy Szelburg-
Zarembina
„Legendy Warszawy”,
1968

Designs of illustrations
to the book by Ewa
Szelburg-Zarembina
“Legendy Warszawy”
(The Legends of Warsaw),
1968



W. H. Stanczyński - 1992



W. H. Stanczyński - 1992



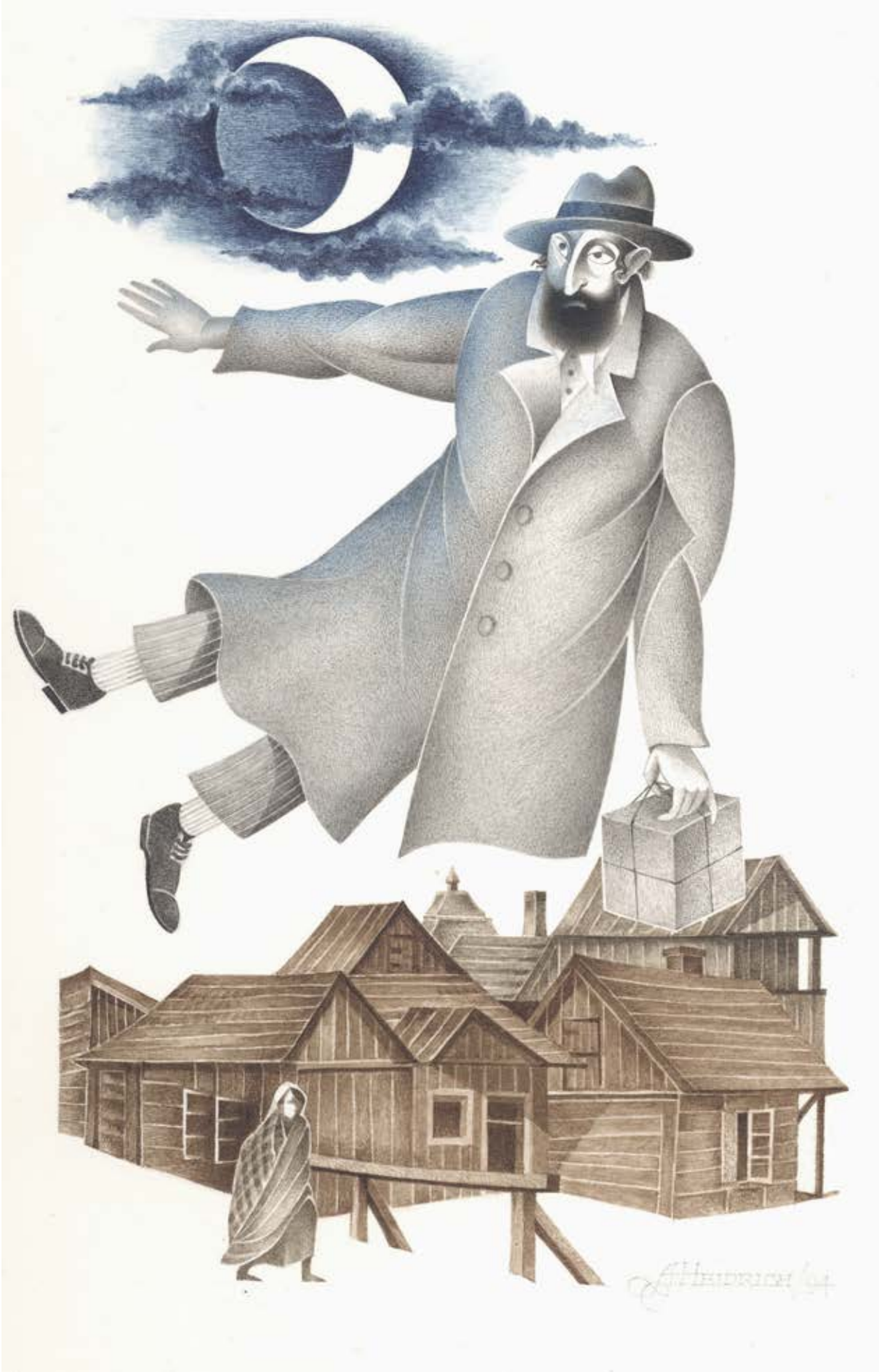
W. H. Stanczyński - 1992



W. H. Stanczyński - 1992

Projekty ilustracji
do książki Juliana
Strykowski „Sarna
albo Rozmowa Szatana
z chłopcem, aniołem
i Lucyferem”,
1992

Designs of illustrations
to the book by Julian
Strykowski "Sarna albo
Rozmowa Szatana
z chłopcem, aniołem
i Lucyferem",
1992



Projekty ilustracji
do książki Juliana
Strykowskiego „Sarna
albo Rozmowa Szatana
z chłopcem, aniołem
i Lucyferem”,
1992, akwarela

Designs of illustrations
to the book by Julian
Strykowski “Sarna
albo Rozmowa Szatana
z chłopcem, aniołem
i Lucyferem”,
1992, watercolour

piqoo
zmyss

five senses

LOW

pięć zmysłów

five
senses

Andrzej Heidrich – jak każdy wielki artysta – tworzył również z potrzeby chwili. Efektem tego jest m.in. cykl „Pięć zmysłów”.

Like any great artist, Andrzej Heidrich would often create on the spur of the moment. This has resulted in, among others, the cycle “The Five Senses”.

172





Meidius / 2009



Meidius / 2009



Meidius / 2009

III



Mieczysław / 2009

IV



Mieczysław / 2009

Pięć zmysłów:
 wzrok, słuch, węch,
 dotyk, smak,
 2009, akwarela

The Five Senses:
 sight, hearing, smell,
 touch, taste,
 2009, watercolour





bona

bona

bona typeface

czcionka bona

bona
typeface

W 1971 roku artysta stworzył projekt własnego kroju
pisma Bona, wzorowanego na włoskiej antykwie.

In 1971, the artist created a design for an own typeface
called Bona, fashioned after the Italian Antigua.

8
17
1

ABCDEFGHIJKLMNO

PQRSTUVWXYZ Ą Ź Ś

A D E N a b c d e f g h i j k


l m n o p q r s t u v w x y z z ą Ź Ś

*1 2 3 4 5 6 7 8 9 0 * -- . , : ; ! ?*

improvement

The title 'improvement' is rendered in a large, lowercase, sans-serif font. Each letter is filled with a different, detailed line-art pattern. The 'i' has a simple square dot. The 'm' features a repeating pattern of vertical, slightly curved lines. The 'p' shows a dense, overlapping pattern of curved lines. The 'r' contains a pattern of small, rounded shapes. The 'e' is filled with a pattern of overlapping, curved lines. The 'o' has a pattern of overlapping, curved lines. The 'j' features a pattern of vertical, slightly curved lines. The 't' is filled with a pattern of overlapping, curved lines. The 'i' has a simple square dot. The 'm' features a repeating pattern of vertical, slightly curved lines. The 'p' shows a dense, overlapping pattern of curved lines. The 'r' contains a pattern of small, rounded shapes. The 'e' is filled with a pattern of overlapping, curved lines. The 'o' has a pattern of overlapping, curved lines. The 'j' features a pattern of vertical, slightly curved lines. The 't' is filled with a pattern of overlapping, curved lines.

miscellaneous
designs



ERIKLEY

znaczki pocztowe

post
stamps

Artysta współpracował z Poczta Polska, co zaowocowało projektami ponad 150 znaczków pocztowych, kart pocztowych, kopert pierwszego dnia obiegu.

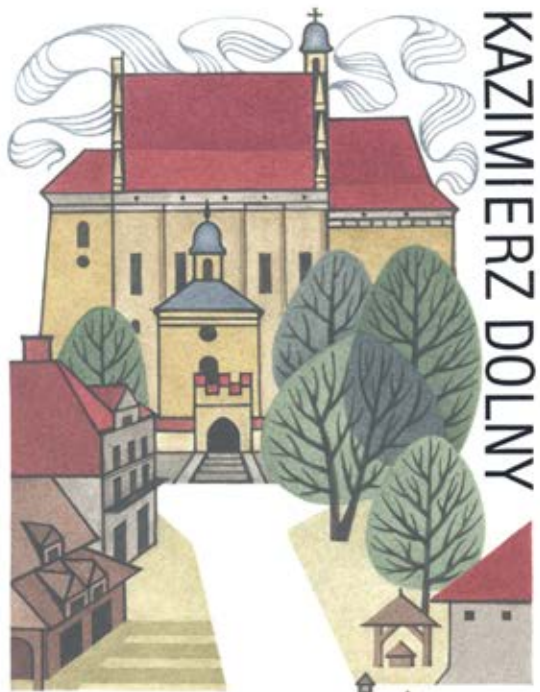
The artist has cooperated with the Polish Post, which has brought forth over 150 post stamps, postcards and first day of issue covers.

201



A. HEIDRICH del.

1997



POLSKA 4⁵⁰ **zł**
A. HEIDRICH PWPW 69

KAZIMIERZ DOLNY



Projekt znaczka
pocztowego,
1969
Design of a post stamp,
1969



Projekt znaczka pocztowego, 1995
Design of a post stamp, 1995



Projekty znaczków pocztowych, 1969
Designs of post stamps, 1969



1000.
ROZCHNICĂ ŚMIERCİ
Św. WOJCIECHA

KARTKA POCZTOWA CENA 60GR
Poczta Polska · III · 1997 · nakład 100 000 proj. A. Heidrich



POLSKA 50gr

Projekt kartki
pocztowej,
1997

Design of a postcard,
1997



Ersttagsbrief • First Day Cover



Projekt niemieckiej
koperty pierwszego
dnia obiegu ze znaczkiem
emisji polskiej i niemieckiej,
1993

Design of the German
first day cover with
the stamp of the Polish
and German issues,
1993



Projekt bloczka ze znaczkami, 1998
Design of a notepad with post stamps, 1998



Projekt znaczka pocztowego, 1997
Design of a post stamp, 1997



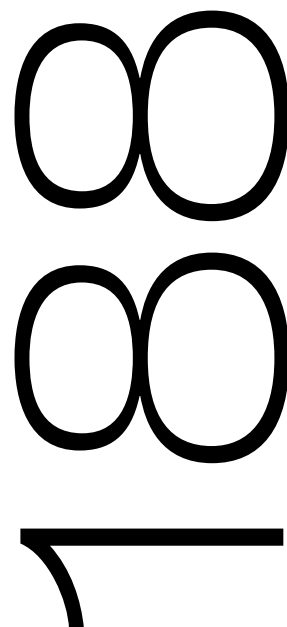
Projekt znaczka pocztowego, 1961
Design of a post stamp, 1961

ordery i odznaczenia

badges and awards

Andrzej Heidrich zaprojektował także m.in.: paszport RP, orły wojskowe noszone na żołnierskich czapkach, pieczęci Kancelarii Prezydenta RP, herby gmin i województw, odznakę policyjną, ordery i odznaczenia dla żołnierzy polskich kontyngentów służących poza granicami kraju.

Andrzej Heidrich has also designed the first Polish passport, the Polish military eagle featuring on Army caps, the seal of the Chancellery of the President of the Republic of Poland, coat-of-arms of communes and provinces, the police badge, orders and distinctions for the soldiers of the Polish contingent serving outside the country.







Orzeł Marynarki
Wojennej,
1993,
ołówek
Navy Eagle,
1993, pencil



Orzeł Lotnictwa
Wojskowego,
1993,
ołówek
Military Air Force Eagle,
1993, pencil



Orzeł Policji,
1991,
akwarela
The Eagle of the Police,
1991, watercolour



Odznaka Policji,
1991,
akwarela
Police Badge,
1991, watercolour



Projekt awersu Orderu Krzyża Wojskowego, 2006, akwarela

Design of the obverse of the Order of the Military Cross, 2006, watercolour



Projekt awersu odznaczenia Gwiazda Afganistanu, 2007, akwarela

Design of the obverse of the Afghanistan Star distinction, 2007, watercolour



Projekt Gwiazdy Orderowej do Krzyża Wielkiego Orderu Krzyża Wojskowego, 2006, akwarela

Design of the of Star to the Grand Cross of the Order of the Military Cross, 2006, watercolour



Projekt Orderu Krzyża Wojskowego, 2006, akwarela

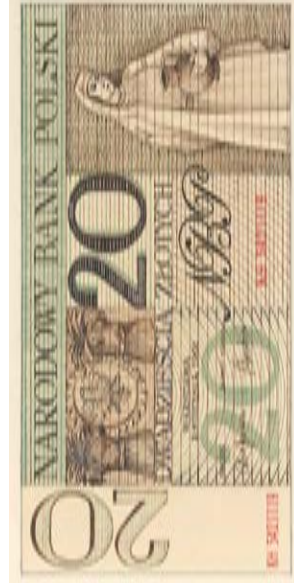
Design of the Order of the Military Cross, 2006, watercolour

katce wybranych pro

catalogue
of selected
designs



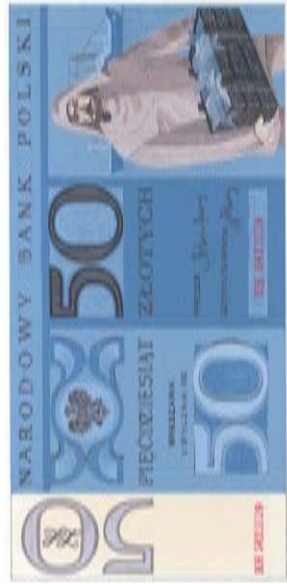
atalog projektów



Projekty banknotu o nominale 20 złotych.
 Kobieta w bilgorajskim stroju ludowym – Panorama Lublina, tempera
 Designs of a 20-złoty banknote. Woman in a Bilgoraj folk costume – Panorama of Lublin, tempera



Projekty banknotu nominale 50 złotych.
 Rybak – Panorama Gdańska, tempera
 Designs of a 50-złoty banknote. Fisherman – Panorama of Gdańsk, tempera



Projekty banknotu nominale 50 złotych.
 Rybak – Panorama Gdańska, tempera
 Designs of a 50-złoty banknote. Fisherman – Panorama of Gdańsk, tempera



Projekty banknotu nominale 50 złotych.
 Rybak – Panorama Gdańska, akwarela
 Designs of a 50-złoty banknote. Fisherman – Panorama of Gdańsk, watercolour



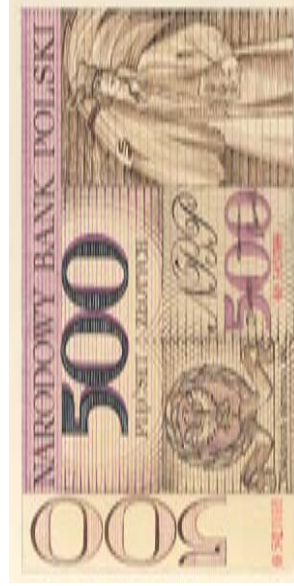
Projekty banknotu o nominale 100 złotych.
Górnik – Panorama Wrocławia,
tempera

Designs of a 100-złoty banknote.
Miner – Panorama of Wrocław,
tempera



Projekty banknotu o nominale 100 złotych.
Górnik – Panorama Katowic,
akwarela

Designs of a 100-złoty banknote.
Miner – Panorama of Katowice,
watercolour



Projekty banknotu o nominale 500 złotych.
Mężczyzna w krakowskim stroju ludowym –
Panorama Krakowa,
tempera

Designs of a 500-złoty banknote.
Man in a Cracovian folk costume –
Panorama of Kraków,
tempera



Projekty banknotu o nominale 500 złotych.
Hutnik – Panorama Krakowa,
akwarela

Designs of a 500-złoty banknote.
Steelworker –
Panorama of Kraków,
watercolour



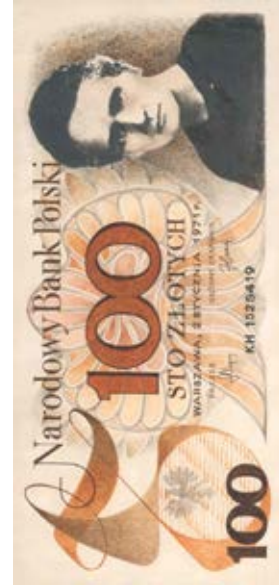
Projekt banknotu o nominale 1000 złotych.
 Kobieta w łowickim stroju ludowym –
 Panorama Warszawy,
 tempera
 Designs of a 1,000-złoty banknote.
 Woman in a Łowicz folk costume –
 Panorama of Warsaw,
 tempera



Projekt banknotu o nominale 1000 złotych.
 Kobieta w łowickim stroju ludowym –
 Panorama Warszawy,
 akwarela
 Designs of a 1,000-złoty banknote.
 Woman in a Łowicz folk costume –
 Panorama of Warsaw,
 watercolour



Projekt banknotu o nominale 50 złotych.
 Tadeusz Kościuszko – Sztandar Kosynierów
 z czasów Insurekcji Kościuszkowskiej,
 akwarela
 Designs of a 50-złoty banknote.
 Tadeusz Kościuszko, the Supreme
 Commander of the Polish National Armed
 Force in the 1794 Uprising – The standard
 of the scythe-bearing peasant infantry
 of the 1794 Kościuszko Uprising,
 watercolour



Projekt banknotu o nominale 100 złotych.
 Maria Skłodowska-Curie –
 Reaktor atomowy „Ewa”,
 akwarela
 Designs of a 100-złoty banknote.
 Marie Skłodowska-Curie, scientist and two-time Nobel
 Prize winner in physics and chemistry –
 Poland's first nuclear reactor "Ewa",
 watercolour

cities and towns in Po-

great Poles **wielcy polacy** gro



Projekt banknotu o nominale 500 złotych.
Mikołaj Kopernik – Panorama Torunia,
akwarela.

Designs of a 500-złoty banknote.
Nicolaus Copernicus, the great 16th century
astronomer and economist – Panorama of Toruń,
watercolour



Projekt banknotu o nominale 1000 złotych.
Adam Mickiewicz – Nowogródek,
akwarela.

Designs of a 1,000-złoty banknote.
Adam Mickiewicz, Polish Romantic poet –
His house in Nowogródek (present-day
territory of Belarus),
watercolour



Projekt banknotu o nominale 10 złotych.
Henryk Sienkiewicz,
akwarela.

Designs of a 10-złoty banknote.
Henryk Sienkiewicz, novelist and
Nobel Prize winner in literature,
watercolour



Projekt banknotu o nominale 10 złotych.
Wincenty Witos,
akwarela.

Designs of a 10-złoty banknote.
Wincenty Witos, the Polish politician and Prime
Minister in 1920–1921, 1923 and in 1926,
watercolour



Projekt banknotu o nominale 20 złotych.
Boleslaw Prus,
akwarela

Designs of a 20-zloty banknote.
Boleslaw Prus, the Polish writer
of the Age of Positivism,
watercolour



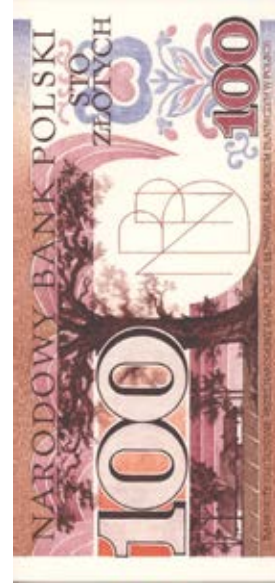
Projekt banknotu o nominale 20 złotych.
Ignacy Daszyński,
akwarela

Designs of a 20-zloty banknote.
The image of Ignacy Daszyński,
the Polish politician and Prime Minister in 1918,
watercolour



Projekt banknotu o nominale 100 złotych.
Wladyslaw Sikorski,
akwarela

Designs of a 100-zloty banknote.
Wladyslaw Sikorski, the Commander-in-Chief
of Polish Armed Forces and the Prime Minister
of the Polish Government in Exile in 1939–1943,
watercolour



Projekt banknotu o nominale 100 złotych.
Wladyslaw Reymont,
akwarela

Designs of a 100-zloty banknote.
Wladyslaw Reymont, novelist
and Nobel Prize winner in Literature,
watercolour

Poles **wielcy polacy** great Poles **wielcy polacy** great Poles



Projekty banknotu o nominale 500 złotych.
Juliusz Słowacki,
akwarela.

Designs of a 500-zloty banknote.
Polish Romantic poet Juliusz Słowacki,
watercolour



Projekty banknotu o nominale 1000 złotych.
Adam Mickiewicz,
akwarela.

Designs of a 1,000-zloty banknote.
Adam Mickiewicz, Polish Romantic poet,
watercolour



Projekty banknotu o nominale 50 złotych.
Zamek Książąt Mazowieckich w Płocku –
Pomnik Władysława Broniewskiego w Płocku,
akwarela.

Designs of a 50-zloty banknote.
Castle of the Mazovian Dukes in Plock –
Monument to Władysław Broniewski in Plock,
watercolour



Projekty banknotu o nominale 50 złotych.
Zamek Książąt Mazowieckich w Płocku –
Pomnik Władysława Broniewskiego w Płocku,
akwarela.

Designs of a 50-zloty banknote.
Castle of the Mazovian Dukes in Plock –
Monument to Władysław Broniewski in Plock,
watercolour

es **wielcy polacy** great Poles

miasta polskie 2 cities



Projekt banknotu o nominale 50 złotych.
Zamek książąt Mazowieckich w Płocku –
Rafineria w Płocku,
akwarela

Designs of a 50-złoty banknote.
Castle of the Mazovian Dukes in Plock –
an oil refinery in Plock,
watercolour



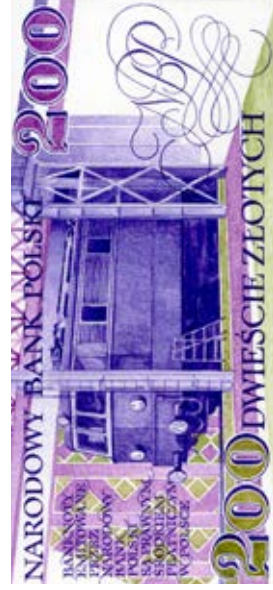
Projekt banknotu o nominale 200 złotych.
Ratusz we Wrocławiu – Orzeł Śląski,
akwarela

Designs of a 200-złoty banknote.
Town Hall in Wrocław – The Silesian Eagle
(an element of crests of Silesian cities),
watercolour



Projekt banknotu o nominale 200 złotych.
Ratusz we Wrocławiu – Orzeł Śląski,
akwarela

Designs of a 200-złoty banknote.
Town Hall in Wrocław – The Silesian Eagle
(an element of crests of Silesian cities),
watercolour



Projekt banknotu o nominale 200 złotych.
Ratusz we Wrocławiu – Lokomotywa elektryczna,
akwarela

Designs of a 200-złoty banknote.
Town Hall in Wrocław – an electric locomotive,
watercolour

and towns in Poland 2 **miasta polskie 2** cities and towns



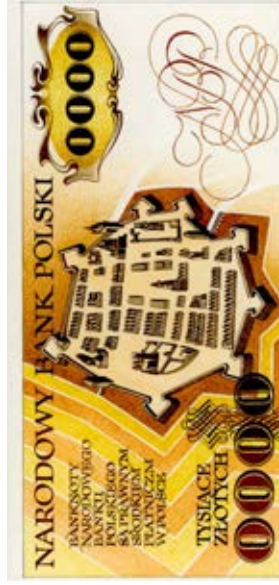
Projekty banknotu o nominale 500 złotych.
Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji
„Spodek” w Katowicach –
Pomnik Powstańców Śląskich w Katowicach,
akwarela
Designs of a 500-złoty banknote.
Municipal Sports and Recreation
Centre “Spodek” in Katowice –
Monument to Silesian Insurgents in Katowice,
watercolour



Projekty banknotu o nominale 500 złotych.
Kopalnia Węgla Kamiennego „Wujek”
w Katowicach – Pomnik Powstańców Śląskich
w Katowicach,
akwarela
Design of a 500-złoty banknote. “Wujek”
coal mine in Katowice –
Monument to Silesian Insurgents in Katowice,
watercolour



Projekty banknotu o nominale 500 złotych.
Kopalnia Węgla Kamiennego „Wujek”
w Katowicach – Pomnik Powstańców Śląskich
w Katowicach,
akwarela
Design of a 500-złoty banknote.
“Wujek” coal mine in Katowice –
Monument to Silesian
Insurgents in Katowice,
watercolour



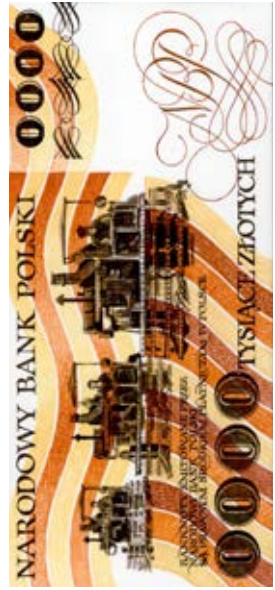
Projekty banknotu o nominale 0000 złotych.
Ratusz w Zamościu – Plan Zamościa
z XVII-wiecznego sztychu,
akwarela
Designs of a 0000-złoty banknote.
Town Hall in Zamość – Map of Zamość
on a 17th century print.
watercolour

2 miasta polskie 2 cities



Projekty banknotu o nominale 0000 złotych,
Ratusz w Zamościu –
Plan Zamościa z XVII-wiecznego sztychu,
akwarela

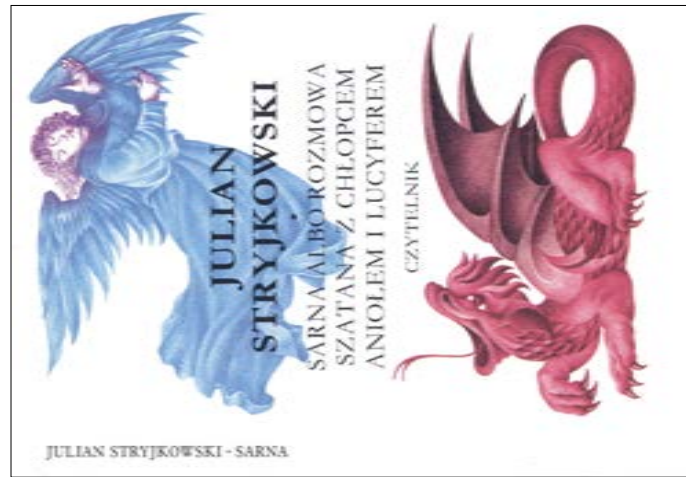
Designs of a 0000-złoty banknote.
Town Hall in Zamość –
Map of Zamość on a 17th century print,
watercolour



Projekty banknotu o nominale 0000 złotych,
Ratusz w Zamościu –
Wizerunek trzech kombajnów,
akwarela

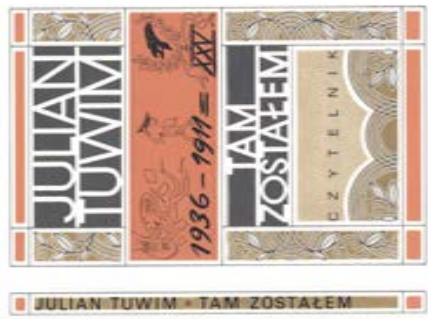
Designs of a 0000-złoty banknote.
Town Hall in Zamość –
Three combine harvesters,
watercolour

okładki i ilustracje book cover



Projekt okładki i ilustracji w książce,
1992

Design of a book cover
and book illustrations,
1992



Projekt okładki,
2003
Design of a book cover,
2003



Projekt okładki,
1975
Design of a book cover,
2003



Projekt okładki,
1993
Design of a book cover,
1993



Projekt okładki,
1995
Design of a book cover,
1995



Projekt okładki,
2007
Design of a book cover,
2007



Projekt okładki,
1985
Design of a book cover,
1985



Projekt okładki
i ilustracji w książce,
1964
Design of a book
cover and book
illustrations,
1964

okładki i ilustracje book covers and illustrations



Projekty ilustracji do książki Leszka Kolakowskiego „13 bajek z królestwa Lailonii dla dużych i małych”, 1963
 Designs of illustrations to the book by Leszek Kolakowski "Tales from the Kingdom of Lailonia and the Key to Heaven", 1963



Projekty ilustracji do książki Leszka Kolakowskiego „13 bajek z królestwa Lailonii dla dużych i małych”, 1963
 Designs of illustrations to the book by Leszek Kolakowski "Tales from the Kingdom of Lailonia and the Key to Heaven", 1963



Obwoluta do książki w serii „retro”, 1979
 Dust jacket for a book in the "retro" series, 1979



Obwoluta do książki w serii „retro”, 1981
 Dust jacket for a book in the "retro" series, 1981



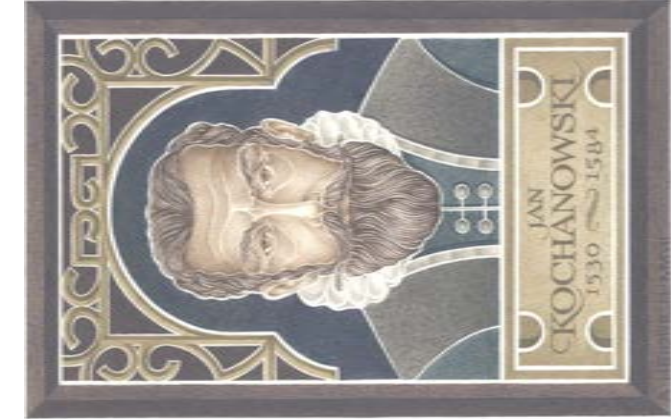
Obwoluta do książki w serii „retro”, 1984
 Dust jacket for a book in the "retro" series, 1984



Obwoluta do książki w serii „retro”, 1980
 Dust jacket for a book in the "retro" series, 1980

portrety poetów polskich

portraits of great poets



Mikolaj Rej,
2005, akwarela

Mikolaj Rej from Naglowice (1505–1569), poet and prose writer of the Renaissance, the first Polish author to write exclusively in Polish,
2005, watercolour

Jan Kochanowski,
2007, akwarela

Jan Kochanowski (1530–1584),
Renaissance poet,
2007, watercolour

Adam Mickiewicz,
2008, akwarela

Adam Mickiewicz (1798–1855),
a primary representative of the Polish Romanticism, poet, publisher
and political poet,
2008, watercolour

inne projekty

miscellaneous designs



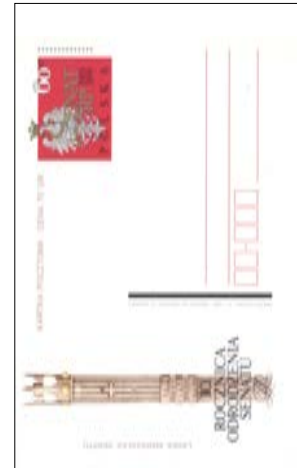
Projekt koperty pierwszego
dnia obiegu ze znaczkiem
i datownikiem,
1995

Design of a first day of issue
cover, including date stamp,
1995



Projekt karnetu z okazji wprowadzenia
znaczka Poczty Polskiej i Poczty Belgijskiej,
1998

Design of a ticket commemorating
the launch of a post stamp in honour
of the Polish Post and the Belgian Post,
1998



Projekt kartki pocztowej,
1999

Design of a postcard,
1999

Projekt rewersu Orderu Krzyża Wojskowego, 2006, akwarela



Design of the reverse of the Order of the Military Cross, 2006, watercolour



Projekt rewersu odznaczenia Gwiazda Afganistanu, 2007, akwarela



Design of the reverse of the Afghanistan Star distinction, 2007, watercolour



Odnaka Straży Marszałkowskiej Sejmu RP, 2002, akwarela

Badge of the Marshalls Guard of the Polish Sejm, 2002, watercolour



Projekt pierwszego paszportu Rzeczypospolitej Polskiej
Design of the first passport of the Republic of Poland



NBP

Narodowy Bank Polski